ROCZNIK IX.
TOM I.

NR. 102.
CZERWIEC
1913.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW
ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków XIII., Salwator.
Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.
Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 102-go:

(czerwiec 1913 r.)

Str.

Problem wychowania narodowego w zaborze pruskim.

W zaborze pruskim jest blisko cztery miliony dusz polskich, ani jednej zaś polskiej szkoły, tylko niemiecko-pruskie, z których wyrugowano język polski, a z nim wszystko, co miało choćby cień polskości. W miejsce karmy duchowej narodowo-polskiej wprowadzono do programów naukowych starannie dobrany materyał o charakterze wybitnie niemiecko-pruskim. W ciągu długoletnich studyów umysłowość młodzieży polskiej przesyca się nadmiarem pierwiastków życia duchowego germańskiego. W parze z nauczaniem antynarodowem idzie antynarodowe wychowanie. Cała atmosfera szkolna przesycona jest duchem niemiecko-pruskim. Nauczycielami są w ogromnej części Niemcy, niemieckim jest język wykładowy, w bibliotekach są tylko niemieckie książki, w podręcznikach szkolnych, naturalnie tylko niemieckich, aż kipi od uczuć niemieckich, językiem towarzyskim uczniów w szkołach jest z reguły niemiecki; nauka śpiewu przemyca do serc polskich moc uczuć czysto niemiecko-pruskich, młodzież polska musi brać udział w różnych patryotycznych uroczystościach narodowo-pruskich i skazana jest, zwłaszcza w szkołach średnich, na obcowanie przeważnie z kolegami Niemcami. Szkoła sączy w serca młodzieży polskiej różnymi sposobami nadmiar uczuć germańskich.

Środowiska życia pozaszkolnego znacznej części dzieci polskich i młodzieży polskiej, zwłaszcza szkół wyższych, są również przeniknięte duchem niemieckim. Młodzież akademicka rozprószona jest poza krajem rodzinnym. Młodzież szkół średnich nawiązuje nierzadko stosunki towarzyskie z kolegami Niemcami, a nawet rodzinami niemieckiemi. Zamiejscowa młodzież polska musi często mieszkać w rodzinach niemieckich.

Życie publiczne po miastach i miasteczkach dzielnicy pruskiej ma także antynarodowy wygląd i charakter. W urzędach państwowych i zarządach gminnych miejskich przewaga żywiołu niemieckiego działa przygnębiająco na młodociane dusze polskie. Na kolei, na poczcie, w sądzie, wszędzie w administracyi obowiązuje tylko niemiecki język. Wojsko pruskie, rozmieszczone po miastach i miasteczkach dzielnicy pruskiej, jest widomą potęgą Prus i nielada siewcą ducha pruskiego.

Ale społeczeństwo polskie dzielnicy pruskiej jest organizmem żywym i ma swoje środki i sposoby niweczenia czy zmniejszania następstw roboty germanizacyjnej, a dostarczania karmy narodowej dla umysłów i serc młodzieży swojej. Przypatrzmy się tym dodatnim warunkom wychowania narodowego młodych polskich pokoleń dzielnicy pruskiej i oceńmy je bez uprzedzeń.

Dom jest pierwszem ogniskiem wychowania i kształcenia. Od stopnia oświaty narodowej, od skali uczuć narodowych, zgoła od jakości uświadomienia i ducha narodowego domu i rodziny zależy jakość wychowania i wykształcenia narodowego. Uwzględniając ogół rodzin i domów polskich dzielnicy pruskiej, trzeba stwierdzić, choć ze smutkiem, fakt, że te pierwsze i najważniejsze ogniska wychowania narodowego nie dostarczają w dostatecznej mierze i stopniu ani potrzebnego ciepła patryotycznego, ani potrzebnej karmy narodowej.

A polskie życie publiczne? — W tem środowisku są wręcz olbrzymie braki. Ustawodawstwo pruskie i rząd pruski dołożyły i dokładają wszelkich starań, aby polskiemu publicznemu życiu odebrać, o ile możności, wszystkie przejawy patryotyczno-polskie. Tłumi się więc polskie uroczystości narodowe, usunięto z obiegu publicznego wszelkiego rodzaju polskie pamiątki historyczne i zakazano śpiewów i muzyki narodowo-polskiej i przedstawień dramatycznych o wyższym nastroju patryotycznym. Polskie publiczne życie skurczyło się przeważnie tylko do publicznych zabaw towarzyskich, oraz obrad i obliczeń ekonomicznych. W ten sposób całość życia publicznego dzielnicy pruskiej ma charakter pod względem narodowym dość zimny. Wiece narodowe nie poprawiają smutnego stanu rzeczy, bo są rzadkie i dorywcze, a z reguły zajmują się tylko krzywdami narodu polskiego, a nie krzewieniem życiodajnych haseł i programów pełnego t w ó r c z e g o życia narodowego.

Prasa polska nie może z natury rzeczy zajmować się syste-

matycznie zagadnieniami i potrzebami wychowania narodowego, zresztą jeszcze ogromny procent ludności polskiej zaboru pruskiego nie czyta żadnych pism. Książka kosztuje dużo, a ubodzy nie mogą jej kupić. Liczba czytelń publicznych polskich jest też jeszcze stosunkowo za mała, a dostęp do nich dla młodzieży szkolnej ogromnie utrudniony.

Kościół przemawia do wiernych językiem ojczystym, ale instytucya ta musi myśleć o swoich religijno-kościelnych celach, a nie może się troszczyć o wychowanie narodowe młodzieży.

Jest jeszcze samokształcenie. W szkołach ludowych ten środek wychowania i kształcenia narodowego jest wręcz niemożliwy do zastosowania. W średnich szkołach ogromny odsetek młodzieży wcale nie zna drogi samokształcenia w duchu narodowym, część młodzieży wstępuje na nią dorywczo i chodzi nią bez odpowiedniego kierownictwa i bez dostatecznych środków naukowych. Akademicka młodzież może poświęcić studyom rzeczy ojczystych niewiele czasu, a i ona nie ma potrzebnych do tego środków.

Stan rzeczy jest tedy taki: Prądy germanizacyjne w dzielnicy pruskiej są potężne i celowo obmyślane, prą bez przerwy i z całą systematycznością, a z drugiej strony polskie środki wychowania narodowego są bardzo słabe, przytem dorywcze, zgoła nie wystarczają do ochrony umysłowości i serc młodzieży polskiej od wpływów germanizacyjnych.

Skutki tego stanu rzeczy są powszechnie znane, a są... bardzo zatrważające. Młodzież szkół ludowych, kończąc naukę, nie umie należycie czytać, ani pisać, ani poprawnie mówić po polsku, nie zna dziejów, ani literatury, ani geografii ojczystej. Zważmy, że z takich jednostek tworzą się potem rodziny!

A młodzież szkół średnich? Znaczna jej część, kończąc studya, nie ma żadnego wykształcenia i wychowania narodowego polskiego, pewna jej garstka przyswoiła sobie jakieś chaotyczne ułamki wiedzy i uczuć rodzimych, a tylko nieznaczny jej odsetek zdobył sobie dostateczny zasób wiedzy polskiej i należyte urobienie charakteru narodowo-polskiego.

Usiłowania osobnikowe i zbiorowe młodzieży akademickiej polskiej zaboru pruskiego usuwają niejeden brak w edukacyi narodowej, ale nie poprawiają ogólnego złego jej stanu. Ogromne zastępy młodzieży polskiej po skończeniu studyów wchodzą tam do zawodu bez należytego wykształcenia i urobienia do pełnego życia obywatelskiego. A nie brak jednostek, które popadły

w stan zupełnego znieczulenia uczuć narodowych i zupełnej bierności wobec zagadnień i potrzeb życia narodowego polskiego. Są nawet przykłady dość częste całkowitego wynarodowienia.

Oto rzeczywisty, smutny stan wychowania narodowego.

Starsze pokolenia polskie dzielnicy pruskiej odczuwały każdego czasu braki i niedostatki edukacyi narodowej pokoleń dorastających i starały się zapobiegać złemu. Ostatecznie jednak nie udało im się zapewnić wychowaniu narodowemu potrzebnej mu pełni trwałych normalnych warunków i środków. Rząd pruski tłumił każde polskie śmielsze działanie pedagogiczne, a społeczeństwo polskie okazywało w walce z rządem pod tym względem za mało energii, zaradności i wytrwałości, zajęło się przeważnie tylko materyalną częścią życia młodzieży, a zaniedbało inne bardzo ważne potrzeby tego życia. Dzieło germanizacyi poczyniło postępy, a ten stan rzeczy stał się nareszcie nieznośnym. W ostatnich latach, zwłaszcza od doby bojkotu szkoły rosyjskiej, młodzież zaboru pruskiego stykała się z coraz liczniejszymi zastępami młodzieży innych zaborów i była przedmiotem pogardliwej krytyki, a nawet bezwzględnych napaści z powodu swego chłodnego sposobu myślenia i niedokształcenia narodowego.

W tych okolicznościach młodzież polska zaboru pruskiego przystąpiła do nowych samodzielnych, energiczniejszych działań na rzecz swego wychowania narodowego; zaczęła od października 1911. roku wydawać w Poznaniu miesięcznik p. t.: *Brzask*. Wydawnictwo podjęła starsza, kształcąca się młodzież, pragnąc zespolić dla celów edukacyi narodowej całą uczącą się młodzież narodową i stać się zarazem pośrednikiem i łącznikiem w tej sprawie pomiędzy pokoleniem młodem a starszem. Wydawcy chcieli dostarczyć młodzieży narodowej tych pierwiastków wykształcenia narodowego i tych soków wychowania rodzimego, których w naturalnych i normalnych warunkach dostarcza dom rodzicielski, szkoła i społeczeństwo, zamierzali budzić zanikającą wśród młodzieży godność narodową, pragnęli wyrwać wszystkich obojętnych z gnuśności duchowej i pogłębić w nich myśli i uczucia rodzime, wychować siebie i kolegów swoich na dobrych obywateli; postanowili zgoła podążać do ideału młodzieńca polskiego i pociągać do niego całą męską i żeńską młodzież polską zaboru pruskiego.

Brzask wychodzi do tej chwili. Nawet najsurowszy krytyk musi przyznać pismu, że nie sprzeniewierzyło się górnym hasłom swoim i dokładało wszelkich możliwych starań, aby je zrealizować.

W rozbiór i krytykę środków działania czyli treści pisma nie podobna tu zapuszczać się, trzeba jednak zaznaczyć, że zawartość roczników *Brzasku* jest bardzo ciekawa, pouczająca i co z wielkiem zadowoleniem trzeba zaznaczyć, pod względem narodowym bardzo pocieszająca. *Brzask* zdziałał wiele dobrego dla edukacyi narodowej. Ale liczne około *Brzasku* skupione zastępy młodzieży nie osiągnęły upragnionego głównego celu. Zadań było za wiele, a środków za mało.

W dziale zysków przy zestawianiu bilansu mogła młodzież zapisać ten znaczny sukces, iż utrzymała przy bycie samo wydawnictwo i uczyniła z niego organ poczytny i dobry, jak na trudne warunki wydawnicze. Pismo pozyskało sobie bardzo poważne grono czytelników, gorące ich a szczere, serdeczne a czynne poparcie *Brzask* rozsiał sporo ziarn wykształcenia narodowego i wyhodował wiele kwiatów uczuć narodowych.

Ale w dziale braków ujrzała młodzież bardzo wiele nieziszczonych nadziei. W samej treści pisma są poważne braki. W sprawie krzewienia znajomości historyi polskiej, geografii i literatury polskiej i języka polskiego, zdziałał *Brzask* z powodu braku współpracowników bardzo mało. Wiele innych działów pisma nie ma także zabezpieczonej stałej obsługi. Język zeszpecony jest wielu rażącymi germanizmami.

Ale co najgorsza, *Brzaskowi* nie udało się zdobyć współdziałania starszej generacyi, a tem samem zyskać korzystniejsze dla edukacyi narodowej warunki.

Pisma polityczne poznańskie przyjęły pojawienie się pierwszego numeru *Brzasku*, z niektóremi zastrzeżeniami, życzliwie. W łamach jego pojawił się ze sfer starszego pokolenia, co prawda bardzo dobry, ale tylko jeden artykuł. Taki udział starszych w doniosłej pracy, to żaden udział. W tych okolicznościach o poprawie warunków edukacyi w duchu narodowym nie mogło być mowy. Wobec tych wielkich niepowodzeń malały osiągnięte przez młodzież „brzaskową“ poważne zyski.

Zaniepokojona niepomyślnymi wynikami działań, postanowiła młodzież zwrócić uwagę starszego pokolenia na siebie i swą niedolę za pomocą ankiety i rozesłała w połowie czerwca roku 1912. do znanych w Polsce osobistości listy z prośbą o odpowiedź na pytanie, co starsze społeczeństwo myśli o kształcącej się młodzieży zaboru pruskiego. Młodzież prosiła o krytykę i radę, o wskazania szczere i serdeczne, a przyrzekała solennie, że słowa ojców, opie-

kunów i wychowawców nie pójdą na marne. Ankieta nie osiągnęła pożądanego celu; odpowiedziano na nią głuchem milczeniem.

Obliczając z początkiem drugiego roku wydawnictwa wyniki całorocznych zabiegów, stwierdził *Brzask* z głębokim żalem i rzewną goryczą, że „starsze społeczeństwo ni rozumowo, ni uczuciowo nie oceniło pragnień i potrzeb“ młodzieży, że „poza sporadycznymi głosami uznania czy krytyki przetrwała kamienna obojętność... i sędziwa podejrzliwość“.

Brzask zmienił nagle stosunek swój do starszego pokolenia i rzucił pomiędzy młodzież hasła przedtem w jego łamach nieznane, hasła odwrotu od tych, którzy przyjęli jego szlachetne porywy głuchem milczeniem i lodowatą wyniosłością, a zarazem hasła przechodzenia w szeregi najbardziej wydziedziczonych, w szeregi polskich robotników rolnych i fabrycznych i rozpoczęcia walki „przeciw zwartej falandze hipopotamów majątku narodowego“.

Zresztą program pisma nie uległ zmianie, rozszerzył się tylko. *Brzask* postanowił odtąd zwracać uwagę na wyrobienie typu młodzieży fizycznie dzielnego, zbrojnego w hardą odwagę, nieugiętą wolę, aktywny a zdobywczy charakter. Wezwał młodzież do odwagi zbiorowej, do nieubłaganej walki z „nikczemnym brakiem odwagi cywilnej, który w sferach zamożnych ma swój monopol...“ „do zajęcia groźnej postawy wobec najbliższych naszych“... „A zaś marzeń przewrotowych niechże nie obawia się, kto młody“.

Dziedzinę wychowania narodowego zaboru pruskiego otoczyła jakaś niezdrowa, duszna atmosfera.

Nie lękamy się doraźnych złych następstw, chwilowego rozdrażnienia tej bądźcobądź najpatryotyczniejszej i najenergiczniejszej warstwy kształcącej się polskiej młodzieży zaboru pruskiego. W samym *Brzasku* ukazały się głosy przestrogi. Młodzież zaboru pruskiego zawsze karna, zawsze rozważna, nie pójdzie na manowce. Bądźmy o nią na razie spokojni.

Ale nasz natenczasowy spokój, to jedno wielkie nic. Bez pożytku dla sprawy wychowania narodowego pozostaną też przestrogi i choćby najcudniejsze refleksye. Do naprawy skutecznej warunków wychowania narodowego w zaborze pruskim potrzeba c z y n ó w r o z u m n y c h a w y t r w a ł y c h, d z i a ł a ń w i e l k i c h n i e k i l k u t y l k o j e d n o s t e k, l e c z c a ł e g o n a r o d u.

Starszym generacyom społeczeństwa polskiego zaboru pruskiego musimy tu wyrazić hołd i cześć za rozumną i skuteczną

obronę bardzo wielu dóbr narodowych, ale nie możemy ich, niestety, uwolnić od zarzutu, że w dziedzinie edukacyi narodowej młodych pokoleń nie rozwinęły nigdy pełnej energii, że owszem działały lękliwie, niezaradnie, bez należytego zapału. Nie szczędziły ofiar na materyalne cele edukacyi, ale nie pomyślały o zorganizowaniu wszystkich możliwych środków kształcenia i wychowania w duchu narodowym. Co prawda, robi się w tym kierunku to i owo, ale ta trocha dorywczego działania, to w sam raz tyle, co nic.

Ale jak poprawić warunki edukacyi narodowej polskiej w zaborze pruskim?

Zanim odpowiem na to pytanie, uczynię tu uwagę, za którą przepraszam.

Roztrząsając problem wychowania narodowego zaboru pruskiego, nie robimy tu polityki. Przychodzimy bez wrogich zamiarów, a tylko z rozumem i sercem żywego narodu przyszliśmy rozważać spokojnie, to jest naukowo, przeniknięci na wskróś pruskiem hasłem: suum cuique, zagadnienie, jak nieszczęśliwi ziomkowie nasi w dzielnicy pruskiej mogliby odzyskać dane im przez samego Boga prawo kształcenia i wychowywania dzieci swoich w języku ojczystym i w duchu rodzimym. A więc rozważajmy sine ira et studio!

Społeczeństwo polskie zaboru pruskiego musi staczać zaciętą walkę z żywiołem i prądem germanizacyjnym we wszystkich dziedzinach życia narodowego. Skupiając siły i uwagę na jednej, zapomina potrosze o drugiej dziedzinie, nie ma pełnej świadomości groźnego w niej niebezpieczeństwa, a i siły omdlewają. Na niwie wychowania narodowego jest niebezpieczeństwo, a niema oczekiwanej i potrzebnej reakcyi.

Otóż trzeba w społeczeństwie polskiem całej Polski, a przedewszystkiem zaboru pruskiego budzić i podtrzymywać ciągłą, żywą i pełną świadomość, że tam na zachodnich kresach grozi nam wynarodowienie, a zarazem trzeba rozniecać i organizować energię narodową nietylko do odpierania ataków germanizacyi, lecz także do obmyślania i realizowania pozytywnych programów edukacyi narodowej.

Wielkie dzieło wychowania i kształcenia młodzieży dzielnicy pruskiej w duchu narodowym wymaga wzorowej organizacyi, wyłącznie tej sprawie poświęconej, osobnego Związku pedagogicznego dzielnicy pruskiej.

Dziwić się trzeba, że czteromilionowa dzielnica takiego zjednoczenia sił dotąd nie ma. Przeszkodami i trudnościami nie zasłaniajmy się! To nie prowadzi do celu, to zresztą rzecz niegodna narodu, który chce żyć życiem pełnem.

Wielkie sprawy wymagają wielkich ofiar, a wychowanie młodzieży w duchu narodowym należy do spraw największych i najżywotniejszych. Dzielnica pruska musi się opodatkować na cele wychowania narodowego. Zważmy, że dobra narodowe materyalne przestają być narodowemi z chwilą, gdy braknie narodu. Wynaradawianie jest burzeniem wartości dóbr materyalnych, a ofiarność na cele unarodowienia jest pomnożeniem wartości tychże dóbr. Gdyby każda polska dusza zaboru pruskiego zechciała ofiarować rocznie na cele wychowania narodowego bodaj 10 fenigów, wyniosłoby to na rok około 400.000 marek.

Gdy będzie organizacya edukacyjna i fundusz edukacyjny, wyszukanie odpowiednich środków działania będzie już tylko przedmiotem krótkiej rozwagi i dyskusyi.

Przedewszystkiem trzeba będzie zwrócić jak najbaczniejszą uwagę na domy i rodziny polskie, szczepić w nich i wzmacniać ducha narodowego, oraz wyposażać je we wszystkie możliwe środki wychowania i kształcenia narodowego. Dom i rodzina, to nawet w normalnych warunkach bardzo ważne ogniska wychowania narodowego, a w zaborze pruskim dom polski jest jedyną najważniejszą ochroną i przystanią edukacyi narodowej polskiej.

Znakomitym środkiem unarodowienia domu i rodziny, a zarazem doniosłym czynnikiem wychowania i kształcenia młodocianych członków rodzin byłoby pismo pedagogiczne, rodzaj Szkoły kształcenia i wychowania, a przedewszystkiem wychowania narodowego, zastosowanej ściśle do potrzeb zaboru pruskiego i w odpowiednich rozgałęzieniach do poziomu oświatowego czytelników. Musiałaby ta „Szkoła“ zwracać uwagę na niebezpieczeństwa germanizacyi, a krzewić obok niezbędnych pojęć pedagogicznych wiedzę i uczucia rodzime za pomocą odpowiednio dobranych i systematycznie podawanych obrazków z historyi, geografii i literatury polskiej, z obyczajów i zwyczajów narodowych itd.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby ta „Szkoła wychowania narodowego“ mogła się rozchodzić za tanie pieniądze, jako tygodniowy czy dwutygodniowy dodatek do wszystkich pism codziennych w setkach tysięcy egzemplarzy.

Zabór pruski nie ma polskiej wszechnicy, a zatem nie ma polskiej biblioteki naukowej do użytku kształcącej się młodzieży. Towarzystwa i zrzeszenia akademików polskich za granicą tworzą ogniska życia narodowego, ale wiadomo, że ogniska te rzadko kiedy rozporządzają bodaj najpotrzebniejszymi środkami samokształcenia w duchu narodowym. Trzeba stworzyć za pieniądze publiczne i utrzymywać polską bibliotekę naukową ze specyalnem uwzględnieniem potrzeb kształcącej się młodzieży zaboru pruskiego. Funkcyonaryusze tej biblioteki wypożyczaliby książki zgłaszającej się młodzieży i udzielaliby na żądanie ustnych lub pisemnych wskazówek w sprawie samokształcenia w duchu narodowym. Dodam, że ci sami funkcyonaryusze mogliby objąć zarazem wydawnictwo wspomnianego czasopisma pedagogicznego i pomagać młodzieży akademickiej przy wydawaniu *Brzasku*, który jako organ młodzieży trzeba bezwarunkowo utrzymywać i wydatnie poprzeć.

Czy mamy poprzestać na samych teoretycznych wynikach naszych rozumowań? Wszelka nauka jest martwą, gdy nie służy życiu! W naszych stosunkach nie możemy rozdzielać się na myślicieli i działaczy. Trzeba nam wszystkim czuć, myśleć i działać. Walka o odzyskanie praw do wychowania narodowego w zaborze pruskim jest wielką sprawą całego narodu. A zatem i my staniemy do szeregu! Będziemy w miarę potrzeby roztrząsali poruszoną tu sprawę, będziemy budzili dla niej zapał i energię czynu, będziemy udzielali skutecznej pomocy przy zakładaniu biblioteki akademickiej, przy redagowaniu „Szkoły wychowania narodowego“ i pisma młodzieży *Brzasku*. Chętny zawsze znajdzie sposób pomagania.

Może z czasem powstanie w Krakowie dla poruszonych tu spraw osobna organizacya, na razie Towarzystwo Słowiańskie wciąga w zakres swoich badań tę ze wszystkich słowiańskich najpilniejszą sprawę słowiańską i zaprasza gorąco wszystkich do zapisywania się w jego szeregi i do czynnego udziału we wskazanej w referacie pracy.

A. Karbowiak.

Wielkopolska a Galicya.[1])

I.

Na posiedzeniu Towarzystwa Słowiańskiego, które się odbyło dnia 14. marca b. r., w dyskusyi nad odczytem dr. Karbowiaka (drukowanym powyżej) o wychowaniu młodzieży wielkopolskiej, poruszyłem kwestyę, leżącą mi od dłuższego czasu na sercu, kwestyę stosunku Galicyi do Wielkopolski.

W ciągu ubiegłego przesilenia politycznego, podczas którego przyszło nam tyle przecierpieć i tylu wzruszeń doznać, podczas którego krystalizowały się pojęcia polityczne i akcentowały antagonizmy partyjne, — uważałem i bolałem nad faktem, że sprawa kresów zachodnich, sprawa Wielkopolski, sprawa rozgrywającego się wywłaszczenia była kopciuszkiem, była Hekubą, była niepożądanym co najwyżej duchem Banka dla większości naszych przywódców polityki narodowej.

Przekonałem się o tem, gdy przed niedawnym bardzo czasem danem mi było zamienić szereg uwag z jednym z naszych najwybitniejszych neo-iredentystów, człowiekiem niewątpliwie szczerym i cieszącym się dużym mirem wśród młodzieży.

Polityk ten do spraw Poznańskiego odnosił się z wyraźną niechęcią, wyrażał się o niem, jako o zmateryalizowanym, zatyłym w dobrobycie Junkerstaacie, niezdolnym do gorętszych porywów patryotycznych i dlatego skazanym na powolne zgermanizowanie i wymarcie.

Otóż wywody jego, będące zarazem odbiciem zapatrywań pewnych kół naszego społeczeństwa na społeczeństwo poznańskie, nasunęły mi następujące refleksye:

1) Co się tyczy rzekomego zmateryalizowania Księstwa, przeczy tej tendencyjnej zresztą legendzie zachowanie się tamtejszej szlachty, tej warstwy, która z natury rzeczy najbardziej mogłaby być do zmateryalizowania skłonną. Jest faktem niezbitym, że w dzielnicy pruskiej, właśnie w łonie ziemiaństwa istnieją objawy ofiarności narodowej, jakich darmo szukać w Galicyi czy w Królestwie. Nieraz się już zdarzało, że dla obrony zagrożonego

---

[1]) Por. znakomite artykuły p. Antoniego Chołoniewskiego p. t. Miliard margrabiego Gerona (*Świat* Nr. 17. i 18. b. r.)

kawałka ziemi polskiej tworzyły się syndykaty ziemiańskie, które ze stratami osobistemi wypróbowywały wszystkie sposoby prawne i środki prywatnej natury. A świeżo wobec grozy wywłaszczenia i zapowiadających się wprost rujnujących dla wywłaszczonych osób procesów, uchwaliło ziemiaństwo wielkopolskie nałożyć na siebie istne pogłówne, by uciśnionym braciom po pługu spieszyć z pomocą i ratunkiem.

2) Zarzut zgermanizowania jest ryzykowny i obosieczny. Nie mamy na to dość sił, aby jedna dzielnica wobec drugiej grała rolę ewangelicznego faryzeusza wobec celnika, a nawet gdybyśmy mieli, toć Królewiak stawiający Poznańczykowi zarzut zgermanizowania, mógłby się spotkać w słusznej odprawie z zarzutem zrusyfikowania. Ciągle się przecież o tym ostatnim problemie czyta rozważania w prasie, n. p. choćby tu wymienić artykuły profesora Zdziechowskiego, Grzymały-Siedleckiego i innych. Czyta się o zgniliźnie rosyjskiej, wsiąkającej do mózgów polskich, której nie mogą się oprzeć nawet koryfeusze naszej młodej literatury. Więc wobec tego objawu zarzuty zgermanizowania pod adresem Poznańskiego są konstatowaniem źdźbła w oku bliźniego, kiedy się równocześnie nosi tram we własnem.

3) Co do trzeciego wreszcie zarzutu, zarzutu mniejszej zdolności do gorętszych porywów, sąd nasz wypadnie zależnie od politycznych przekonań, jakie wyznajemy, czy hołdujemy doktrynie pracy organicznej, czy zbrojnego powstania. Odpowiednio do tego będziemy uważali chłodną i trzeźwą rozwagę Poznańczyków bądź za większą dojrzałość polityczną, bądź też za zgubny konserwatyzm w działaniu. Oczywiście o żadnem porozumieniu między oboma skrajnemi zapatrywaniami i mowy być nie może.

II.

W Nrze 89. dwutygodnika politycznego *Rzeczpospolita* (z dnia 4. stycznia b. r.) przeczytałem artykuł, zatytułowany „W sprawie oryentacyi tylko antypruskiej“, a podpisany inicyałami W. T., który mi się wydał w ogólnym zarysie zbliżony do poglądów zacytowanego polityka o tyle, że z niego przebija także pewna obojętność i niechęć względem Poznańskiego, czy przynajmniej niedocenianie jego znaczenia dla sprawy polskiej i pewne — że się tak wyrażę — zacietrzewienie oryentacyą tylko anty-rosyjską, idące z tamtym objawem w parze.

Niemniej każdy bezstronny przyzna, że wspomniany artykuł zawiera ustęp publicystycznie wprost świetny, a świadczący o dużej historycznej erudycyi autora. Jestto ustęp, odnoszący się do polityki Austryi względem Polaków. Nikt tak, jak p. W. T., nie zwrócił uwagi publiczności galicyjskiej na niebezpieczeństwa, grożące Polakom wskutek hyper-lojalizmu na sosie socyalistycznym, jaki się u nas objawił w dobie ostatniego przesilenia. Gdybym tę część wywodów autora artykułu chciał ująć w jakąś lapidarną formułę, nie mógłbym znaleść lepszej, jak przedstuletni dwuwiersz Trembeckiego:

Jeszcze ci niewiadoma tego Niemca sztuka:
Napełni nadziejami, a w rzeczy oszuka.

Dobrze i pożytecznie postąpił Szanowny autor, że zanadto gorliwym kontynuatorom programu stańczykowskiego wobec Austryi przypomniał w chwili, która wydawała się przełomową, jak to ta Austrya „miała w dziejach lepsze momenty do rozprawy orężnej z Rosyą, a przecież stale kończyła tylko na okazaniu swej wrogiej postawy, na demonstracyi“; — jak to „za czasów wojny krymskiej... wypracowano już plan działań na ziemiach polskich, śmiały, obliczony na nasze współdziałanie, zalano już Galicyę wojskami, a przecież skończyło się tylko na demonstracyi, która oburzyła do głębi Rosyę...“; jak to dawniej za czasów niepodległej jeszcze Rzeczypospolitej „w okresie drugiego rozbioru... wychodził we Lwowie, pod cenzurą i opieką władz austryackich pamiętny *Dziennik Patryotycznych Polityków*..., bardzo austryacki i bardzo dynastyczny..., a równocześnie gorąco patryotyczny, popierający wyraźnie myśl powstania w Polsce“; jak później „w r. 1829., gdy Austrya na seryo myślała o wojnie z osłabioną przez kampanię turecką Rosyą, gubernator Galicyi ks. Lobkowitz rozwinął demonstracyjną propagandę we Lwowie, zbliżył się do kół młodzieży związkowej, przyjął od Jana Ponińskiego jej żądania gwarancyi i przesłał je do Wiednia“, jak „akcya ta szerokiem echem odbijała się w Królestwie i poważnie niepokoiła Rosyę...“ i „jak znowu skończyło się na niczem“.

Dodajmy do tego wszystkiego słabą i dwuznaczną dyplomacyę Austryi w r. 1863., a wytworzy nam się obraz zastraszający,— obraz grząskiego trzęsawiska, strzeżonego w dodatku od lat kilkudziesięciu przez żandarma w pruskiej pikelhaubie, przez „uczciwego

meklera“ z Berlina, przez sprzymierzeńca z tradycyą bismarkowską.

Na tę część wywodów p. W. T. — powtarzam — zgodzić się musi każdy nieuprzedzony, a niejeden, między innymi niżej podpisany, wdzięczny mu będzie, że w „wielki zamęt rozumów“ wniósł jasny promień prawdy historycznej — bez upiększeń, bez zastrzeżeń, bez względu na swoją partyjną przynależność.

Ale nasza zgodność z autorem artykułu kończy się, niestety, w tym punkcie, to jest właśnie tam, gdzie się właściwie zaczyna sam artykuł, bo atak na Austryę był tylko wstępem, stojącym w jak najluźniejszym związku z całą resztą.

Autor twierdzi, że na przeszkodzie porozumieniu się ludzi „widzących, że bądźcobądź głównym i ani trochę nie mniejszym, niż Prusy, wrogiem naszej sprawy — jest Rosya“ stoi „wiele rzeczy, a między niemi bodaj głównie tak bardzo upowszechniona u nas oryentacya wyłącznie antypruska“. Nie myślę tu kwestyonować twierdzenia autora artykułu, że owa oryentacya jest tak bardzo upowszechnioną; na zbicie go zarówno jak na udowodnienie należałoby przeprowadzić statystyczne studya, które w rzeczywistości nie są możliwe; muszę się jednak zająć dalszym ciągiem tezy p. W. T., który opiewa, że oryentacya ta jest „dziełem prasy warszawskiej“ z lat ośmdziesiątych ubiegłego wieku.

Każdemu, kto zna historyę polską, wiadomem jest, że przynajmniej od XVI. wieku zarysował się nadzwyczaj konkretnie antagonizm Prus do Polski z jednej, Rosyi do Polski z drugiej strony. Póki Rzeczpospolita była potężną, oba te antagonizmy, choć dawały się państwu we znaki, mogły być przecie zwalczane równocześnie, to znaczy, mogła być wojna nawet zaczepna prowadzona na dwa fronty. W stuleciu jednak XVIII., skoro potęga państwa polskiego osłabła i w przekonaniu kierujących polityków wypadło wybrać między sojuszem z Prusami a sojuszem z Rosyą, odrazu zarysowały się dwie partye o programie wprost sprzecznym, jedna, zwana „Familią“, stronnictwo Czartoryskich[1]), druga — znacznie późniejsza jako twór polityczny, choć przygotowywana przez cały ciąg wieku, bądź przez działania na własną rękę poszczegól-

---

[1]) Stanisław August sam stwierdza w swoich pamiętnikach (Poznań 1862, str. 11), że był wychowany w największej odrazie do wszystkiego, co pruskie (por. dr. Edward Woroniecki: Słowianofilstwo Czartoryskich, *Świat Słowiański*, czerwiec 1911, str. 411).

nych oligarchicznych przywódców (niekoniecznie zresztą bezinteresowne i wiedzione głębszą myślą polityczną), bądź przez mniej także świadome celu, ale natchnione pobudką dobra publicznego odruchy szerokich mas szlacheckich.

Program polityczny Familii odrodził się po rozbiorach w polityce ks. Adama Czartoryskiego, Lubeckiego, Wielopolskiego, program zaś, który tu — ze względu na najwybitniejszą z nim związaną indywidualność polityczną — nazwiemy kołłątajowskim, u tych wszystkich, co kiedykolwiek, za Legionów czy Napoleona, za Królestwa Kongresowego, czy jeszcze w późniejszej dobie, liczyli raczej na Prusy, niż na Rosyę.

Mylnem jest więc twierdzenie p. W. T., że „oryentacya wyłącznie anty-pruska jest dziełem prasy warszawskiej" z lat ośmdziesiątych przeszłego wieku; mylnem, bo redukuje moment zasadniczy myśli politycznej polskiej do rozmiarów marnego arkanu przejściowej taktyki prasowej. Raczejbym się zgodził z ubolewaniem autora, zawartem w tym samym artykule, że „stara dzielnica Piastowska, która w latach 1840—1870 wytworzyła dla nas wzory pracy organicznej na wszystkich polach (a ja dodam: wzory te po roku 1870., zwłaszcza po 1886. jeszcze rozwinęła i udoskonaliła), pozostała (zwłaszcza w Galicyi) najmniej znaną, najbardziej odosobnioną dzielnicą naszą właśnie w okresie najżywszego napięcia antypruskiego".

„O neutralnem zachowaniu się Rosyi, o jej poparciu chwilowem chociażby — pisze w dalszym ciągu autor — nikt nigdy nie myślał i w tym kierunku istotnie historya nasza nie zanotowała żadnych złudzeń, jak nie było nigdy żadnych nadziei". Zdanie to zupełnie tak wygląda, jakby autor, pisząc ten artykuł, zapomniał naraz o polityce Czartoryskich i polityce Lubeckiego, o polityce Wielopolskiego i jego następców ideowych. Dowolne dalej i niepoparte żadnym rzeczowym argumentem są twierdzenia autora, że kompromis z Prusami jest możliwy i że tylko z zaboru rosyjskiego „mogą wyjść istotne pierwiastki siły, wiary i poświęcenia". To stałe wywyższanie Królestwa kosztem innych dzielnic nie przyczyni się z pewnością do wytworzenia w Polsce harmonii politycznej, o której skądinąd marzy p. W. T.

III.

Do czego prowadzi za to „oryentacya wyłącznie antyrosyjska", świadczy zacytowane w ostatniej broszurze hr. Moszyń-

skiego[1]) odezwanie się p. Władysława Studnickiego na zebraniu urządzonem przez krakowską „Straż Polską“, kulminujące bodaj w apelu do „wyrzeczenia się ziem polskich w zaborze pruskim“. Istotnie, przerzucając obfite pisma tego publicysty, odnosi się wrażenie, że obchodzi go więcej los... Węgier, niż Wielkopolski. Tej polityki było nawet za dużo sympatyzującej z ruchem „niepodległościowym“ *Rzeczypospolitej*, skoro w Nrze 96. nazwała ją „złudzeniami ze słabości naszej poczętemi, iż na jednym z frontów walki zaprzestać można, aby być silniejszym na drugim“[2]).

Chyba każdego Polaka narodowo uświadomionego stać na to, aby miał w piersi Enniuszowskie tria corda i kochał kraj cały, całą tradycyę polską, od Warty aż po Dniestr i dalej, a nie uprawiał w chwili, w której najwięcej potrzeba solidarności, patryotyzmu dzielnicowego („patriotisme du clocher“).

K. M. Morawski.

Typ wielkopolski.

Do powyższego artykułu p. K. M. Morawskiego pragnę „dopisać się“ uwagą krótką w materyi, poruszanej już raz przezemnie przy innej sposobności[3]).

Gdy mowa o odrębności typu wielkopolskiego, przypisuje się ten fakt coraz częściej wpływom pruskiej metody rządzenia i niemieckiej kultury. Niedawno temu odbywała się w prasie wielka polemika o Wielkopolskę. Co się na nią nie wypisywało! Odsądzali ją niektórzy od ducha polskiego, jako prowincyę umysłowo już zgoła zgermanizowaną; o młodzieży zaś jej powiedziano sobie, że zmateryalizowana, zajęta powszedniemi sprawami dnia, zobojętniała na „szersze“ polityczne zadania narodu i dlatego taka spokojna i „bierna“.

Jakkolwiek niema w Polsce zwyczaju, żeby w sprawach społeczno-politycznych pytano o zdanie historyków, uważając ich za

[1]) „List otwarty do JWP. Henryka Dembińskiego“ str. 87.

[2]) Artykuł o Wywłaszczeniu, str. 98.

[3]) W warszawskiem *Słowie* z dnia 12. października 1912., gdy w szeregu artykułów „O pajdokracyi“ wypadło mi się zastanowić, czemu w Wielkopolsce jej niema.

mniej kompetentnych od literatów — niechże mi wolno będzie poprosić o głos, celem złożenia następującego votum separatum zawodowego historyka:

Nieprawdą to jest i tylko przywidzeniem literatów, jakoby skutkiem rozbiorów wytworzyły się trzy odrębne typy polskie; duchowo, intellektualnie trzy niejako narody. Trzy typy Polaka istniały zawsze, już za króla Ćwieczka: Wielkopolanin, Małopolanin i Mazowszanin, a pomiędzy nimi cały lik typów pośrednich. Dzięki Bogu, nie byliśmy nigdy hordą pozbawioną indywidualizmów.

Bajką to jest, jakoby istniał jakiś typ „Galicyanina“. W rzeczywistości istnieje typ krakowski, jako od wieków naczelny typ małopolski. Ale we wschodniej Galicyi niema do dziś dnia nic a nic małopolskiego, krakowskiego. Podobieństwa pomiędzy Polakiem z Galicyi zachodniej a wschodniej jest w sam raz na tyle, ile go niezbędnie być musi między ludami tego samego narodu. Te dwie połowy Galicyi, to zupełnie odrębne typy polskie! Jak przed wiekami, podobnież i dzisiaj, typ Polaka z „Rusi Czerwonej“, jest pewną odmianą typu mazowieckiego [1]).

Rozbiory nie zmieniły niczego co do rozmieszczenia i jakości typów polskich.

Wielkopolanin był już od XV. wieku postępowym rolnikiem, stał na czele kultury gospodarczej i pierwszy oswoił się z gospodarstwem pieniężnem, najskłonniejszy do oszczędności i najmniej gardzący „łokciem i kwartą“. Wielkopolanin już od początku XV. wieku najmniej był rozpolitykowany, najmniej wyprawiał wrzawy w życiu publicznem. Sejmiki wielkopolskie bywały z reguły najspokojniejsze. Rządy pruskie nie wytworzyły w Wielkopolsce żadnych nowych przymiotów, ani zalet, ani wad. Wielkopolanin jest dzisiaj w zasadzie taki sam, jak za Rzeczypospolitej; różnice zachodzą o tyle, o ile w ciągu kilku pokoleń społeczeństwo żywe i żywotne zmianom ulegać musi, boć co żywe, to i zmienne; ale zasadniczej różnicy niema dotychczas żadnej. Przymioty i wady Wielkopolanina są oryginalnie polskie, datujące stanowczo z czasów niepodległości. Te przymioty przystosował on bardzo mądrze do danych okoliczności i dzięki temu gotów zawstydzić inne prowincye

---

[1]) Ma zupełną słuszność p. Szelągowski, że dawna ziemia „Grodów Czerwieńskich“ łączyła się historycznie nie z Małopolską, lecz z Mazowszem.

znaczniejszym zasobem siły politycznej, bo posiada obfite jej źródło: siłę społeczną.

Nie utraciła Wielkopolska bynajmniej ducha polskiego! Jest ona tylko najbardziej postępową prowincyą polską; obecnie może jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek w historyi. Ale Galicya i Kongresówka są niestety tak zacofane w porównaniu z Wielkopolską, że nawet jej zrozumieć nie umieją i stąd pochodzą owe sądy, biadające nad brakiem „ducha polskiego“ po tamtej stronie kordonu. W miarę rozwoju i postępu będziemy się wszyscy zbliżać coraz bardziej do typu wielkopolskiego, co oby następowało w przyspieszonem tempie.

Mylne to zapatrywanie, jakoby Wielkopolska nie działała politycznie dla przyszłości — rzekomo „zmateryalizowana“.

Rozpowszechniła się już zdrowa zasada, że trzeba liczyć tylko na własne siły. Postąpmy o krok dalej i określmyż te siły, własne, krajowe. Niegdyś przeciwstawiano hasło „pracy organicznej“ hasłu „roboty politycznej“. Było to pomyłką. W społecznościach europejskich siła społeczna ma się do politycznej, jak przyczyna do skutku. Wszelkie wzmożenie siły społecznej działa natychmiast politycznie. Pracą polityczną jest wszelka, najmniejsza bodaj jej cząstka; wszystko, cokolwiek zmierza do celu, choćby z najdalsza. Dyletanta politycznego poznaje się po tem, że za politykę uważa tylko działanie, mogące zmierzać bezpośrednio do osiągnięcia celu. Tacy, okresami całemi skazywani na bezczynność, a w tej bezczynności niczego nie mogąc się nauczyć (nie mając tradycyi, rutyny, doświadczenia, ciągłości pracy), stają się politycznymi nieukami, niezdatnymi do politycznej roboty — a gdy w jakiejś chwili stanowczej wypłyną na wierzch, spartaczą wszystko. Polityk prawdziwy politykuje zawsze i w tej ustawicznej szkole nabywa zdatności i umiejętności politycznej. Czem wyższy stopień wykształcenia politycznego, tembardziej praca polityczna nie ustaje, pomimo najtrudniejszych warunków. Bardzo to mylne i grubo dyletanckie zapatrywanie, jakoby mogły istnieć okoliczności, czyniące pracę polityczną całkiem niemożliwą. Ale roztropność każe nie zapominać ani na chwilę o źródle siły politycznej, to jest o wzmacnianiu siły społecznej. „A jako kto może, do wspólnego dobra niechaj dopomoże“ w zakresie siły społecznej, a po pewnym czasie wyrośniemy wszyscy na pracowników politycznych. Trudno! Polityka wymaga siły, którą trzeba mieć z czegoś czerpać. Z pró-

żnego nikt nie naleje i tylko pajdokratyczny wódz (Mierosławski) podejmował się wyrobu armat... z płótna [1]).

Mojem zdaniem, Wielkopolska działa nadzwyczaj wiele dla politycznej przyszłości Polski — i to w sposób rozumniejszy, postępowy, na wskróś nowoczesny.

Wielkopolanin celuje tem, czego brak Kongresówce, a jeszcze bardziej Galicyi: erudycyą współczesności; toteż on najbardziej w całej Polsce zaznajamia się ze stanem spraw publicznych i najbardziej jest zajęty czynnym (a nie gadającym tylko) udziałem w nich. A praca ich jest konkretna. Trzymają się zasady: nie mogąc robić, cobyś chciał, rób, co możesz — i mają zawsze pełne ręce roboty, podczas gdy gdzieindziej pełno... patryotyzmu bez zajęcia.

Felix Koneczny.

Sprawa Rjeki.

Piękną jest ziemia chorwacka, obdarzona nietylko pięknościami przyrody, ale też wyposażona w warunki dobrobytu, jak rzadko który kraj. Chociaż naród chorwacki nieliczny, uśmiecha mu się przyszłość, gdyż ma wszystko, co tworzy podstawy rozwoju społeczeństwa i państwa, a przytem wrota na świat otwarte, przez morze. Przemoc cudzoziemca, dążąc wszelkimi sposobami do wydarcia Chorwatom ziemi ojczystej, rzuca się najbardziej na Rjekę, nadmorskie miasto handlowe Chorwacyi, perłę zatoki kwarnerskiej, którą podstępem oderwano od Trójjedynego Królestwa, zagrabioną przez Madiarów.

W najnowszym okresie węgiersko-chorwackich stosunków kwestya ta jest zapewne punktem najdrażliwszym, a rozstrzygnięcie jej będzie o tyle trudniejsze, że żadna strona o ustępstwach nie myśli. Istotę i historyę tej kwestyi powinniśmy poznać bliżej.

O Rjece mówi się niemało w sejmach i pisze po dziennikach od dawnego czasu, odkąd Madiarzy zaczęli podstępnie przywłaszczać sobie Rjekę i Pobrzeże chorwackie. Pierwszy w kwe-

---

[1]) Nawiasem mówiąc, dzisiejsi epigonowie Mierosławskiego poradzili sobie jeszcze prościej z kwestyą artyleryi: ogłosili ją za rodzaj broni obojętny zupełnie dla szans zwycięstwa!

styi tej zabrał głos archiwaryusz Kirinić w roku 1837.; w stadyum ostrzejsze wchodzi sprawa z rokiem 1860., czem zajął się dr. Franjo Rački w pracy: „Rijeka prema Hrvatskoj“ (1867.), którą jednak uzupełnił dopiero dr. R. Horvat: „Politička prošlost grada Rijeke“ (1906); ten prowadząc dalej dzieło rozpoczęte przez Račkiego, podaje dzieje Rjeki od roku 1848. do 1868. Prace te przyczyniły się wielce do poznania kwestyi rjeckiej, lecz brak było jeszcze wiadomości o ostatniej, a najważniejszej części historyi tej kwestyi, od roku 1864. do chwili, gdy wytworzono dzisiejsze, tak zwane „prowizoryum“. By lukę tę wypełnić, wydał profesor uniwersytetu zagrzebskiego dr. Ferdo Šišić rozprawę pod tytułem „Rijeka i riječko pitanje“ (*Veda* i odbitka, Gorica 1912.), która nie jest wprawdzie ostatecznem rozwiązaniem wiecznie „suspendowanej“ kwestyi Rjeki, lecz wymownem, a dobroczynnem zapytaniem, na które odpowiedzieć będzie mógł tylko jeden czynnik, a jest nim sejm chorwacki.

W ubogich w wodę krainach imię pospolite „rzeka“ staje się częstokroć imieniem własnem; od rzeki do rzeki tak daleko, że na całą okolicę wszerz i wzdłuż, gdy mowa o rzece, nie trzeba oznaczać, o której, gdyż jest tylko jedna — jeżeli jest wogóle. Tak też bywa w krainach Krasu i na jego zboczach, gdzie rzeka należy do rzadkości, a o ile istnieje, zwykła płynąć... pod ziemią i wypływa z reguły dopiero daleko na krańcu zbocza. Tak na schyłku pochyłości południowej pojawia się „Rzeka“ (rjeka), dążąca z północy do zatoki Quarnero. Nad ujściem jej była osada podobno już za czasów fenickich. W r. 28. przed Chrystusem przeszły te wybrzeża Adryatyku pod panowanie Rzymian, w VII. wieku po Chrystusie przyjęły zaludnienie chorwackie, w r. 799. uznały zwierzchnictwo Karola Wielkiego i zaliczały się potem do składu „świętego rzymskiego cesarstwa narodu niemieckiego“. Osada przyjęła sobie tymczasem za patrona ś-go Wita i zwała się w języku literackim Fanum sancti Viti ad Flumen, bo osobliwością jej było, że położona nad rzeką. W skróceniu nazywano ją Vitopolis, lecz rzadko; bez porównania częściej skrócenie trzymało się drugiej połowy nazwy i brzmiało krótko a węzłowato: Flumen — następnie w miarę przemiany łaciny na włoszczyznę: Fiumen, Fiume, a po słowiańsku podobnież: Rjeka.

Rjeka z okolicą całą przeszła następnie do państwa kościelnego, jakiem był patryarchat akwilejski.

Wspomniana jest w dokumentach pod rokiem 1281., kiedy należała jako lenno patryarchatu, do wasali patryarchy; w XIV w. w ten właśnie sposób do książąt Duino, pierwszych znanych nam „książąt rjeckich". W tymże wieku była w ręku sąsiednich książąt z wyspy Krk, Frankopanów, lecz tylko przez czas krótki, od roku 1337.—1365., poczem spotykamy ją na nowo, jako własność książąt Duino. Z rokiem 1399. wymiera ten ród, a Rjeka w spadku przechodzi w ręce rodziny Valsa, z niemiecka Walsee, która posiadłość tę sprzedaje w r. 1471 Habsburgowi, Fryderykowi III. W roku 1508. przywłaszcza ją sobie Wenecya; po czterech latach powraca do rąk habsburskich i pozostaje w nich do r. 1776. Nie była przyłączona ani do Istryi, ani do Krainy, lecz tworzyła osobny okręg: „Communitas terrae Fluminis Sti Viti". Od r. 1659. używała Rjeka prawa własnej flagi. Zatoki rjecką i tryesteńską ogłosił w roku 1717. Karol VI. wolnemi, a więc Tryest i Rjeka zostały tak zwanemi „wolnemi miastami handlowemi".

Roku 1756. oddała Marya Teresa Rjekę z okręgiem Chorwacyi; Rjeka połączyła się bezpośrednio z królestwem chorwackiem. Postąpił jednak w myśl życzenia cesarzowej w r. 1777. rjecki „wydział siedmiu", prosząc, „by Rjekę przyłączyć i wcielić do świętej korony królestwa węgierskiego w ten sposób, jak i inne ziemie i prowincye przyłączone", motywując to tem, że Rjeka była zawsze osamotnioną. Równocześnie proszono, by założyć w Rjece osobne biskupstwo, ażeby usunąć się z pod zwierzchnictwa biskupstwa w Poli. W roku 1779. „zgodziła się" cesarzowa Marya Teresa, żeby Rjeka z obwodem stanowiła wprawdzie ciało oddzielne, lecz przydzielone koronie królestwa węgierskiego.

Rjeka pomimo to pozostała nadal w związku z Chorwacyą, a rządowi węgierskiemu podlegała o tyle, o ile i Chorwacya cała. Zagrzebski „stół banski" był sądem apelacyjnym i dla Rjeki, a szkolnictwa rjeckiego doglądał chorwacki krajowy naczelny inspektor. Rjeka należała do żupaństwa seweryńskiego, a zgromadzenia żupańskie odbywały się nieraz w Rjece. Lecz z rokiem 1786. zniósł cesarz Józef II. żupanię seweryńską, a z pozostałej części stworzył ciało oddzielne: „Pobrzeże węgierskie", do którego dołączył i Rjekę. Od tego czasu Rjeka jeszcze tylko apelacyą sądową związana jest z Zagrzebiem.

Tymczasem zaczęły stany Krainy wywodzić uroszczenia, że Rjeka do nich należy. Cesarze Leopold II., ani Franciszek II.

nie chcieli tego sporu definitywnie rozstrzygnąć. Rjeka przyłączoną została do „Królestwa“, lecz bez wzmianki, do którego. W roku 1807. pozwolono atoli, żeby posłowie rjeccy i gubernator Rjeki i „Pobrzeża węgierskiego“ zasiedli w sejmie chorwackim z prawem głosu stanowczego. W tem mieściło się tedy wyjaśnienie, które to „królestwo“ należy rozumieć.

W roku 1809. dostała się Rjeka pod rządy francuskie, pod któremi pozostawała do roku 1814., by je zamienić na austryackie do roku 1822., w którym to czasie zwrócono ją Chorwacyi. Rjeka wchodzi znowu do sejmu chorwackiego, w którym dopiero w roku 1847. po raz pierwszy jest nieobecna.

Spory o Rjekę przerywa rok 1848., gdy Chorwaci chwycili za oręż i wypowiedzieli Węgrom wojnę.

Mieszkańcy Rjeki, spodziewając się korzyści dla siebie, popierają ekonomiczne dążności węgierskie i po przełomie roku 1848. Rjeka nie uznaje rządów bana. Jelačić posłał tedy generała swego, podżupana Bunjevca, z wojskiem na Rjekę. Senat miasta uciekł, a wojsko bana przy dźwiękach muzyki i okrzykach radosnych wkroczyło do miasta. Zważmy, że wówczas z pomiędzy 12.598 mieszkańców Rjeki było 11.581 Chorwatów, 691 Włochów, 76 Madiarów i kilka ledwie osób innych narodowości.

Ban Jelačić zostaje tego roku mianowany gubernatorem Rjeki przez króla Franciszka Józefa, który też zatwierdził uchwałę sejmu chorwackiego, mocą której miasto Rjeka wciela się do Chorwacyi. Częścią Chorwacyi pozostaje Rjeka i podczas banowania następcy Jelačića, Josipa Šokčevića (1860 — 1867). W roku 1865. wchodzi do sejmu chorwackiego już czterech posłów rjeckich. Gdy próba porozumienia chorwacko-węgierskiego nie przyniosła oczekiwanego rezultatu, mianowany został banem br. Lewin Rauch, który przy pomocy oktrojowanej ordynacyi wyborczej złożył większość sejmową, gotową do nowego porozumienia. Lecz w kwestyi Rjeki porozumienie nie udawało się. Gdy jedni napierali na króla, żeby Rjekę wcielił do Węgier, a drudzy żądali, by zatwierdzić zjednoczenie jej z Chorwacyą, gdy żadna strona nie zrzekała się swych żądań, zarządził król (projekt Deaka) „prowizoryum“, które jeszcze dziś formalnie istnieje (jakkolwiek Madiarzy wprowadzili w Rjece swe rządy, tak, jak gdyby kwestya Rjeki załatwiona już była pomyślnie dla nich).

Jako niewidziany i niesłychany dotychczas incydent w dziejach dyplomatyki, występuje teraz przygoda ze sławną „łatą“ na

dokumencie ugody chorwacko-węgierskiej. W tekście chorwackim stwierdzono fakt, iż w kwestyi Rjeki między chorwacką a węgierską komisyą królewską nie doszło do porozumienia, czem pozostawiono kwestyę w zawieszeniu. W tekście zaś węgierskim brzmi ten ustęp tak, że Rjeka tworzy odrębne ciało, z koroną węgierską złączone („s e p a r a t u m, s a c r a e r e g n i c o r o n a e a d n e x u m c o r p u s“). Ten urywek przetłumaczono na język chorwacki, nalepiono na pierwotny tekst chorwacki, na ten sam akt, który już był przez króla podpisany. Fakt, żeby do sankcyonowanej ustawy dodać nowy jaki paragraf i to w taki gruby sposób, jest tem ciekawszym, że powstał przez wygodnisiostwo i indolencyę podkanclerzego E d w a r d a J e l a č i ć a. „Łatkę“ przepisał i nalepił urzędnik S t a n k o B o g u t. Sejm chorwacki z a t w i e r d z i ł tę zmianę na niekorzyść Chorwacyi i tem umożliwił rozwiązanie „prowizoryczne“ kwestyi rjeckiej.

Wysłano posłów do „deputacyi regnikolarnej“ bez najmniejszej instrukcyi w tej kwestyi. Ci zaczęli w r. 1869. z deputacyą węgierską i rjecką pertraktować, lecz do porozumienia ani tym razem nie doszło. Delegaci chorwaccy orzekli, że § 66. „ugody“ nie mogą absolutnie uważać za ostateczne załatwienie kwestyi rjeckiej, że uważają ją jeszcze za nierozwiązaną i że ma być ona rozstrzygniętą pomiędzy sejmem chorwackim a węgierskim. Wniosek A n d r a s s e g o o „condominium“ węgiersko-chorwackiem w Rjece, przyjęto za podstawę rozpraw dalszych. Zebrania dalszych komisyj kończyły się także bez żadnych rezultatów. Dnia 1. grudnia 1869. roku delegacya chorwacka postawiła ultimatum, w którem żąda, żeby pozostawić związek kościelny Rjeki z Chorwacyą, zakres zaś szkolnictwa żeby podzielić pomiędzy Chorwacyę i Rjekę, żeby apelacya sądowa była w Zagrzebiu. Pozatem przedłożyli posłowie chorwaccy wniosek, żeby w razie nieprzyjęcia ultimatum odroczyć deputacyę regnikolarną, a tymczasem żeby Rjeka była przez rząd węgierski „administrowaną“. I na tem stanęło. Aż do czasu rozstrzygnięcia kwestyj spornych wprowadzono (r. 1870.) „prowizoryum“, a komisya chorwacka ma się w „swoim czasie“ zgłosić znowu na dalsze rokowania.

Stanęło więc na tem, że Rjeka z najbliższą okolicą — wszystkiego razem $19^1/_2$ klm^2 — jest „administrowaną“ przez gubernatora królewskiego. Mianuje go król na wniosek rządu centralnego węgierskiego. Gubernator jest członkiem węgierskiej Izby panów, a Rjeka wysyła posła do sejmu węgierskiego. Sejm

ten jest atoli zarazem wspólnym parlamentem węgiersko-chorwackim, wszak zasiadają w nim delegaci sejmu zagrzebskiego — a zresztą w tym chorwackim sejmie ma Rjeka również reprezentacyę i to dwa krzesła poselskie. Postarano się więc, żeby Rjeka była pod względem prawnopaństwowym nijaka, i chorwacka i węgierska, czy też ni chorwacka, ni węgierska. Ale w praktyce sprawa ma się całkiem inaczej. W Radzie miejskiej niema wśród 56 rajców całkiem Chorwatów i Rjeka nie wybiera całkiem posłów do sejmu zagrzebskiego; demonstracyjnie nie korzysta z tego prawa. Jak się to stało?

„Prowizoryum“ trwa do dziś dnia, z tą tylko różnicą, że Madiar zapomniał już, że kwestya ta nie jest jeszcze definitywnie rozwiązaną. Mądiarzy nie myślą też o wysłaniu nowych deputacyj regnikolarnych, a ów „swój czas“ nie nadszedł jeszcze ani dla Chorwatów!

Wszystkie miarodajne czynniki madiarskie uważają kwestyę tę już za załatwioną (jak to nieraz w parlamencie budzyńskim wypowiedziane było), lecz tak nie jest i sprawę Rjeki musi jeszcze przyszłość rozstrzygnąć.

Od roku 1870. zaczęli Madiarzy wypierać z Rjeki cechy chorwackie jednę po drugiej, tak, iż dziś pozostała sama już tylko spójnia kościelna Rjeki z dyecezyą senjsko-modruszką w Chorwacyi. Obecnie dążą Madiarzy do zerwania tej ostatniej nici, wiążącej Rjekę z Chorwacyą. Ale też sprawa kościelnej przynależności Rjeki dodała nowego bodźca żywszej obronie tego pięknego miasta nad Adryatykiem.

Trwale dążył Madiar do tego, by zniszczyć wszystko, co wiąże i co wiązało kiedykolwiek Rjekę z Chorwacyą. Doszło do tego, że dąży się nawet do oderwania Rjeki od dyecezyi senjskiej w Chorwacyi. Watykan opiera się temu, lecz w Zagrzebiu twierdzą, że mianowanym będzie osobny wikaryusz, zawisły nie od biskupa senjskiego, lecz od jednej z dyecezyj węgierskich, albo też, że założy się tak zwaną „opatia nullius“, prałactwo niezawisłe.

Wszyscy dotychczasowi biskupi senjscy pamiętali doskonale o obowiązkach swych ze względu na różne narodowości, zamieszkujące Rjekę. Sam były premier węgierski, hr. Khuen Hedervary, przyznał w sejmie węgierskim, że o potrzeby religijne narodowości w Rjece dołożono dostatecznych starań. Mogą więc tu zachodzić tylko powody polityczne. Dodajmy, że można wątpić, czy w Rjece znajduje się 10 Madiarów-katolików z przekonania;

są to sami niemal kalwini i żydzi. Charakterystyczny też można przytoczyć szczegół:

Kiedy zagrzebska Rada miejska na posiedzeniu dnia 10. lutego 1913. roku przyjęła jednomyślnie wniosek dr. Vrbanića, ażeby wysłać do papieża telegram z prośbą, by nie pozwalał na oderwanie Rjeki, nie wolno było ani słówkiem o tem wspominać w gazetach; tekst wniosku, jakoteż mowę dr. Vrbanića skonfiskowano. Podobny los spotkał wszystkie telegramy, które były ze Zagrzebia wysyłane w tej sprawie. Opinia publiczna była i jest jeszcze w kwestyi tej zaniepokojoną, tembardziej, że obecny papież, Pius X. uchodzi za niechętnego Chorwatom. *Obzor* w Nrze 184. z r. 1911. donosił, że gdy primadonna Ester Mazzoleni (rodem ze Šibenika) miała posłuchanie w Watykanie, papież, dowiedziawszy się, że pochodzi z Dalmacyi, miał się odezwać: „Siate Dalmati, ma giammai Croati“! Niestety, konsystorz zagrzebski nie zajął się wyjaśnieniem tej wiadomości śpiewacko-dziennikarskiej.

Usunięto z Rjeki żupanię chorwacką, wyrzucono z miasta szkoły chorwackie. Madziarzy dali inicyatywę, a potem już tylko „dla spokoju i porządku“ przeprowadzali — popierając Włochów — swe plany przeciw Chorwatom. Z czasem zaczęły te prześladowania tracić na swej mocy, szanowano przynajmniej próg domowy, a gawiedź uliczna nie zgwałcała ogniska domowego mieszkań chorwackich. Ale do Rady miejskiej nie wpuszczą Chorwata; bo też nie śmie tu być wido cznym żaden znak życia chorwackiego.

Madiarzy obsadzili w Rjece wszystkie ważniejsze i lepsze posady w magazynach handlowych swymi ludźmi. Straży cłowej, której Rjeka potrzebuje niemało, wyznaczył rząd węgierski całe bataliony i to niemal samych Madiarów. Nagromadzili też Madiarzy w Rjece ogromne kapitały, które mają na rynku handlowym niemałe znaczenie. Filie swe założyły tam: Bank dyskontowy węgierski, Węgierski bank generalny i Bank przemysłowy. Cały większy handel zewnętrzny przechodzi przez te banki, a Węgrzy wyrabiają sobie w ten sposób głos i znaczenie w świecie handlowym.

Rjeka ma wszelkie szanse do rozwoju, do przemysłu i handlu, jak rzadko które z miast nadmorskich; szczyci się nadto dobrą wodą do picia.

Madiarzy umieli wyzyskać te waunki; z kapitałów ich po-

wstają: rafinerya nafty, oczyszczalnia ryżu, fabryka chemiczna i wiele innych. Zbudowano też spust okrętowy „Danubius“. W przedsiębiorstwach tych przeważają liczebnie robotnicy chorwaccy, ale wszystkie lepsze posady urzędnicze i inżynierów są w ręku madiarskiem. Rząd węgierski wkłada często dość znaczne sumy w przedsiębiorstwa nawet najbardziej ryzykowne, byle tylko szerzył wpływy madiarskie.

Kolej żelazna jest węgierską, rządową, urzędnicy też kolejowi są po większej części Madiarami. W urzędach kolejowych nie usłyszysz języka chorwackiego, a włoski rzadko, całe urzędowanie wewnętrzne jest madiarskie. Podobnież w urzędach pocztowych, które rząd zapełnia szowinistami madiarskimi.

Z madiaryzacyą wtargnęły do Rjeki zgnilizna i zepsucie moralne. Bez przesady, niestety, powiedzieć można, że oszustwo i przekupstwo zawładnęło całą Rjeką. Na kolei — wspominamy tylko mimochodem — wystarczy służbie łapówkę wsunąć, by towar całemi tygodniami przechowywać w magazynie, nie zapłaciwszy zarządowi magazynu ani grosza.

Jeszcze jeden dowód niech nas przekona o machinacyach rządu węgierskiego: Oto §. 3. rozporządzenia c. k. gubernium Pobrzeża w Tryeście z 7. sierpnia r. 1835. Nr 14.504 powiada: „Mieszkaniec każdy, który zamierza rybołostwem zajmować się dla zysku, powinien zaopatrzyć się w świadectwo, które mu wystawi bezpośrednia przełożona władza polityczna“.

Ustawa ta została sankcyonowaną dnia 6. maja r. 1835. i jako taka była promulgowaną w sejmie chorwackim; toteż chorwackie urzędy powiatowe i dziś jeszcze wystawiają takie certyfikaty. Lecz posłuchajmy, co czyni węgierska władza „pomorska“ w Rjece. Oto każdy rybak Pobrzeża chorwackiego, który zażąda certyfikatu w „prowizorycznem gubernium“ rjeckiem z pominięciem swego chorwackiego urzędu powiatowego, dostaje z tegoż gubernium dożywotnio po dziesięć koron miesięcznie. Takich więc sposobów chwyta się rząd węgierski, by się — nie poprzestając na samej Rjece — i na Pobrzeże chorwackie wcisnąć. To mu się też udaje, gdyż kto żyw, z wiosek Pobrzeża, a zwłaszcza z Vinodola, chcący mieć 120 koron rocznej renty, pędzi do „gubernium“ w Rjece po certyfikat. Najwięcej takich certyfikatów wzięli rybacy ze zbiedzonej Cirkvenicy, którym jest „fijorin Boh“. [1])

---

[1]) *Hrvatska* Nr 256 z r. 1912.

Madiarzy dbają jak najbardziej o sprawy żeglugi. Rząd węgierski utworzył, dzięki ogromnym ofiarom, marynarkę handlową. Powstało towarzystwo okrętowe „Adria“, które jest dla Rjeki tem, czem dla Tryestu „Lloyd“. W ręku madiarskiem są też towarzystwa marynarskie „Orient“, i „Towarzystwo węgierskie dla żeglugi z Lewantem“. Inne towarzystwo okrętowe, „Ungaro-Croata“, objeżdża okrętami swymi wyłącznie nadmorskie miasta chorwackie Istryi, Dalmacyi i Pobrzeża chorwackiego. Towarzystwo to, założone kapitałami chorwacko-słowieńskiemi, zmadiaryzowało się dla subwencyi rządu węgierskiego, przy pomocy której konkuruje z innemi towarzystwami okrętowemi. Obecnie Chorwaci nie mają już w Rjece żadnego towarzystwa okrętowego. W ten sposób zawładnęli Madiarzy morzem Adryatyckiem.

Biorąc wszystko to pod uwagę, musimy się zapytać, co też robią Chorwaci? Czyżby ślepymi byli, czy nieprzyjaciela nie widzą? Czyż pomimo wszystkich nadużyć, jakich się nieprzyjaciele dopuszczają, siedzą bezczynnie, nie myśląc o obronie własnego domu? Do niedawna przynajmniej zamało w tej sprawie uczyniono. Nie można przecież powiedzieć, jakoby ludziom, stojącym przy dzienniku *Riječki Novi List*, a którzy kierują publicznem działaniem Chorwatów tamtejszych, brak było miłości ojczyzny, a jednak upadek Chorwatów w Rjece jest widoczny. Może więc ludzie ci nie są zdolni do kierownictwa na tak eksponowanem miejscu? Może przestarzałej używają broni na czasy dzisiejsze? Słychać było skargi, że niektórym działaczom bardziej zależało na liberaliźmie, niż na czemkolwiek innem i że poświęcali czas i trudy nietyle obronie placówek chorwackich, ile odrywaniu ludu od Kościoła...

Przed 9 laty powstało w Senju staraniem patryotów z Pobrzeża chorwackiego „Chorwackie Towarzystwo okrętowe“, które miało emancypować miasta nadbrzeżne chorwackie od „Ungaro-Croata“, która lichemi okrętami, a wysokiemi cenami zdzierała podróżnych. Dla klasy trzeciej, którą najczęściej jedzie większość podróżnych, niema nawet ubikacyj jako tako odpowiednich. Biedni podróżni tej klasy wystawieni są podczas niepogody na burzę i zachłanne fale, gdyż okręty „Ungaro-Croaty“ nie mają pod pokładem miejsca dla klasy trzeciej. Towarzystwo postawiło na dobitkę i ceny nie do uwierzenia wysokie. Ze Senja do Rjeki kosztował bilet trzeciej klasy 2 korony. Gdy powstało „Chorwackie towarzystwo okrętowe“, spadły ceny żeglugi o połowę. Miasta chorwackie na Pobrzeżu nie mogły się w żaden spo-

sób podnieść, gdyż bezwzględnie rządząca „Ungaro-Croata“ nie troszczyła się o nie, szukając tam tylko własnej korzyści. Zamiar towarzystwa senjskiego był szlachetnym: wznieść sztandar chorwacki (nad „Ungaro-Croatą“ powiewa sztandar węgierski) nad falami tego morza, które ongiś do nich należało, a ponadto podnieść opuszczone chorwackie miasteczka nadbrzeżne, do których „Ungaro Croata“ nie zajeżdżała.

Całkiem zrozumiałe, iż „Ungaro-Croata“ nie mogła ścierpieć rywali, a rząd węgierski czynił im różne trudności, lecz pomimo to chorwackie towarzystwo okrętowe zaczęło się pięknie rozwijać, a w krótkim czasie miało już cztery parowce. Już się zdawało, że towarzystwo chorwackie zwycięży, gdy wtem przyszła nieprzyjacielowi z pomocą... chorwacka partyjność. Towarzystwem senjskiem zarządzali przypadkowo „pravaši“, a w Rjece spiskowali przeciw nim ludzie, którzy widzą zbawienie Chorwatów jedynie w liberaliźmie i pospieszyli Madiarom z pomocą. Kupcy rjeccy (a na czele ich *Novi List*) zaczęli bojkotować przedsiębiorstwo chorwackie, wysyłając towar chętniej przez madiarskie towarzystwa transportowe. Podobnież wielu kupców z Pobrzeża, powodując się w zaślepieniu temiż względami partyjnymi, dawało towar tylko „Ungaro-Croacie“ do transportowania. *Riječki Novi List* wysławiał madiarskich liberałów pięknemi słówkami i robił reklamę dla „Ungaro-Croaty“. Ostatecznie chorwackie przedsiębiorstwo musiało zaprzestać żeglugi... Zapewne, że były w niem pewne niedostatki, lecz ze względu na cel szlachetny powinnością było wszystkich, a zwłaszcza dziennikarzy, przyjść towarzystwu z pomocą, a nie przez stronniczość niszczyć na korzyść nieprzyjaciół tak piękne przedsiębiorstwo narodowe.

Na innych polach nie mają Chorwaci rjeccy żadnej prawdziwej organizacyi. Ileż tedy przedsiębiorstw chorwackich, pozostawionych z braku organizacyi samym sobie, marnieje po krótkiej walce z żywiołem cudzym? Mało zrobiono też dla handlu. Istnieje wprawdzie towarzystwo handlowe, lecz tylko na papierze.

Obok Madiarów jest jeszcze drugi żywioł Chorwatom nieprzyjazny, a mianowicie żywioł włoski. Włosi, przewyższając liczebnie Madiarów, nie mają tutaj za sobą, co prawda, ani historycznego prawa, ani też politycznego, lecz odpowiednią polityką wyrobili sobie stanowisko, z którem się dziś Chorwaci liczyć muszą. Język włoski stał się obok madiarskiego urzędowym, a jest językiem żeglarskim. Ruch włoski wprowadził nietylko język swój na

morzu, lecz wcisnął już w serca dzieci chorwackich uczucia narodowe włoskie, do czego przyczyniła się wielce kultura włoska, której wpływowi podlega wschodnie wybrzeże Adryatyku. Włoski ruch narodowy był w Rjece zawsze silnym, tem mocniejszym, im ostrzej politycy madiarscy występowali przeciw chorwatczyźnie rjeckiej. Lecz nie można powiedzieć, by „talianizm“ ten rjecki był dziełem jedynie rządu węgierskiego; wtargnął on już dawniej na Pobrzeże chorwackie, a Madiarzy czuwali tylko i opiekowali się tym żywiołem, by wytworzyć dla siebie w ten sposób żywioł podatny i przychylny, związany sojuszem przeciw wspólnemu przeciwnikowi: Chorwatom.

A ta „talijanszczyzna“ rjecka nie jest oddzieloną od ogólnego irredentystycznego ruchu włoskiego nad brzegami Adryatyku. Ma on i tu zwolenników, a szkoły miejskie dbają o to z nadzwyczajną zapobiegliwością, by mu przysporzyć jak najwięcej prozelitów.

Młodzież, oddana do szkoły, zapomina całkiem o swem pochodzeniu, wychowanie domowe staje się coraz to słabszem, a rodzice lekceważeni, bo po włosku nie umieją. Ten duch niezgodliwy, przyjęty i wpojony w szkole, gdy przejdzie na ulicę, dopuszcza się różnych wybryków; chciałby zniszczyć wszystko, co nie odpowiada tym ideom i ideałom, które szkoła duszy młodocianej wpoiła.

Z tego podłoża powstała i organizacya „La Giovine Fiume“, do której należała młodzież wszelkich warstw społecznych. Organizacya wydawała przez lat kilka pismo pod tym samym tytułem. Gazeta, utrzymywana z niemałemi trudnościami materyalnemi, prowadziła przedewszystkiem kampanię przeciwchorwacką, stosując się do celu samego Towarzystwa, ażeby wykorzenić z Rjeki wszelki ślad chorwactwa. Godła firm i inne napisy publiczne musiały być wyłącznie włoskie albo przynajmniej włosko - madiarskie, ale chorwackie pod żadnym warunkiem nie. Rozbijano po ulicach kosztowne tablice z napisami firm chorwackich, mazano czernidłem także domy, a nawet napadano osoby, które nosiły jaką odznakę chorwacką. Wszelkimi sposobami dążono do założenia czytelń włoskich w gminach podmiejskich, domagano się gimnazyum włoskiego.

W ostatnich dniach stycznia roku 1912. rozwiązała policya w Rjece Towarzystwo „L a G i o v i n e F i u m e“. Każdemu, kto znał bliżej stosunki rjeckie, musi wpaść w oczy coś paradoksalnego w tem, by policya rjecka rozwiązywała to stowarzyszenie.

Ależ członkowie jego byli urzędnikami przy policyi i przy magistracie; Towarzystwo rządziło policyą i magistratem, całą „polityką“ rjecką, wewnętrzną i zewnętrzną! Było ono panem bezwzględnym w tem pięknem mieście Pobrzeża, które zachowało swe odrębne narzecze chorwackie, któremu nazwiska chorwackie z pisownią włoską nadają dziwną fizyonomię.

Rjeka rozrosła się i złączyła faktycznie w jedną całość miejską z sąsiednim Sušakiem, położonym już nie w „prowizorycznem gubernatorstwie“, lecz na terytoryum, podległem banowi chorwackiemu. Gdy granica „polityczna“ znajduje się... w środku ulicy, trudno, żeby się „gubernium“ nie zetknęło z żywym ruchem chorwackim, który wytworzył sobie ognisko o kilka kamienic dalej, w Sušaku. Tem się tłumaczy, że o scysye uliczne bardzo tu łatwo.

Głośnym był swego czasu napad na chorwackich Sokołów, dokonany planowo pod wodzą Zanella, a budził zdziwienie z tego powodu, że w stosunkach chorwacko-madiarskich nastawał właśnie „kurs nowy“ za gabinetu Wekerlego. Nie można się było w pierwszej chwili dopatrzeć celu tego napadu, dziś jest to już pewnem, że było to pierwszą próbą, by rozprószyć porozumienie między koalicyą chorwacką a węgierską.

Trzeba było wywołać kwestyę Rjeki. Dziennikarstwo włoskie przepełnione było denuncyacyami o ruchu wielkochorwackim, a wszystko to pilnie i ze znajomością niby fachową odsyłano do Pesztu. Odtąd nawet wolność osobista niepewna była w Rjece, policya stała pod dyktaturą Zanelli i jemu bezwarunkowo posłusznej młodzieży z pod znaku „Giovine Fiume“. Wydano zakaz używania sztandaru chorwackiego, a nawet odznaki Sokołów na ulicach Rjeki.

Między Chorwatami rjeckimi powstała naturalna reakcya, zaczęli więc oddzielać się od „talianaszów“, podszywanych Włochów i wszyscy wystąpili z „Casina“. Ruch chorwacki rozpoczął się i w gminach okręgu rjeckiego, zkąd „talianaszi“, wspierani przez rajców miasta, zaczęli wydalać duchowieństwo chorwackie.

Zanella domagał się wreszcie, żeby zamiast żołnierzy pułku Jelačića sprowadzić do Rjeki żołnierzy madiarskich. Tym razem najszczersi irredentyści uważali, że przeholował. Już bowiem Madiarzy zaczęli ścieśniać autonomię Rjeki, a więc władzę rajców włoskich; ogół włoskiej ludności nie pragnął bynajmniej napływu Madiarów. Zaczęły się też różne występy irredentystów przeciw polityce monarchii, demonstracye na zabawach, w teatrze. Gmina

oznaczała ulice nazwiskami sławnych Włochów, a zdzierano z rynków i ulic nazwiska zasłużonych obywateli rjeckich. Równocześnie atoli zaszły malwersacye na policyi, która przeszła w inne ręce, gwiazda Zanelli zaczęła gasnąć. Między ludnością zapanowało otrzeźwienie. *La Giovine Fiume* przestała wychodzić i stopniowo zmniejszało się usposobienie wojownicze. Towarzystwo „La Giovine Fiume“ istniało wprawdzie jeszcze jakiś czas, ale zaniechało akcyi publicznej, zaczęło zajmować się sportem, Miało to służyć jednak tylko za pokrywkę i towarzystwo zostało rozwiązane przez tę samą policyę, która go przed laty najgorliwiej broniła. Stosunki atoli nie wiele się zmieniły, zniknęły tylko manifestacyjne zapędy młodzieży. Spokojnie i z większą rozwagą działa sam magistrat miasta Rjeki pod opieką Madiarów. „L e g a A u t o n o m a“, o której myślano, że będzie bardziej umiarkowaną dla Chorwatów, jest nią tylko w taktyce. Tu znów wszystko jest w rękach rodziny V i o, burmistrzem jest sam Vio, odpowiedzialny w znacznej mierze za wszystko, co w ostatnich latach zrobiono przeciw Chorwatom. Taż sama „Lega“ przyjęła na siebie zadanie, by usunąć z miejsca widocznego czytelnię chorwacką, zadając tem cios bolesny jednej z najstarszych narodowych czytelń chorwackich. Rzecz naturalna, że reakcya wśród Chorwatów tem silniejsza; powstał więc projekt, że przy tej sposobności przyjdzie do urzeczywistnienia idei, która tak głęboko leży w sercu, by założyć Dom chorwacki („Hrvatski Dom“) na siedzibę stowarzyszeń, na punkt zborny wszystkich Chorwatów rjeckich.

Na razie trzeba Sušak podnosić, a to wyda owoce zbawienne dla chorwatczyzny w Rjece. Co w latach ostatnich zrobiono na Sušaku, a co się jeszcze zamierza udoskonalić, jest tą właściwą drogą, którą trzeba było iść już dawniej, a „La Giovine Fiume“ nie byłaby mogła szeregi swe wypełniać synami chorwackich rodziców,

Ten ruch włoski wykrzesał jednak i takich Chorwatów w Rjece, którzy chcą pozostać Chorwatami. Znalazła się też młodzież chorwacka, zdecydowana zakreślić granice rozwojowi „młodej Italii“ na chorwackim gruncie. Teraz chodzi o to, żeby z gmin podmiejskich rjeckich wysyłać jak największą ilość młodzieży do chorwackich szkół średnich, żeby im umożliwić następnie uczęszczanie do szkół wyższych zagrzebskich lub innych słowiańskich. Myślano już o utworzeniu funduszu stypendyjnego dla młodzieży rjeckiej,

a „Dom przemysłowo-handlowy“ rozprawiał swego czasu nad kwestyą udzielania pomocy młodzieży szkół handlowych.

Dowodem najwyraźniejszym rozbudzenia życia narodowego Chorwatów rjeckich jest zawiązanie Towarzystwa „Ljudevit Gaj“, którego zadaniem zakładanie szkół chorwackich w Rjece i jej okręgu. Stosunki tutejsze szkolne są opłakane, co wskazują liczby statystyczne.

Roku 1847. wynosiła liczba ludności miasta Rjeki nieco ponad 9.000 dusz; 8.058 Chorwatów i 1124 Włochów. Do roku 1890., więc w ciągu lat 43, tak zmniejszyła się liczba Chorwatów, iż przewyższała liczbę Włochów ledwie o kilka setek, licząc 13.500 Chorwatów, a Włochów 13.100. Spis ludności z roku 1900 świadczyłby, iż Włosi liczebnie już przewyższyli Chorwatów, gdyż było niecałych 16.000 Chorwatów, a przeszło 17.000 Włochów.

Straszny ten upadek Chorwatów przypisać należy przedewszystkiem brakowi szkół chorwackich, do których mają prawo w myśl ustawy z r. 1868., która § 59-tym nakazuje, że nauka w szkołach publicznych powinna się odbywać w języku ojczystym dzieci, a gminy powinny tym żądaniom czynić zadość, budując potrzebne szkoły i utrzymując je kosztem swoim.

W r. 1901 zwróciło się grono Chorwatów rjeckich z hr. Gjurem Vranyczanym na czele z prośbą do Rady miejskiej, by miasto założyło szkołę chorwacką. Dano odpowiedź aż po dwóch latach, r. 1903., odmowną. Rekurs po dziś dzień (a minęło już lat dziesięć!) nie został załatwionym. E. Barčić, prezes Towarzystwa „Ljudevit Gaj“, prosił wprawdzie osobiście prezydenta ministrów hr. Khuen-Hedervaryego, żeby rekurs Chorwatów rjeckich raz już wreszcie załatwiono, pomyślnie czy niepomyślnie (żeby można przedsięwziąć kroki dalsze, próbując szczęścia przy sądzie apelacyjnym), ale u steru gminy była w tym czasie klika Zanelli'ego i Khuen odpowiedział, że nie uważa, by załatwienie rekursu w tych warunkach było korzystnem, a więc, że nie życząc sobie, by załatwienie było niepomyślne, zaczeka do czasu, aż się zmienią stosunki, t. j., aż u steru Rjeki staną inne osoby. Istotnie ówczesny gubernator Rjeki hr. Wickenburg dusił z polecenia Khuena klikę Zanelliego i zniszczył ją ostatecznie. Rządy autonomiczne przejęło nowe stronnictwo, „Lega“, ale stosunki w kwestyi szkół chorwackich prawie się nie zmieniły.

Swoją drogą podnieść należy, że stowarzyszenie „Ljudevit Gaj“ ma w Rjece trzech tylko członków założycieli, chociaż nie

mało tam bogaczy chorwackich, którzy mogliby jaką sumę większą ofiarować na szkołę chorwacką. Wobec tego musiało Towarzystwo działalność swą ograniczyć. Pomimo to zdziałało niemało, wspomagając akcyę „Związku nauczycielek dla naszych dzieci“ („Društvo učiteljica za našu djecu“).Staraniem tego związku powstała w Sušaku ochronka, na którą Towarzystwo wydaje corocznie 3.000 K. Stowarzyszenie „Ljudevit Gaj“ wyrobiło u gminy Sušaka, że się przyjmuje wszystką dziatwę chorwacką z Rjeki do szkół suszackich, a towarzystwo dopomaga biletami koleji elektrycznej, obówiem, odzieżą i przyborami szkolnymi.

Przed trzema laty powstała wreszcie w Rjece chorwacka czytelnia ludowa imienia Kranjčevića, która się rozwija pięknie, dzięki wzrastającej z miesiąca na miesiąc liczbie czytelników.

Rok temu odnieśli Chorwaci zwycięstwo świetne (a pierwsze dopiero) przy wyborach do rjeckiej okręgowej Kasy zapomogowej. Rządowa ta „Kasa“, stowarzyszenie przymusowe (na wzór cislitawskich „Kas dla chorych“), liczy blizko 15 tysięcy członków, subjektów i robotników handlowych i przemysłowych, przeważnie narodowości chorwackiej, którzy nie występowali jednak dotychczas przy wyborach pod imieniem chorwackiem. Tak się zawsze działo, że klika „talijanaszka“ i tu rządziła bezkarnie, aż wreszcie młodzież chorwacka zaczęła agitować za własną listą zarządu. Włoski zarząd Kasy, widząc się w niebezpieczeństwie, odłożył dzień wyborów, w nadziei, że mu się różnemi machinacyami uda wybawić z niebezpiecznego położenia. Włosi zostali jednak pokonani. Był to pierwszy poważny krok zwycięzki ludu chorwackiego nad brzegami Rječiny.

Wybory do owej Kasy są dwustopniowe. Prawyborcy wybierają 300 wyborców. Robotnicy wybierają 150 i tę samą liczbę pracodawcy; dopiero owych 300 wybiera zarząd Kasy, złożony z 40 członków. Robotnicy chorwaccy narodowi w porozumieniu ze socyalistami ogłosili listę, na którą dali 1628 głosów, podczas gdy na włoską listę robotniczą padło głosów tylko 618. O wiele zacieklejszą była walka o delegatów z pomiędzy pracodawców. Lista chorwacka dostała 238 głosów, jedna zaś z list „talijanaszkich“ 200, druga 59. Rezultat ostateczny był ten, że ze 150 wyborców było 139 Chorwatów.

Dążność do rozszerzenia prawa wyborczego przy wyborach administracyjnych i rozprawa, która się przy tej sposobności rozwinęła w rjeckiej Radzie miejskiej, stały się powodem, że po-

ruszono tam kwestyę co do siły liczebnej Chorwatów. Były burmistrz, dr Vio, oświadczył, iż grozi niebezpieczeństwo, by w razie rozszerzenia prawa wyborczego Chorwaci nie weszli do Rady. Było ich wtenczas „oficyalnie“, według spisu ludności z 1900 roku około 20.000. Za dużo. Toteż statystyka ostatniego spisu ludności (1910) jest już gruntownie sfałszowaną! Oto jej cyfry oficyalne:

Miasto właściwe	34.167
Plase	8.058
Kozala	6.018
Drenowa	1.365
Razem	49.608

Wyznania:

Rzymsko-katolickiego	45.474
Grecko-katolickiego	92
Grecko-prawosławnego	1.395
Luteranów	332
Kalwinów	533
Unitaryuszów	14
Żydów	1.499
Bezwyznaniowych	264
Razem	49.608

Narodowości:

włoskiej	23.283
madiarskiej	3.619
chorwackiej	9.078
illyrskiej	6.653
słowieńskiej	3.937
niemieckiej	2.476
serbskiej	70
czesko-morawskiej	135
polskiej	36
rumuńskiej	29
francuskiej	40
angielskiej	202
Razem	49.608

Chorwatów zatem nie naliczono więcej, jak 9.000! Ażeby osięgnąć tę liczbę, wprowadzono w Rjece osobną narodowość

illyrską; kto jest Illyrem, zależy to od spisującego. Chorwatów i Illyrów razem byłoby 15.731 dusz, a takiej liczby Chorwatów statystyka urzędowa nie mogła już przełknąć. Lecz jakimże sposobem stwierdzał dr. Vio w 1900. roku aż 20.000, a w dziesięć lat później znalazło się zaledwie 15.000, czy nawet 9.000?! Ludność całą z gmin podmiejskich wliczono zapewne między Włochów, a tam 20% jest jeszcze napewno Chorwatów uświadomionych.

W. Rzeszkiewicz.

O nowszym dramacie serbskim i chorwackim.

Nowsza literatura zarówno Chorwatów, jak i Serbów, okazuje wyraźne usiłowanie stworzenia oryginalnego, narodowego dramatu. Usiłowanie to, w którem jedni i drudzy szlachetną prowadzą ze sobą rywalizacyę, datuje się nie od dzisiaj, ani wczoraj, ale trwa od pierwszych niemal zawiązków narodowej sceny tak serbskiej, jak i chorwackiej. Od głośnej „Teuty“ (1844) D. Demetra, od utworów dramatycznych P. Preradovića, J. Jurkovića, Iv. Kukuljevića (później S. Miletića i Fr. Markovića) i tylu innych z jednej, — a od „Gorskoga Vienca“ (1847) Petra Petrovića Njeguša i całego legionu dramaturgów serbskich z lat sześćdziesiątych (J. Subotić, Gj. Jakšić, Matija Ban, M. Cvetić, L. Kostić i wielu innych) z drugiej strony — marzenie o wielkim, narodowym dramacie jest do dnia dzisiejszego nieustanną pobudką do tworzenia coraz nowszych sztuk scenicznych, osnutych przeważnie na tragicznych lub podniosłych momentach przeszłości Chorwacyi, względnie Serbii.

Początkowo rozumiano, iż dramat narodowy oparty być musi o tło dziejowe, że musi dać w swej treści kawał przeszłości narodu, czyli innemi słowy, że musi być dramatem historycznym. I tak zapatrywali się po większej części wszyscy, wyżej wspomniani antorowie, mając nieustannie przed oczyma niedościgniony wzór Szekspira, z późniejszych zaś niektórzy Wiktora Hugo i Fr. Schillera.

Równocześnie z dramatem narodowym (a bardziej jeszcze z końcem XIX. stulecia), mnożą się po jednej, jak i po drugiej stronie sztuki rodzajowe, osnute na tle mieszczańskiego życia stolic (Belgradu i Zagrzebia), życia małomiasteczkowego i wiejskiego,

a nowy ten kierunek, stokroć od poprzedniego łatwiejszy i wdzięczniejszy, staje się zawiązkiem nowoczesnej komedyi narodowej, zupełnie oryginalnej i bardzo charakterystycznej. Dzięki temu kierunkowi pojawia się dość bogaty cykl udatnych komedyi i fars serbskich lub chorwackich, które, polegając głównie na obserwacyi ujemnych i komicznych stron życia rodzimego, wyrabiały równocześnie w szerokich kołach publiczności zamiłowanie do teatru i literatury dramatycznej.

I to było ich wielką zaletą, że zdołały zwabić na widownię teatru i najniższe warstwy społeczne, że obudziły interes dla tej instytucyi kulturalnej, ktorą do niedawna nawet średnie sfery mieszczańskie uważały za luksus, że od szerokiego śmiechu i niesmacznych dowcipów farsy, zwolna prowadziły społeczeństwo ku poważnym problemom dramatu psychicznego lub tragedyi narodowych. Ta przystępniejsza droga, jaką obrały, zapewniła im też większe i trwalsze powodzenie, aniżeli stokroć wyższym od nich ideowo kompozycyom starego typu na tle narodowej przeszłości.

Były to widowiska ludowe, ze śpiewami, tańcami i obyczajami gminu, pełne barw, życia, tłumów, w rodzaju J. Freudenreicha „Graničarów“ (r. 1857), T. Brezovačkiego „Grabancijaš djak“, lub z życia małoszlacheckiego, jak A. Njemčica: „Restauracija“.

Szczególniejszy talent i upodobanie w tym kierunku okazali zwłaszcza Serbowie, których komedyopisarze, w rodzaju głośnego Jovana Steriji Popovića, byli ulubieńcami i publiczności i koczowniczych drużyn aktorskich, z którymi najczęściej sami wędrowali i dla których pisywali swe utwory. Grupa tych pisarzy szczególnie liczną i płodną była w Serbii, a niezrównaną w mieszczańskiej, satyrą podbitej komedyi rodzajowej, biczującej wady i śmieszności patryarchalno-kołtuńskiego życia. (Porównaj sztuki obu Popovićów, J. Okrugića, L. Lazarevića i wielu innych aż do najnowszych, jak n. p. Br. Nušića: „Protekcija“ [1]). Wszystkie one spełniały tę rolę, co u nas sztuki Korzeniowskiego i Anczyca, Bałuckiego i po części Fredry, nie dochodząc tylko do tego poziomu artystycznego, na jakim stanął

---

[1]) Ciekawych rozwoju nowszego dramatu serbskiego odsyłam do bardzo treściwej i rzeczowej pracy Pery Konjovića p. t. Из наше драматурије (w fejletonach zagrzebskiego *N. Srbobrana* 1906, Nr. 219—240).

polski twórca „Zemsty“. Miały zatem znaczenie wychowawcze, charakter przejściowy; spełniły rolę przygotowawczą, zarówno wobec sceny i artystów, jak i wobec publiczności.

Czy jednak zdołały one zadowolić pragnienie artystów, marzących o klasycznym dramacie narodowym? — Nigdy. Toteż, przy całem powodzeniu sztuk owego drugiego typu, krytyka nieustannie uderzała w dzwon skargi i niezadowolenia, żądając wyższego lotu myśli, pogłębienia problemów dramatycznych, oparcia charakterystyki postaci o ich psychikę, udoskonalenie kompozycyi i budowy dramatów, umiejętniejszej inscenizacyi, reżyseryi itd. itd.

A za głosem krytyki rwą się młode duchy, próbując lotów swych na ciasnym horyzoncie ubogich scenek chorwackich i serbskich. Raz po raz zjawia się jakiś nowy „talent“, jakiś nowy, nieraz znakomity pomysł, którego klasyczne linie rozpryskują się o grube, nieudolnie sklecone wiązadła dramatu. I tak na próbach i wysiłkach najszlachetniejszych ubiega pół wieku, w ciągu którego dramat serbo-chorwacki dzieli losy całej literatury rodzimej, przechodząc (za przykładem Zachodu) cały szereg różnorodnych faz. Romantyczny historyzm i sielankowe idealizowanie życia wiejskiego, charakterystyczna rodzajowość, suchy realizm i naturalizm brutalny, pogłębiający znacznie psychologiczną stronę dramatu weryzm i w końcu miękki, efektowny nieraz, ale wynikający z braku opanowania elementów dramatu liryzm sceniczny — wszystko to są poszczególne etapy, przez jakie przechodził nowszy dramat serbo-chorwacki, póki nie stanął u progu nowoczesnej koncepcyi dramatu — koncepcyi indywidualności. Każdy z tych etapów może się pochwalić kilku wcale udatnemi sztukami, żaden jednak nie stworzył czegoś prawdziwie wielkiego, klasycznego, a przecie na wskróś serbskiego, czy chorwackiego.

Do tej upragnionej granicy doprowadziła dopiero najnowsza koncepcya dramatu, wskazując zarazem, jak wszechstronną być umie, jak pomieścić zdoła w sobie zasadnicze pierwiastki każdego z poprzednich rodzajów dramatu. I na tej granicy, dziwnym zbiegiem, spotkały się oba strumienie serbo-chorwackiej literatury u jednego źródła: w twórczości pierwszorzędnego dzisiaj na południu słowiańskiem dramatyka Iva conte Vojnovića.

Charakterystyczną jest rzeczą, że autor ten równocześnie do obu należy piśmiennictw, tak dobrze jest Serbem, jak i Chorwatem, a zawsze oryginalnym i niezależnym twórcą, zawsze mistrzem natchnionym, zawsze poetą nawskróś narodowym. Dramaty

jego sięgają najgłębszych wnętrz duszy narodowej, snując się, niby nić złota, z przecudownej kanwy ludowej pieśni serbskiej i zarazem z najtragiczniejszej chwili upadku narodu („Majka Jugovića“); gdzieindziej noszą na sobie zabarwienie czysto lokalne, wyprowadzając przed oczy widza całą galeryę niezrównanych typow rodzajowych, a nie przestając być równocześnie i przepotężną pieśnią narodowej duszy (Trilogia dubrovnicka). Inne zamykają się w ciaśniejszych ramach życia powszedniego, inteligencyi (Psyche), — ludu i mieszczaństwa (Ekvinocij); inne wybiegają daleko poza horyzont rodzimy, w wir walki i namiętności międzynarodowego tłumu (Gospodja sa suncokretom) — ale zawsze i wszędzie piętno indywidualnej koncepcyi, oryginalny kąt widzenia, doskonała psychologia i obserwacya, wysoki lot myśli, nadają im wartość dzieł pierwszorzędnych, o trwałej i niepowszedniej sile.

Poza Vojnovićem jedna i druga z literatur posiada już dzisiaj kilka wybitniejszych talentów, które samodzielnie szukają sobie dróg na polu dramatu, daleko im jednak do tej siły twórczej, jaka cechuje każdą rzecz Vojnovića. W Chorwacyi Sergij Tucić i Milan Ogrizović wybili się na pierwszy plan. Pierwszy, autor „Zgniłego domu“ i „Powrotu“ („Truli dom“, „Povratak“), okazał wiele siły w rozwijaniu głębszych problemów psychicznych, odznacza się rzadką jędrnością stylu, plastyką obrazowania i realizmem w charakteryzacyi, zbyt jednak ulega wpływowi Przybyszewskiego, a nadto od szeregu lat zawzięcie milczy. Drugi, lubujący się w sztucznych efektach, nie tyle bezpośredniem i szczerem odczuciem, ile zręcznem opanowaniem techniki dramatycznej i znajomością tajemnic scenicznych zdołał stworzyć kilka udatnych sztuk, które cieszą się stałem powodzeniem („Godina Ljubavi“, „Hasanaginica“ i inne).

Dramat serbski, jak i cała nowsza literatura serbska, w porównaniu z chorwacką daleko większą tchnie świeżością i oryginalnością. Utwory Borisava Stankovića i Branislava Nušića uderzają głębokością pomysłów, swobodą i niezależnością w przeprowadzeniu problemu, dosadną charakteryzacyą, żywą, naturalną akcyą. Brak im tylko często staranności w wykończeniu, brak dbałego opracowania strony zewnętrznej. Razi to szczególnie u bardzo uzdolnionego i płodnego Nušića, twórcy świetnej postaci bohatera serbskiego, „Kneza od Semberije“. Poruszony w tej sztuce motyw obrony zagrożonej przez nawałę turecką Re-

publiki Semberyjskiej przypomina żywo bezsilne nawoływanie do obrony konającego Dubrovnika Orsata Wielkiego w trylogii Vojnovića [1]).

W ostatnich czasach zwrócił na siebie uwagę liryk Aleksa Šantić doskonałem opracowaniem „Hasanaginicy“, tego samego epizodu z ludowej poezyi serbskiej, który wprowadził na scenę Chorwat Milan Ogrizović. Podczas gdy tylko trzyaktowa sztuka Ogrizovića zdradza sztuczny, choć udatny wysiłek, nie tyle może talentu, co sprytu i zręczności scenicznej, to jednoaktowy dramat Šantića jest przecudowną pieśnią porywającego natchnienia i subtelnem uchwyceniem tych wszystkich czarów i dramatycznych mocy, jakie tkwią z natury samej w pieśni gminu serbskiego.

Już samo skrystalizowanie tragicznej pieśni ludowej o żonie Hasan-agi w jeden akt wstrząsającego dramatu dowodzi wyższości serbskiego pisarza nad chorwackim, uderzając potęgą i jędrnością słowa, zwartego w jednym huraganie burzy, a nie rozwodnionego jak u Ogrizovića, w szereg scen i aktów.

Dr Tad. Stan. Grabowski.

Na wakacye na Śląsk!

Rokrocznie na czas wakacyjny wyjeżdżamy tysiącami za granicę, nad morze, do obcych »badów«, »strandów« i t. p. Wszędzie nas pełno, tam, gdzie nas nie potrzeba, milionami wywozimy grosz z kraju, napełniając kieszenie nawet wrogom naszym, którzy wywłaszczają. Tam, gdzie taniej, tam gdzie nas potrzeba, nie jedziemy, bo to nie... »modnie«.

Zapominając, że i w Polsce mamy zdrojowiska i uzdrowiska, że i w Polsce może nam być dobrze, ciągniemy na zachód i chorzy i zdrowi. A przecież dla zdrowych, którzy potrzebują tylko zmiany powietrza i odpoczynku po pracy całorocznej, najodpowiedniejszemi są piękne nasze okolice górskie, których, niestety, prawie nie znamy. Poza Zakopanem, można śmiało twierdzić, gór polskich wcale nie odwiedzamy. A sposobności wiele mamy, tylko brak nam poprostu chęci do tego. Nie znamy przedewszystkiem Śląska Cieszyńskiego, o którym tyle mówimy i piszemy, o który się tyle staramy, ale którego nie

---

[1]) Porównaj szkic p. t. „Bohater narodowy Chorwatów w historyi i na scenie. Ustęp z dziejów dramatycznej sztuki chorwackiej“ *Nowa Reforma* Nr. 189 i 191 z dnia 27. i 28. kwietnia 1910 r.

chcemy odwiedzać. Zapominamy, że na Śląsku tym znajdują się źródła naszej Wisły, że lud tamtejszy — to nasz polski, któremu należy dopomagać nietylko materyalnie, a nadewszystko moralnie, obcując z nim, poznając go bliżej, żyjąc z nim choć parę tygodni wakacyjnych. Lud tamtejszy ulega często kulturze obcej, bo widzi tylko obcą inteligencyę, zetknięcie więc z naszą wpłynie dodatnio na podniesienie jego poczucia narodowego. — Lud tamtejszy, niezarażony gorączką wyzyskiwania letników, szczery, gościnny, to przecież troska nasza od pół wieku. Staramy się o niego, ale go nie znamy; pomagamy mu, nie widząc go; myślimy o nim, ale zdaleka; piszemy o nim, ale nie porozumiewamy się z nim bezpośrednio. Czyż tegoroczne miesiące wakacyjne nie dadzą nam sposobności do naprawienia tych błędów?

Śląsk cieszyński, w południowej części górzysty, a szczególnie okolice Jabłonkowa, Istebny, Łomnej, Ligotki Kameralnej i t. d. obfitują w miejscowości piękne, lesiste, zdala od gwaru miejskiego położone. Miejscowości klimatyczne jak Bystra, Wisła, Jaworze, Ustroń, to miejsca nietylko pełne uroku, ale uzdrowiska w całem tego słowa znaczeniu. Dla ludzi chorych znajdują się tam zakłady lecznicze, dla zamożniejszych pensyonaty i piękne wille z całem urządzeniem, dla mniej zamożnych piękne domki i czyste chaty wiejskie. — Lud zamożny, schludny, pracowity a nadewszystko bardzo gościnny, nie da powodu do niezadowolenia, lecz owszem, kto raz go pozna, co roku w Cieszyńskiem zapragnie spędzać wakacye. Przykładem tego niech będą bracia nasi z Królestwa Polskiego, którzy od kilku lat setkami odwiedzają Wisłę i inne uzdrowiska, ba, nawet na stałe osiadają i budują sobie wille. — Tylko my, kilkanaście mil od Cieszyńskiego oddaleni, nic nie wiemy o tem. Dla tych, którzy lubią wycieczki w góry, okolice to wprost wymarzone, bo cała południowa część Cieszyńskiego — to góry i lasy olbrzymie, gdzie można urządzać nawet kilkudniowe, ale nieuciążliwe wycieczki; są i polskie schroniska i domy turystyczne. Ruchliwe polskie Towarzystwo turystyczne »Beskid« w Cieszynie (Dom Narodowy) stara się wszelkiemi siłami o udogodnienia dla wycieczkowców. Udziela chętnie informacyi w sprawach turystyki i wynajmu mieszkań na miesiące letnie.

Jedźmy więc jak najliczniej w Cieszyńskie na tegoroczne wywczasy! Poznajmy Cieszyńskie, tę prastarą dzielnicę Piastowską, poznajmy piękne góry i malownicze miejscowości, poznajmy lud, tak nam bliski, ale, niestety, tak mało znany!

W Krakowie, w maju 1913.

Sekcya Śląska Straży Polskiej.

Stosunek Czechów do Austryi i dynastyi.

Godnemi były bacznej uwagi artykuły redaktora *Přehledu,* p. Jana Gallasa o stosunku Czechów do Austryi i dynastyi (Naš poměr k Rakousku a dynastii) w N-rach 19 — 21. Dawno pragnęliśmy

zapoznać z nimi naszych czytelników. Niestety, cierpimy zawsze dotkliwie na brak miejsca i dlatego nieraz musimy brnąć w zaległości. Ale artykuły Dra G a l l a s a nie należą do takich, którymby groziło niebezpieczeństwo, że »stracą na aktualności«.

Słusznie zwrócił autor uwagę, że jedyni Czesi nie uznają obecnego ustroju Austryi, ale niesłusznie mniema, że również tylko sami Czesi pragną ten ustrój obalić. Co innego uznawać, a co innego pragnąć zachować. Czyż Polacy zrobili co kiedy celem utrwalenia o b e c n e g o ustroju państwa? A więc nietylko »w myśl czeskich pragnień« będzie się Austrya musiała rozwijać — chcąc nie chcąc; te same pragnienia były (i są) też gdzieindziej, tylko t a k t y k a b y w a o d m i e n n a. Możnaby powiedzieć, że Czechom nie dostaje w polityce wykształcenia formalnego, skoro tego nie rozróżniają.

Redaktor *Přehledu* stwierdza, że polityka prostej opozycyi »przeciw państwu, jego rządowi i parlamentowi«, z lat 1863. — 79., z lat »wielkich walk prawnopaństwowych«, przyniosła same tylko klęski; twierdzi, że to, co nastąpiło po tem, było »dziewięcioleciem małodusznej polityki staroczeskiej, okazującej, do czego prowadzi polityka pozytywna bez zastrzeżeń« — poczem nastała polityka również zasadniczo nieprzyjazna, gdyż uważano, że trzeba być w nieprzejednanej opozycyi przeciw każdemu rządowi, dopóki nie wypełnią się wszystkie a wszystkie pragnienia czeskie. Tego programu trzymali się młodoczesi przez lat 16, aż do r. 1906. — aż wreszcie nastąpiło »uwolnienie taktyki od jarzma ideałów prawnopaństwowych«, co »pozostanie na zawsze wielką zasługą Dra K r a m á ř a«, który dokonał odkrycia, że możnaby spełniać dążenia czeskie za p o ś r e d n i c t w e m rządu, w którym miałoby się udział.

Redakcya *Přehledu* uważa to hasło za słuszne, zwłaszcza, że słuszności jego dowodzi praktyka Niemców i Polaków w Austryi — ale zwraca uwagę i dodaje, że nie wystarczy uprawiać politykę pozytywną tylko w polityce wewnętrznej, a w zagranicznej bawić się nadal w bierną opozycyę. Inaczej polityka pozytywna pozostanie połowiczną. Dr. K r a m á ř rozumie to doskonale i rozumuje słusznie, że z tem należy zerwać. Chodzi tylko o to, »czy można przystać na wszystko, czego Dr. K r a m á ř w tym celu domaga się od polityki c z e s k i e j«?

Kiedy Dr. Kramář na zgromadzeniu w Nymburku oświadczył, że polityka czeska musi się liczyć z dynastyą, i »czy się to nam podoba, czy nie«, trzeba złożyć dowody, że naród czeski nie jest nieprzyjacielem tego państwa, że pragnie jego rozwoju, siły, potęgi — spotkał się za to z gorzkiemi wymówkami. *Samostatnost* zawołała, że polityka K r a m á ř a przestaje być czeską i że należałoby go usunąć z czeskiego życia publicznego, a »realistyczny« *Čas* dojrzał w nim »obcego wśród nas«, który nie posiada zgoła uczuć czeskich. Tem szczególniejsze to w *Časie,* że sam prof. M a s a r y k, głowa realistów, wyraził się na zjeździe powierników czeskiego stronnictwa postępowego dnia 6. stycznia 1913. w te słowa:

»Ze względu na Austryę i ze względu na nas, Czechów, sformułowałbym problem czeski w następujący sposób: J e ż e l i N i e-

miec może być Austryakiem, czemuż nie mógłby być Austryakiem Słowianin, powiedzmyż: Serb?«

W tych słowach jest cały program — ale zupełnie taki sam, jaki głosi Dr. Kramář. Czyż *Čas* chciałby go »usunąć« w imię monopolu?!

Program ten uznaje i wyznaje w duchu wielu. Posłowie dawno już stracili wiarę w pożyteczność polityki zasadniczo-opozycyjnej, ale ze strachu przed wyborcami występy ich na zewnątrz bywały aż do ostatnich lat jak najradykalniejsze; podobnież dzienników ze strachu przed abonentami.

Přehled zwraca słusznie uwagę, że polityka uczuciowa skazywała Czechów na bezsilność w Austryi, a w sferach decydujących kierują się przekonaniem, że »na Czechach nie można polegać« — a więc »polegano na Niemcach i Polakach, którzy kazali sobie za to poparcie zawsze drogo płacić — jakkolwiek polityka ich wiodła na wewnątrz do rozkładu, a na zewnątrz do klęski po klęsce«.

Tu niech będzie wolno *Światu Słowiańskiemu* ująć się przedewszystkiem za... Niemcami, w imię zasady suum cuique. Niemiec Niemcowi nie równy. Gatunek Niemca-Austryaka nie wymarł wcale, tylko usunięty jest na drugi plan i zahukany, w ostatnich czasach bez wpływu na sprawy publiczne, a więc i bez odpowiedzialności za ich tok. Czy zaś Czesi sami na własną szkodę nie przyczynili się do zepchnięcia tego gatunku Niemca w nicość polityczną i czyż nie jest naglącą potrzebą czeskiej polityki, takiemu Niemcowi dopomóc do wywierania na politykę austryacką znaczniejszego wpływu? Zapewne, niełatwa to dziś sprawa, bo strasznie zabagniona (z winy Czechów) — aleć od tego jest polityka, żeby umieć robić rzeczy trudne, nawet bardzo a bardzo trudne. W robocie tej widziałbym wdzięczne zadanie wspólnej pracy Czechów i Polaków.

Skorom się już ujął za Niemcami, nie weźmie mi Dr. Gallas za złe, gdy wyrażę zdziwienie, że Polacy weszli w powyższe jego oświadczenie, jak Piłat w Credo. Nie będę się rozwodzić, zapytam tylko: A któż temu winien, jeżeli Polacy nie mogli zawierać spółki politycznej z Czechami? Czy nie ów program czeski? Czyż Polacy nie byli przez Czechów proklamowani »zdrajcami Słowiańszczyzny« za to, że mieli oddawna taką taktykę, której Czesi teraz dopiero zapragnęli (oby nie stali się epigonami jej!)?

Sami, bez Czechów i Słowieńców, byliśmy stanowczo za słabi, żeby wywierać stały wpływ na politykę wewnętrzną; o ile nam się to czasem udawało (Alfred Potocki, Badeni), zawsze odnosili z tego Czesi korzyści pierwszorzędne. Ale rzadko miewaliśmy takie wpływy i dlatego musieliśmy — chcąc niechcąc — ograniczyć się do pilnowania własnej skóry. W polityce zagranicznej zaś nie mieliśmy żadnego wpływu i nikt nie ma prawa pociągać nas w tej dziedzinie do odpowiedzialności! Raz jeden, jedyny, zbliżaliśmy się do wpływów na zewnątrz (Gołuchowski) i wtenczas — nastało zbliżenie Austryi do Rosyi.

Natomiast mielibyśmy może prawo napomknąć, kto też winien

temu, że polityka habsburska nie czuła się bezpieczną przy Słowianach? Kto w Austryi dźwiga odpowiedzialność za to, że w »burgu« Słowianin znaczył (a może i znaczy jeszcze) to samo, co ofiarnik panrusycyzmu, a zwolennik rozbioru Austryi? A co się psuło lat dziesiątkami, nie da się potem naprawić za kilka lat i niejeden jeszcze Dr. Kramář musi się poświęcić na niepopularność.

Z naszej zaś strony mała uwaga: oto nawet u wyznawców polityki pozytywnej pozostała jeszcze stara moda, żeby przypinać łatkę Polakom — nawet wtenczas, gdy się pragnie ich naśladować.

Dr. Gallas, mniemając, że polityka niemiecka poniosła ciężką klęskę w tym roku na Bałkanach, stwierdza, że kierownictwo niemieckie wyszło państwu na złe i pisze: »Byłoby wprost grzechem nie wyzyskać tej sytuacyi; grzechem przeciwko sprawie czeskiej i słowiańskiej. Polityka czeska i południowosłowiańska ma dziś prawo i obowiązek, żeby wprowadzić politykę dynastyczną w Austryi na inne tory, właściwsze i korzystniejsze też dla państwa«. Bardzo ładnie; z polskiej strony z pewnością nie będzie przeszkód. Ale w środku tego zdania jest zdanie wtrącone, które brzmi:

»Polityka polska była aż dotychczas, niestety, zawsze prostym tylko odwarem polityki niemieckiej, nie posiada tedy większego znaczenia dla nowej oryentacyi polityki austryackiej«.

Zdanie to świadczy, że w Czechach nie zdają sobie zgoła sprawy z warunków austryackiej polityki zewnętrznej, skoro można tam wyrwać się z podobnym poglądem.

Bliższe roztrząsanie tego zagadnienia doprowadziłoby nas daleko, aż do rozważania problemu Austryi bez Polaków (boć to tkwi na dnie tego kierunku myśli, jeżeli ma być konsekwentnym!), co zostawimy sobie na kiedyindziej. Na razie stwierdzamy tylko, że wstrzymywanie się roztropne od jawnego stawiania własnego programu polityki zagranicznej nie koniecznie jeszcze uprawnia do wniosku, jakobyśmy bywali zadowoleni z mikstury niemieckiej i kontentowali się jej odwarem.

Program głosi się publicznie wtedy, gdy można mieć nadzieję, że się to na coś przyda. Zaprawdę, póki Czesi grzęźli (i grzęzną) w sprawach polityki zewnętrznej w austrofobii, położenie wszystkich Słowian w Austryi jest beznadziejnem i doprawdy uprzywilejowanym jest jeszcze ten, komu dano upilnować jako tako własnej skóry. To rozumieją zapewne doskonale głosiciele »polityki pozytywnej«, a więc — zastanowiwszy się — zrozumieją zapewne i stanowisko Polaków wobec austryackiej polityki zagranicznej.

Za znaczny postęp w polityce »pozytywnej« uważamy następujący ustęp z drugiego artykułu Dra Gallasa (Nr. 20., str. 342.):

»Niezbędnem jest, żebyśmy przestali określać swe stanowisko do wypadków politycznych tylko i wyłącznie z czeskiego i słowiańskiego punktu widzenia i żebyśmy pogodzili się z faktem, że jesteśmy i zostaniemy obok Czechów i Słowian także Austryakami, że więc musimy dążenia czeskie i słowiańskie doprowadzić do harmonii z rzeczywistymi interesami Austryi«.

Nie wolno atoli wykluczać a priori opozycyi, choćby najradykalniejszej — w razie potrzeby. Chcąc jednak, żeby opozycyę taką brano poważnie, żeby miano przekonanie, że ona w danym razie wynika z troski o dobro państwa, trzeba mieć zaufanie. Czy postępować w tym celu metodą, zalecaną przez Dra Kramářa, żeby głosować zawsze (bez względu na kierunek polityki zewnętrznej) za »koniecznościami państwowemi«? Na to odpowiada Dr. Gallas: nie! Stanowisko Dra Kramářa dobre jest, jako wyjątek, lecz nie jako niewzruszalne prawidło. Opozycyi nie można ograniczać zasadniczo do słów, do krytyki. Czesi muszą dążyć do tego, ażeby kiedyś dojść do takiej siły, iżby mogli i z powodu zagranicznej polityki obalić rząd. Na razie, w okresie przejściowym i tylko dlatego, że to okres przejściowy, akceptuje jednak Dr. Gallas stanowisko Dra Kramářa — lecz bojąc się, żeby taktyka taka (uprawiana z konieczności przez dłuższy czas) nie wyjałowiła polityki czeskiej, proponuje:

podział pracy pomiędzy polityką pozytywną a radykalizmem czeskim.

Radykalizm ma »stać na straży« (Nr. 21.). Ażeby jednak tego rodzaju porozumienie było możebne, powinni radykałowie czescy (idąc za przykładem niemieckich) zaniechać w pewnych wypadkach opozycyi przeciw gabinetowi, w którym zasiadają rodacy z pod sztandaru »pozytywnego«.

Redaktor *Přehledu* ma zupełną słuszność, że nastałaby w takim razie »nowa, lepsza era czeskiej polityki« — ale... to wszystko jest teoryą. Tego rodzaju podział pracy byłby możliwy tylko natenczas, gdyby jedni udawali pozytywistów, a drudzy udawali radykałów.

Jest to wcale pospolitym błędem polityków, że opierają politykę tylko na logice, nie licząc się z psychologią. W rzeczywistości kilka lat »podziału pracy« starczyłoby na zradykalizowanie doszczętne polityki czeskiej. W spółce umiarkowanych z radykałami zawsze w końcu radykali górą. Niechaj kto wskaże choćby jeden wyjątek w całej historyi powszechnej! *F. K.*

Do sprawy neoilliryzmu przyczynek filologiczny.

W kilku poprzednich zeszytach zwracaliśmy już uwagę na ruch wśród austryackich południowych Słowian, który można nazywać słusznie »neoilliryzmem«, skoro przyświeca mu ten sam cel, jaki wytknął sobie był niegdyś »illiryzm«, a mianowicie zlanie się wszelkich żywiołów południowo-słowiańskich Austro-Węgier w jednę narodowość. Słowieńcy wówczas najmniej ze wszystkich garnęli się do illiryzmu; za to oni są jego wskrzesicielami. Przez tyle lat uważano illiryzm za pogrzebany, jako utopijny; tak długo uchodził za przestarzały histo-

ryzm i oto — naraz odżył w lepszych, niż przedtem, warunkach: Tymczasem bowiem dojrzało jako tako uznanie Chorwatów i Serbów za jeden naród; skoro więc stanęła »jedność słowieńsko-chorwacka«, stawała się jednością słowieńsko-serbo-chorwacką, sięgającą od południowej Styryi po morze egejskie — a to jest więcej, niż śmieli marzyć najśmielsi z dawnych »Illirców«.

Zwracaliśmy też uwagę, że w sprawie tej zgodne są obydwa obozy polityczne słowieńskie. Rozgłos nadali wskrzeszonej idei katoliccy ludowcy, gdy przystali do chorwackich »prawaszów« — ale »pierwszeństwo pomysłu« należy przyznać nie żadnej grupie, lecz jednostce.

Dr. Franciszek Ilešič był zawsze »illircem», zawsze wyznawał jedność narodową z Serbochorwatami i to do tego stopnia, że doradzał wyrzeczenie się odrębnej literatury słowieńskiej, a przyjęcie języka chorwackiego za wspólny »jugosłowiański«. On — najlepszy bodaj znawca słowieńskiego i najpiękniej ze wszystkich Słowieńców tym językiem mówiący [1]) — radził, żeby go złożyć w ofierze »Jugoslavii«. Przez długie lata płynął osamotniony przeciw prądowi, jedyny »illirec«; przebaczano mu to »dziwactwo« — a teraz nagle Ilešič staje się chorążym ruchu popularnego.

Czy tryumfującego zarazem?

Trudno przesądzać, czy to, co teraz się głosi i robi, jest tylko nowym epizodem, czy też tym razem zanosi się na skuteczny i trwały czyn dziejowy. Wyliczanie wszelkich pro i contra wymagałoby całej rozprawy. Oczywiście, że pożądanem jest, żeby powstała na południu narodowość jak najliczniejsza, więc gdy z dwóch (względnie nawet z trzech) robi się jedna — tem lepiej w zasadzie. Ale jak to wygląda w praktyce?

Na to ostatnie pytanie daje Dr. Ilešič odpowiedź pod jednym względem, a mianowicie językowym. Stwierdza, że właśnie praktyka życiowa wytwarza język »jugosłowiański«. Sam zawodowym będąc językoznawcą, tem bardziej może to osądzić. Głos jego i opinia ma tu znaczenie pierwszorzędne. Dlatego umieszczamy poniżej w całości artykuł jego, ogłoszony w lublańskim *Slovenskim Narodie* z dnia 10. maja r. b. p. t.: »Rozwój literackiego języka słowieńskiego w kierunku jugosłowiańskim« (Razvoj slovenskega knjižnega jezika w jugoslovansko smer). Artykuł ten jest zarazem jakby impulsem do zbioru materyałów do danej kwestyi i drogowskazem pewnej metody w rozpatrywaniu jej.

Dr. Ilešič pisze, co następuje:

»Sprzeciwiano się, a jednak nic nie wskórano. Język rozwijał i rozwija się w kierunku jugosłowiańskim. A rozwój ten nie tyczy się form, lecz materyału językowego, słownictwa. Wystarczy rozejrzeć się tylko trochę po dziennikarstwie, żeby się rychło przekonać. W wielu wypadkach mamy niejako dublety, t. j. że na pewne pojęcia posiadamy dwa wyrazy, synonimy, z których jeden bardziej czysto-słowieński,

[1]) Dykcya jego jest tak piękną, że nawet potoczna rozmowa staje się w jego ustach istną deklamacyą.

a drugi raczej serbochorwacki; tego używa się u nas bardziej w poezyi, podczas gdy tamten służy prozie. Np.

streha — krov	suženj — rob
jokati — plakati	jeza — gnev
strup — otrov	tolažiti se — tešiti se
rešitev — spas	nèpremagljiv — neodoljiv
prsi — grudi	deklica — devojka
prostost — svoboda	obrekovalec — klevetnik
barva — boja (trobojnica).	

»Za poetą idzie mówca i pisarz artykułów.

»Prawdziwie znamienny jest pod tym względem język w powieści Finžgara »Pod svobodnim solncem«. Czytamy tam w I. tomie:

vojniki (str. 76), slavulj (249), odoleti, oklevati (obotavljati se, 78), opasen, požuriti se (31), jaditi se (156);

w tomie II:

otrovan (15), vzrujanost (52), skiniti šlem z glave (182), zločest (227), dragulj (165), zmija (293).

»Tu należą też wołacze rzeczowników męskich, jak np.:

radovane! iztoče! stotniče! gospodare! godče! starče!

»Stritar tłumacząc Dvořaka (»Trup narzeczonym«) używa konsekwentnie: košulja-srajca.

»W związku z tem łatwo spostrzeżemy jeszcze, jak serbochorwackie wyrażenia, przysłowia i zwroty przechodzą w nasz język. Np. jak często cytuje się u nas:

Za krst častni i slobodu zlatnu! — Zora puca, bit će dana. — Svaka sila do vremena. — Uzdaj se u se i u svoje kljuse. — Tuje poštuj, svojim se diči! — Za obsjeniti prostotu. — Pa mi smo ljudi. — Bogme (*Veda* II, 598), bogami.

»Drugi paralelizm zachodzi taki, że mamy ten sam wyraz w formie słowieńskiej i serbochorwackiej, a serbochorwackiej używa się w znaczeniu przenośnem. Np. člen — član; prepad — propadem; sokolska »župa«; zložen — sloga, složen (stąd wyrażenie: »narodnosti so se složile«, Knaflič v »Jugoslavenskim vprašanju« str. 47).

»Dużo jest wyrazów, które znane nam są bardziej z języka literackiego serbochorwackiego, niż z narzeczy słowieńskich, a które teraz są już całkiem zwyczajne w naszym języku literackim. Np.:

smatrati, smisel, urnebesni (klici), oriti se, tvrdka, čitam, čitanka, skupščina, čestitam, komad, razigran, jako, nakit, odgoditi (skupščino), onesvestiti se, izpit, iztok, kolebati...

»O wiele mniej używane, ale bądźcobądź używane są np. wyrazy:

proščenje (cerkveni shod), steči si zasluge, koprena (pajčotan, tančica, np. »Pod svobodnim solncem« I, 56), obaviti posel (np. Gangl: Zbrani spisi III., 44), okrenem se, obavim posel; radača, činjenica (*Veda* III., 114), groznica (mrzlica, np. Cankar w »Milan i Milena«, 4); pažnja, upotrebljavam, vrlo rutiniran, vzpostaviti (*Slovenski Narod* 11. i 18. marca 1913., *Slovenec* 4. stycznia 1913.), razsulo, tiralica (Steck-

brief), vzrujanost (vznemirjenost), tračnice, pristati na kaj (np. L. Pintar w *Časopisu za zgodovino in narodopisje* IX, 125), zapaliti (si cigareto), prilike-razmere, drug-tovariš, pozornica (v gledališču).

W dzisiejszej właśnie dobie przechodzą w słownictwo naszego języka literackiego następujące wyrazy:

izvadek (np. *Slovenski Branik*, 1913. str. 5. »izvleček«), primerek (= eksemplar, np. Dr. Kidrič w *Časopisu za zgodovino* IX, 72.), nanizati (np. *Voditelj* XVI, 1913, str. 51), opreka, dojmiti se (=vtis napraviti), juriš (= naskok, *Slovenski Narod* z 8. X. i 25. X. 1912., także w *Slovencu*), remek-delo (Meisterstück, np. Dr. Prijatelj, *Veda* III, 68), lupežnik (tolovaj), lebdi mi kaj pred očmi, običavati (*Slovenski Narod* z 7. I. 1913.); odražati se, poreklo, zavičaj (np. Dr. Kidrič w *Časopisu* IX, 83), neopozvana vest (= nepreklicana, *Slov. Branik* 1913, str. 98), zlokobni proroki (= zlousodni proroki, *Slovenec* z 17. III. 1913), blagodarim (= zahvaljujem, *Slovenski Narod* z 18. IV. i 25. IV. 1913), zabašuriti (skrivoma potlačiti); — čajanka (= čajni večer) urządzona była podczas wycieczki inżynierów słowieńskich do Zagrzebia jesienią 1912; vzdarje; uvrediti (= poškodovati, w pewnym rękopisie), narokvice (Pod svobodnom solncem II., 134), primetba (L. Pintar w *Časopisu* IX, 127) = pripomba; mačevanje, jako wyraz zawodowy; iztančiti (*Ljubljanski Zvon*, 1913, str 104.), glumiti = grywać w teatrze (notatka intendantury w *Slovenskim Narodie* z 21. III. 1913); trochę ciężki twór wprawdzie, ale przydatny: nepredvidjeno (*Slovenec* z 18. IV. 1913).

Niektóre z tych słów wydadzą się może czytelnikowi wcale nie zwyczajnemi, nowemi; za jakich dziesięć lat będą one zwyczajne.

Jak wyrazy stają się swojskiemi, okazuje się na następujących przykładach z ostatnich ośmdziesięciu lat:

W r. 1838. przytoczono następujące wyrazy, jako »mniej znane«: sluga — bedak — plašč — juha.

W r. 1843. uważano za potrzebne objaśnić niemieckim przekładem wyrazy: sloboda — briga.

W r. 1851. pisały *Novice:* Wyraz »župnik« znaczy w krajach południowosłowiańskich tyle, co (słowieńskie) »fajmošter«. Wśród Słowieńców wyraz »župnik« mało jeszcze jest znany prostemu ludowi i zdaje się, że wogóle nie da się przyswoić, ponieważ niemiecka župa (Suppe) w znaczeniu: juha — jest zbyt powszechnie zakorzeniona.

W r. 1867. wprowadzał *Glasnik* z wielką stanowczością wyraz: živec, dlatego, że go mają Białokraińcy i używają go wszyscy inni nasi bracia z południa.

I podobnież wyrazy, które dziś wydadzą się może niejednemu mniej swojskiemi, za kilkadziesiąt lat będą najpowszedniejszemi wyrażeniami.

Niespostrzeżenie, że tak powiem, dokonuje się ten rozwój; nikt przy tem nie odczuwa żadnych bolączek, nikt nie ponosi żadnej szkody, a nawet odnosimy wiele korzyści i każdy z osobna i wszyscy wraz, jako całość. Toteż z zadowoleniem pójdziemy za tym rozwojem, a nawet będziemy go przyspieszać, o ile to możebne.

Niektórzy pisarze wybierają na nowo wyrazy zmartwiałe ze slo-

wnika Pleteršnika, t. j. takie, które gdzieś niegdyś były w użyciu w jakiemś słowieńskiem narzeczu, lub też wprowadzają lokalizmy, znane ledwie w jakiejś wsi. Takich wyrazów musimy się wszyscy uczyć na nowo, wszyscy, którzy nie pochodzimy przypadkiem z tamtych wsi. A korzyść ogółu? Skoro już wprowadza się nowy wyraz, niechże się wprowadzi taki, który zrozumiały jest siedmiu milionom ludzi (wszystkim Serbochorwatom).

W istocie rzeczy niema granicy pomiędzy wyrazami t. zw. słowieńskiemi a serbochorwackiemi. Zwłaszcza wschodnie narzecza słowieńskie stanowią przyrodzony pomost do serbochorwatczyzny. Przed laty określił ktoś wyraz »svaja« (svaditi se = spreti se, powadzić się, zwada), jako chorwacki, a nie pomyślał, że wyraz ten jest powszechny w Styryi. Finžgar już go ma (II., 119).

W prozie Ottona Župančiča znajduje się »pełno« wyrażeń z Białej Krainy, które będą się wydawały niejednemu może pod pierwszem wrażeniem obcemi i dziwacznemi; ale to wszystko »prawdziwy wytwór krajowy«; nowa, świeża krew dla naszego języka piśmienniczego.

Zapewne, każdy wyraz, który nas Jugosłowian spaja w jedność, jest »świeżą krwią dla naszego języka piśmienniczego«. Wszelaka walka z takim »illiryzmem« jest objawem przeciw przyrodzeniu niejako i istnem wstecznictwem«. *Dr. Fr. Ilešič.*

Najnowszy rozłam chorwacki.

Od ośmiu przeszło lat donosimy bez ustanku o ustawicznych rozłamach wśród stronnictw chorwackich. Nadążyć nie można gorączkowym ruchom, czy kurczom chorwackiego życia publicznego! Nam się tu zdaje, że galicyjskie »secesye« są czemś nadzwyczajnem; są między nami tacy, którzy boją się, czy one nie są już zabawne, czy po prostu dla swej częstości nie nabrały pospolitości i jak obnoszony »artykuł mody« ... tuzinkowatości; czy nie ośmieszają nas na zewnątrz i nie osłabiają powagi, znaczenia, siły i wpływów naszej reprezentacyi i naszych statystów na urzędowych dostojeństwach, jako reprezentujących społeczeństwo, które nie stać na solidne stronnictwa i na ciągłość roboty politycznej, które nie dorosło jeszcze do tego... Wszak »secesya« powstaje z tego, że się czegoś nie przewidziało; jeżeli wydarza się często, kusi do wniosku, że się nie daleko patrzy...

Ale z tem wszystkiem daleko nam jeszcze — do rozpanoszonej w Chorwacyi improwizacyi politycznej, do owego impressyonizmu politycznego, który sprawia, że tam wszystko nabiera jakichś przykrych cech tymczasowości. Najmniej przewrotów okazywało zawsze prawaszostwo (jakkolwiek zdaje się dlatego tylko, że uprawia kult osób), a jednak od pewnego czasu i ono trzęsie się bez ustanku.

Czy trzęsie się, czy też bywa potrząsanem i da sobą potrząsać? W tem sedno sprawy — i z tego stanowiska należy rozpatrywać ostatnie wydarzenie w organizacyi prawaszów, ów najnowszy rozłam chorwacki. Wypadek jest jedyny w swoim rodzaju, istne curiosum:

Gdy głowa prawaszów, Dr. Mile Starčević, bawił w Wiedniu, wpadł do redakcyi *Hrvatske* Dr. Józef Pazman i przywłaszczył sobie dziennik w imieniu »katoliškega tiskovnega društva«. W towarzystwie Dra Ivona Franka, ks. Bošnjaka, Dra Horvata, Dra Milobara i innych użył gwałtu przeciw naczelnemu redaktorowi profesorowi Kerubinowi Šegvićowi i przeciw naczelnikowi administracyi, Iwanowi Peršiciowi — wyrzucił ich — a oni wyrzucić się dali i *Hrvatska,* jakby nic się nie stało, nie przestała wychodzić ani na jeden dzień, tylko przybrała odmienny kierunek.

Pachnęłoby to grubo »ekspropryacyą« rewolucyonistów ze wschodniej Słowiańszczyzny. Trudno byłoby nie dopatrzeć się w tem ze stanowiska prawniczego napadu, gwałtu, ograniczenia wolności osobistej, pogróżek niebezpiecznych i t. p., nie mówiąc już o cywilnej stronie sprawy, o zerwaniu kontraktu, wyrządzeniu szkody i narażeniu na stracone korzyści i t. d. To niepojęte, jak można się było dopuścić tylu przestępstw, stanowiących sprawę wybitnie kryminalną i... wydawać dalej najspokojniej dziennik »ekspropryowany«. Dlaczego prof. Šegvić, gdy go »usuwano« z redakcyi, nie wezwał po prostu policyi?! Ma bowiem zupełną słuszność Dr. Starčević, że »w państwach, w których dla wszystkich prawo jednakie, sprawcy tego postępku byliby ukarani przykładnie«.

Zachodzi się napróżno w głowę, żeby dociec, jak się takie rzeczy robi, żeby sobie wyobrazić, jak to wyglądało w rzeczywistości, zmysłowo, fizycznie? Niesłychać bowiem nic o żadnych zabiegach fizycznej przemocy.

Toteż odmiennie przedstawia przebieg wypadku Dr. Horvat w sprostowaniu, przesłanem *Obzorowi* i ogłoszonem tam w Nrze 135. Według tego sprostowania »zamach stanu« dokonał się w formie przyzwoitej i spokojnej: Obydwaj wydaleni otrzymali wypowiedzenie listowne, dane im najformalniej przez zarząd Drukarni, jako właścicielki pisma; ostrzeżono ich tylko w liście, że gdyby pomimo to chcieli w redakcyi i administracyi być czynnymi, przedsiębrano stosowne środki, żeby im to uniemożliwić. Nazajutrz p. Šegvić nie przybył już całkiem do redakcyi, a p. Peršić tylko na chwilę, żeby zabrać z biurka prywatne swoje papiery. Spór redukuje się tedy prawniczo do kwestyi, kto jest właścicielem pisma? drukarnia owa, czy główny zarząd stronnictwa? Ciekawa rzecz, jak mogą o świeżym wypadku istnieć dwie tak różne relacye?! Bądźcobądź, pp. Šegvić i Peršić nie zaprzeczyli co do tego p. Horvatowi; zdaje się więc, że p. Starčević miał co do tych szczegółów informacye mylne, gdy pisał artykuł do *Slovenca.*

Hrvatska pod nową redakcyą chce zbagatelizować całą sprawę, jako »drobny spór z powodu drukarni«, twierdząc, że »Tiskovno društvo« udzieliło dymisyi panom Šegvićowi i Peršićowi tylko dla-

tego, że oni chcieli przenieść druk pisma do innej, konkurencyjnej drukarni.

Ciekawym objawem jest ten brak odwagi cywilnej, żeby się nie przyznać do własnego dzieła. Dr. Horvat wystosował list do redakcyj zagrzebskich dzienników, zarzekając się, że nie myśli o żadnym rozłamie, tylko pielęgnuje »czyste« prawasztwo, którego nie powinny zmienić »wypadki, jakie się wydarzyły na południu poza granicami naszej monarchii, ani żadne fuzye ni pakty, ułożone z jakiemikolwiek stronnictwami politycznemi«. List ten ogłoszono na dwa dni przed wykonaniem »zamachu stanu« w redakcyi *Hrvatske*.

»Unia prawaszów« trwała tedy niespełna dwa lata od śmierci nieprzejednanego wroga wszystkiego, co serbskie, Dra Josipa Franka. Grupa »starczewiciańska«, gotowa do współdziałania w pewnych sprawach z koalicyą serbochorwacką, pogodziła się wtenczas z »frankowcami«, a do »fuzyi« przyłączyło się tworzone już, lecz nie utworzone jeszcze, stronnictwo chrześcijańsko-społeczne i tak zebrała się w październiku 1911. ta »jedność prawaszowska wszystkich ziem chorwackich« (wraz z Bośną i Hercegowiną), która miała niebawem posłużyć za narzędzie bardzo przydatne do propagowania »jedności słowieńsko-chorwackiej«, z czego wyłonił się neoilliryzm. Cały ten, długi stosunkowo pochód ideowy, odbył się w czasie dziwnie krótkim, a kierowany był z Lublany, z pośród stronnictwa katolicko-ludowego. Czy nie za prędko pędzono budowę w górę, zanim fundamenty były należycie obrobione?

Spieszono się, bo na Bałkanie już wrzało i sądzono, że uda się wyzyskać chwilę dziejową, że pozyska się sfery decydujące dla tryalizmu, jeżeli się im przedstawi naród jeden, liczny a karny, posiadający swą władzę polityczną w scentralizowanej, poważnej organizacyi politycznej, tudzież (dzięki słowieńskim ludowcom) wpływową, a znaną już ze sprawności politycznej reprezentacyę w cislitawskim parlamencie. Z drugiej atoli strony wojna bałkańska przyczyniała się wielce do tem znaczniejszego rozdarcia szczelin, pozostawionych w fundamentach budowli.

Trzeba było zająć stanowisko wobec Serbii. Jedni radziby uważać konsekwentnie Serbów za członki neoilliryzmu, drudzy mniemali, że właśnie na gruzach idei serbskiej najłatwiej doszłoby się pod chorwacką firmą do jedności południowo-słowiańskiej, przynajmniej po granice Bułgaryi. Wiadomo, z jaką niezgrabną nienawiścią postępowały wysokie biura wiedeńskie wobec Serbii, budząc niesmak, a więc propagując mimowoli serbofilizm. Donosiliśmy niedawno o memoryale, złożonym przez najpoważniejsze osoby następcy tronu, a wyrażającym obawę, czy to nie ostatnie już pokolenie chorwackie upatruje przyszłość dla swego narodu pod egidą habsburską. Cuvajada siała serbofilizm, jakby na zamówienie! W Dalmacyi trudno było utrzymać w ryzach ruchliwe południowe żywioły! Wtenczas poczęły też budzić się po drugiej stronie na nowo instynkty antyserbskie. Podczas gdy Dr. Mile Starčević mozolił się nad obmyśleniem stosownej na tę porę formuły serbo-chorwackiej, Dr. Ivo Frank zastanawiał się, czyby nie wystąpić

z formułą swego ojca, że do zjednoczenia droga najprostsza będzie, gdy Chorwat Serba zgnębi.

Na tem tle rozegrał się akt »ekspropryacyi«, dokonany przez Dra Pazmana, a który Dr. Mile Starčević uważa za »dzieło Madiarów i Niemców, wynagrodzone pieniężnie«. Tłómaczy to sam w następujący sposób w Nrze 115. lublańskiego *Slovenca*, którego gościnności użyć musiał ze względu na zawieszoną w Chorwacyi wolność prasy:

Gdy po założeniu »unii prawaszkiej« dziennik *Hrvatska* stał się organem zjednoczonego obozu, oddano druk pisma Katolickiemu Stowarzyszeniu prasowemu (Katoliško tiskovno Društvo), oznaczając wobec urzędów za właścicieli pisma 15 członków naczelnego zarządu. Banem został Cuvaj. Prawaszi wystosowali adres do tronu, co stanowiło w styczniu 1912. przedmiot debat w parlamencie budzyńskim.

Prawasze zawarli na to w marcu pakt z koalicyą serbo-chorwacką, zmógłszy u siebie opozycyę dawnego skrzydła »frankowców« i Dra Milobara. Wtenczas Cuvaj przemienił się z bana w komisarza królewskiego i z początkiem kwietnia 1912. r. zaczęła się na dobre »cuvajada«. Zgromadzenia prawaszskie odbywały się poza Chorwacyą, bo zawieszono prawo o zgromadzaniu się; a więc w Sarajewie (gdzie udało się zjednoczyć »zajednicę« z »udrugą«), w Opatyi (Abacyi) i w Lublanie, gdzie ogłoszono dnia 20. października 1912. »jedność słowieńsko-chorwacką«. Dr. Milobar był w opozycyi. Kiedy *Hrvatska* nie chciała ogłaszać jego artykułów, znalazł ujście dla nich w pismach niemieckich: *Reichspost, Drau, Pester Lloyd,* wchodząc w stosunki z naczelnikiem zagrzebskiego rządowego biura prasowego, Bresnitzem.

Niebawem grono polityków i wyższych urzędników z Chorwacyi opracowało memoryał dla Lukacsa o sprawach chorwackich. W punktach 8., 9. i 10. tegoż memoryału wywodzi się, że trzeba albo rozerwać pakt prawaszów z koalicyą serbo-chorwacką, albo też rozbić unię prawaszów, »co łatwo osiągnąć, gdyż pozyskaliśmy dla rozłamu sporo członków stronnictwa«, »byle tylko rząd krajowy chorwacki zaopatrzony był należycie w pieniądze przez centralny rząd węgierski, »bo w Chorwacyi pieniądzmi wszystko łatwo osięgnąć«. Tak wyczytał Dr. Starčević w kopii memoryału, którą udało mu się dostać sekretnie.

Zbieg okoliczności dopomagał intrydze. Wykryto właśnie w Zagrzebiu ogromne nieporządki w stowarzyszeniach ubezpieczeniowych »Jadran« i »Balkan«, powstały senzacyjne procesy, do których wmieszani byli też niektórzy członkowie stronnictwa prawaszów; dwom z nich, Drowi A. Horvatowi i Drowi Vl. Sachsowi musiano aż zamknąć kancelarye adwokackie, a pozwolono im odpowiadać z wolnej stopy tylko za grubą kaucyą (Horvat musiał złożyć 50.000 K.). Nagle prokuratorya państwa cofa oskarżenie względem tych dwóch panów, a żadnemu dziennikowi w Chorwacyi nie wolno dotychczas pisnąć o tej sprawie.

Zaraz potem zgłosili się Dr. Vl. Sachs, Dr. A. Horvat i Dr. J. Frank z żądaniem, żeby ich przyjąć na nowo do organizacyi stronnictwa. Podczas gdy prezes Dr. Mile Starčević wziął to ad deli-

berandum z członkami zarządu, intryga nie próżnowała. Zacytujemy teraz ustęp z wyjaśnień jego, ogłoszonych w *Slovencu*, dosłownie:

»We czwartek, dnia 15. maja, o godz. 8½ wieczorem, przybiega do mnie p. Dragotin Hrvoj, wzburzony i w obecności p. Šegvića (redaktora pisma) opowiada, że w stronnictwie gotuje się zdrada, że Dr. Milobar dostał od Dra Tomašića upoważnienie, żeby »Katoliškemu tiskovemu Društvu« ofiarować stosowną kwotę, bez względu na wysokość, gdyż »o wysokość nie chodzi«, że ks. biskup Krapac ofiarował 10.000 K (którą-to kwotę ofiarowywał też nam przez pośrednictwo Dra Horvata, lecz odmówiliśmy), byle tylko złamać stronnictwo prawaszów. Nazajutrz, w piątek, pojechałem do Wiednia, żeby się tam naradzić z przyjaciółmi politycznymi, a gdy powróciłem, zastałem intrygę frankowców spełnioną«.

Katolickie »tiskovno društvo« poruczyło kierownictwo *Hrvatske* pp. Milobarowi i... Horvatowi.

Obzor zwrócił 20. maja uwagę na szczególny zbieg okoliczności, że »wojna wybuchła« właśnie podtenczas, gdy z Wiednia i z Budzynia pojawiać zaczęły się wieści o zamierzonem przywróceniu rządów konstytucyjnych w Chorwacyi.

Grupa anty-serbska, czyli »czysta«, jak się sama chce nazywać, ma większość w komitecie wykonawczym stronnictwa dla Banowiny (właściwej Chorwacyi), podczas gdy w zarządzie centralnym większością rozporządza grupa serbofilska.

A teraz posłuchajmy, co *Pesti Napló* o tem powiada. W Nrze z 21. maja oświadcza ten dziennik, co następuje: »Baron Paweł Rauch konferuje w sprawie chorwackiej, a konferencye jego wydały już pierwszy pomyślny skutek: chorwackie stronnictwo prawa rozdwoiło się«... a dalej wyraża się o grupie »frankowców«, że »członkowie jej skłonni są do współdziałania przy pewnej formacyi stronnictwa, wszczętej już przez barona Raucha, a która-to formacya mogłaby sejm uczynić sposobnym do pracy«. Dalej pisze w tym samym artykule: »Udało się bar. Rauchowi zaraz w pierwszym tygodniu po otrzymaniu misyi z Wiednia rozdwoić stronnictwo polityki wielkoserbskiej i posunąć naprzód możliwość takiej formacyi partyjnej, która uzna unię (z Węgrami) i zawrze szczerą przyjaźń z Węgrami«.

Czyżby to wszystko tłumaczyło się istotnie tem, co wskazuje prezes prawaszów: »Największem nieszczęściem jest to, że Wiedeń i Budzyń znajdują wśród nas ludzi, gotowych służyć im za pieniądze«?

I przypomina prezes, jak-to pomocnicy »madiarońscy« Tomašića bywali za młodu też prawaszami: Pavić, Marjanović, Spevec i inni; ale tamci przechodzili przynajmniej jawnie na stronę rządu, nie kuli intryg podziemnych.

Na razie unia prawaszka nie ma organu (chociaż *Hrvatska* zachowuje ten tytuł w nagłówku!) i mieć nie może, bo póki trwa »cuvajada«, o założeniu nowego pisma niema co myśleć. I faktycznie »unia« jest rozbita.

Ze słowianoznawstwa polskiego XVI. wieku.

(Jan ze Stobnicy, Mateusz Miechowita, Polidamus, Marcin Bielski, Hieronim Spyczyński, Andrzej Węgierski, Jan Krasiński, Aleksander Gwagnin, M. Stryjkowski, Stanisław Sarnicki, Marcin Kromer, Bartłomiej Paprocki).

I.

Jan ze Stobnicy, słynny mistrz Jagiellońskiej szkoły, w wydanej 1512. r. »Introductio in Ptolemaei cosmographiam« wspomina o Słowianach, jako o ogromnym narodzie, z pośród którego jedni należą do Kościoła rzymskiego: Dalmatyńcy, Chorwaci, Kraińcy, Polacy, — drudzy zaś ulegają błędom Greków: Bułgarzy, Rusini, Moskwicianie, — trzeci zaś wymyślili własną herezyę: Czesi i Morawianie, Bośniacy.

Mówiąc o granicach Rusinów, o stykaniu się ich siedzib z granicami polskiemi i węgierskiemi, nadmienia: »regionem amplissimam habent et frumenti ac mellis feracissimam — sermo gentis est sclavonica... Nam et literas proprias alias a grecis et latinis ac ebraicis habent. Latissima enim est lingua sclavonica et in varias sectas divisa« (str. 44.).

II.

Mateusz z Miechowa w opisie »obojej Sarmacyi« (Tractatus de duabus Sarmatiis. Cracovie 1517; drugie wydanie 1521, a polski przekład 1535 r.) pisze o Słowianach:

Słowiański język jest bardzo rozpowszechniony; używają go Bułgarzy, Serbowie, Chorwaci, Słowieńcy, Czesi, Polacy, Kaszubi i Serbowie łużyccy, Rusini i Moskwicianie; również Litwini słowianizują się; w Moskwie mówią językiem ruskim czyli słowiańskim (»sermo rutenicus seu slavonicus«), a w ruskiej cerkwi używa się języka serbskiego t. j. słowiańskiego.

»Slavi itaque mox post Grecos ad occindentes terras possederunt Serviam, Rasciam, Dalmatiam, Misiam, Bulgariam, Bosnam, Croaciam, Pannoniam et Slavoniam« (str. 27.)... »Linguarium Slavorum amplissimum est, et diffusum, plurimas terras et provincias possidens, veluti sunt Servii, Misii, Rasci seu Bulgari et Bosnenses thurco hac tempestate subiugati. Veluti sunt Dalmate, Croate, Pannonii, Slavi, Carni, Bohemi, Moravi, Slesite, Poloni maiores et minores, Mazovite, Pomerani, Cassubite, Sarni, Ruteni, Moskovite. Hi omnes Slavi et Vindelici sunt per ampla regna inhabitantes. Sed et Lithuani iam slavonisant« (str. 32.).

III.

Historyą czeską zajmował się w pierwszej połowie XVI w. Włoch zamieszkały w Polsce, Polidamus. Czas nie pozwolił mu dokończyć dzieła i wydał tylko wstęp do czeskiej historyi: Historia de rebus

gestis Bohemorum (1535), poświęcony czeskiemu królowi Ferdynandowi. Autor wychwala bardzo rycerskość Czechów: »a longissimis temporibus tanta Bohemis gloria belli, consuetudoque semper fuit, ut nulla maior esse possit« (str. 4. i 7.). W księdze pierwszej, zatytułowanej »De situ regionis Bohemiae, de eius fluminibus et civitatibus, de moribus et origine Bohemorum, ac de Zechio primo duce Bohemiae« mieści się dokładny opis wszystkich dzielnic królestwa czeskiego, starej Pragi i innych miast pomniejszych. »Maxime memorabilia sunt bohemi regni oppida, castellaque egregia cum singulari quodam munimine condecorata, ut Praga in primis obtinere, caput avitatum putaretur, eas res, quas gessisset mortalibus notas esse« (str. 13.).

Wspominając o przybyciu Czecha z Dalmacyi do Czech, zauważa Polidamus, że »cum Dalmatis, cum Liburnis, cum Serviis, cum Illyriis, cum Mysiis unus et coniunctissimus sermo est genti« (str. 14.). Przy końcu książki pomieścił Valentinus Polidamus rozmowę Lecha i Czecha, którzy jeszcze przed wyruszeniem z Chorwacyi rozprawiają o braterstwie i przyszłej wielkości obu ludów, polskiego i czeskiego: »Sarmatiae primi ducis Lechi oratio, in qua propria laus Polonorum recitatur« (str. 29.); »Oratio Zechii, in qua Bohemiae laus recitatur« (str. 37.).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Edmund Kołodziejczyk.

Przegląd prasy słowiańskiej.

W prasie **rosyjskiej** zwrócił naszą uwagę artykuł ks. Trubeckiego p. t.: »Nacjonalisty i wostocznyj wopros« (Nacyonaliści i kwestya wschodnia — *Russkaja Mołwa* Nr 102.). Autor wychodzi tu z założenia, że Rosya może wzmocnić swą pozycyę na wschodzie li tylko wtedy, gdy posiądzie gwarancyę ostoi państwowej na kresach zachodnich, a takową zdobędzie drogą rozwiązania kwestyi polskiej, ale rozwiązania w kierunku reform kulturalnych. Nacyonalizm rosyjski, według ks. Trubeckiego, jest główną zaporą powodzenia dyplomacyi państwowej. Oto, w jaki sposób autor motywuje swe ciekawe wywody:

»Jesteśmy świadkami niezwykłego widowiska. Oglądamy prawicowców i nacyonalistów na czele pochodu przeciw »biurokracyi«. Prowadzi ona niedość czynną politykę na blizkim Wschodzie; zapoznaje interesy Rosyi i Słowiańszczyzny, oddaje Austryi na pożarcie Serbię i Czarnogórze. Opinia publiczna nacyonalistów i prawicy (jak niegdyś opinia lewicy) obrała biurokracyę za kozła grzechów powszechnych, a przedewszystkiem swoich.

»W rzeczywistości zaś Rosya wychodzi z przesilenia bałkańskiego nie osłabioną, lecz przeciwnie — wzmocnioną. Droga do Saloniki dla Austryi odcięta; sandżak nowobazarski bierze Serbia; wyrósł potężny Związek bałkański, który w przyszłości stanie się dla nas przedmurzem od strony Austryi.

»W zamian musimy coś niecoś odstąpić. Nie możemy wyzyskać zwycięstwa Słowian dla zapanowania nad cieśninami; musimy pogodzić się z utworzeniem Albanii i oddaniem Skodaru.

»Te ustępstwa — zdaniem nacyonalistów naszych — są wynikiem błędów dyplomacyi naszej. W istocie zaś są to godne owoce naszej polityki wewnętrznej, polityki nacyonalistycznej. Trzeba być ślepym, aby tego nie widzieć.

»Musimy poczynić ustępstwa na rzecz Austryi, ale któż temu winien, że Austrya, kraj w trzech ćwierciach słowiański, stanowi niebezpieczeństwo dla nas? Moglibyśmy dyktować swoją wolę, gdyby w starciach z nami Austrya opierała się tylko na swoich poddanych niemieckich i węgierskich. Moglibyśmy nie liczyć się wcale z Austryą, gdyby nasza polityka nacyonalistyczna nie przeistoczyła Polaków i Ukraińców w najzacieklejszych wrogów naszych, a w najwierniejszych poddanych cesarza austryackiego. W naszej polityce wewnętrznej, w bezmyślnem jątrzeniu Polaków i Ukraińców tkwi cała potęga austroslawizmu, dzięki któremu Austrya uważa walkę z nami za możliwą.

»Któż nie wie, że właśnie Polacy i Ukraińcy stanowią w Austryi główny zastęp stronnictwa wojny? Kto wzniecił ich nienawiść ku nam? Skąd pochodzi ich wrogi nastrój? Czy z omyłek dyplomacyi, czy też z chełmskich i innych czynów »patryotycznych« naszej polityki wewnętrznej?

»Wiadomo, że bynajmniej nie wszystkie pułki słowiańskie mogą być użyte przez Austryę w razie wojny przeciw Serbii i Rosyi. Sporo pułków mogłoby się stać niebezpiecznymi dla samejże Austryi. Czemuż nie wszystkie? Oczywiście dzięki tymże prawicowcom i nacyonalistom... Ich zabiegi stworzyły tę siłę wojskową Austryi, która teraz zagradza Czarnogórcom drogę do Skutari, a nam do Bosforu i Dardanelów. Od nas samych zależy — bez jakiejkolwiekbądź wojny — skruszyć tę siłę.

»Ku temu potrzeba tylko nie wytwarzać sztucznie rozłamu pomiędzy Słowianami, nie odpychać ich od siebie, nie doprowadzać ich do rozpaczy, która zniewala ich przekładać nad nas Niemców.

»W teraźniejszych warunkach wszelka próba otrzymania więcej, aniżeli wykołataliśmy na blizkim Wschodzie, grozi nam wybuchem wojny jednocześnie z Niemcami, Austryą i Chinami, które nie omieszkają skorzystać z zawikłań europejskich dla odzyskania Mongolii, a może i czegoś więcej. Rzecz jasna, że jakiekolwiek byłyby widoki takiej wojny, nie możemy narażać się na nią dla jakiegoś Skutari.

»Co się zaś tyczy Carogrodu i Dardanelów, nie jesteśmy wewnątrz u siebie przygotowani do posiadania ich. Niemoc nasza całkiem nie od dyplomacyi zależy; Rosya może stanąć twardo nad Bosforem, tylko jako w stolicy federacyi słowiańskiej. Powinna ku temu zjednać sobie wszystkie ludy słowiańskie, stać się dla nich siłą przyciągającą.

»Położyć kres austroslawizmowi — oto dla nas bieżące zadanie polityczne, od którego zawisła przyszłość nasza na blizkim Wschodzie. I tutaj właśnie ujawnia się głęboki, organiczny związek naszej polityki

zagranicznej z wewnętrzną. Załatwienie sprawy polskiej, przezwyciężenie antagonizmu rosyjsko-polskiego, oto prawdziwy klucz do rozstrzygnięcia wogóle sprawy wschodniej.

»Nacyonaliści nasi nie chcą pojąć tej prostej elementarnej prawdy, a w tem niepojmowaniu kryje się nowy dowód przeciwnarodowego, nierosyjskiego charakteru naszego nacyonalizmu, wzorowanego na modłę niemiecką. Nacyonalizm rosyjski jest dla Niemców najlepszą bronią przeciw Rosyi. W nim tkwi główna, zasadnicza przyczyna faktu, że cokolwiekbądź poczynała nasza dyplomacya, rosyjska polityka nasza nie może się stać rosyjską naprawdę.

»Podstawowe zadanie polityki rosyjskiej na tem polega, aby Rosyę uczynić w całem znaczeniu słowa mocarstwem słowiańskiem, aby zjednoczenie Słowian stało się dla Rosyi najpierwszą sprawą i najważniejszą troską.

»O jakimże zespole »wszechsłowiańskim« może być mowa, dopóki Polacy są u nas uważani za obywateli drugiego rzędu!... Ażeby otrząsnąć się do reszty z jarzma niemieckiego, Rosya powinna przedewszystkiem ostatecznie wyzbyć się nacyonalizmu.

»Czas już wreszcie uświadomić sobie, że patryotyzm i nacyonalizm zupełnie i bezwarunkowo nie zgadzają się z sobą«.

Głos ks. Trubeckiego jest wyraźnem i szczerem wyznaniem, iż niema Słowiańszczyzny bez Polski, że ruch słowiański i hasła słowianofilskie są naiwną igraszką, frazeologią czczą, jeśli w nich brak pulsu i zgłosek polskich. Bodajby więcej przybyło takich głosów... Polacy jednak muszą czekać, aż czyny się zrodzą. *w.*

Prasa **czeska** uprawiała wogóle opozycyę przeciw polityce bałkańskiej Wiednia, najostrzej jednak wystąpił organ katolików morawskich, wychodzący w Bernie, *Hlas.* Pisze po prostu w te słowa:

»Tu chodzi o utrzymanie zależności od Niemiec i Niemców. Tam powstaje mocarstwo, które nie będzie niemieckiem. Hasłem jest, żeby zniszczyć je w zarodku, uczynić niemożliwym jego rozwój — za każdą cenę. Głosi się sofizmat, jakobyśmy musieli bronić prestige państwa i nie mogli ustąpić, bo ustępstwo, to poniżenie się. Sofizmat to, bo trwać w zatwardziałości do końca jest grzechem przeciwko Duchowi św. Nie ucierpi powaga monarchii, jeżeli pogodzimy się z rzeczywistością, z którą musi się liczyć każdy realny polityk. Kiedy z początkiem wojny bałkańskiej zachowaliśmy poważny spokój, jakkolwiek Serbia prowokowała, nie upadła powaga państwa; owszem, Europa i Bałkan nawet uznały naszą wielkoduszność. Wszak Dr. Danew zajechał najpierw do Austryi, pokazać się i zapytać: co dalej? Dziś, kiedy robimy wrzaski na Czarną Górę, żeby jej wydrzeć łup tak krwawo zdobyty, Bałkan patrzy na nas koso, a w Europie szumi, jak w ulu podrażnionych pszczół. I to wszystko dla miłości Albanii, która także już z nas podrwiwa. Przecież dziś musi nam to być zgoła obojętne, komu przypadnie Skodar. Przecież Albania i Czarnogóra już się umówiły. Gdybyśmy wiedzieli, że jedyny czynnik rozstrzygający posłyszy nasze wołanie, prosilibyśmy natenczas, prosilibyśmy usilnie: Pozostawcież Albanię i Skodar ich losowi! Przywróci-

cie milionom spokój myśli, tysiącom rodzin dobrobyt i szczęście. N i e A l b a n i a b o w i e m, n i e S k o d a r s t a n o w i ą o p a r c i e t e j m o n a r c h i i — l e c z S ł o w i a n i e a u s t r y a c c y. Ci Słowianie są wierni tronowi i państwu — niechże państwo ma wzgląd także na nich. Dajcież spokój Albanii i Skodarowi, niechże sobie odetchną miliony obywateli austryackich po tylu miesiącach obaw i utrapień. Austrya dla Austryi! Oto jedyna, właściwa polityka i dynastyczna«.

Wiadomo, że w poprzedniej kadencyi parlamentu wiedeńskiego utworzyli posłowie czescy, słowieńscy i chorwaccy zjednoczenie klubowe, t. zw. »słowiańską Jednotę«, której nieszczególnie się wiodło, a skończyła się wielkiem naprężeniem stosunków pomiędzy liberalną większością czeską a katolicko-ludowym obozem słowieńskim, wiodącym rej w Jednocie. Pomimo nie bardzo zachęcających doświadczeń, agraryusze czescy powzięli zamiar wznowić Jednotę i pozyskali już do tego planu młodoczechów. *Prager Tagblatt* podał pierwszy (w Nrze z 21. maja) wiadomość, że odbywają się w tej sprawie konferencye z przywódcami Słowieńców i Chorwatów — lecz że tym razem ster ma być nietylko nominalnie w ręku Czechów; pierwszym zaś krokiem politycznym Jednoty ma być odrzucenie prowizoryum budżetowego i prowizorycznej zmiany regulaminu Izby, tudzież obstrukcya przeciw t. zw. małemu planowi finansowemu, o ileby nie przyznano krajom koronnym uczestnictwa w korzyściach.

Narodni Listy w Nrze 137. potwierdziły tę wiadomość, dodając, że dla ściślejszych sfer politycznych nie stanowi ona nowiny: układy toczą się od dłuższego czasu i odbyło się kilka konferencyj podczas przerwy parlamentarnej. Nie podawano komunikatów do dzienników, ponieważ rokowania nie są jeszcze ukończone.

Znamiennem jest, że *Narodni Listy* nie zaprzeczyły przy tej sposobności wcale wiadomości o zamierzonej obstrukcyi. Wiadomo zaś, że rząd musiałby rozwiązać parlament, gdyby znaczniejsza ilość posłów przystąpiła do obstrukcyi. Jakżeż więc rozumieć milczenie *Narodnich Listów?* Czyż Dr. K r a m á ř wznawia »Jednotę« w tym celu, żeby pragnącym rozwiązania parlamentu ułatwić to zadanie? W takim razie przypuszcza widocznie, że przy nowych wyborach poniosłyby klęskę żywioły radykalne.

Coraz częściej rozważa się też sprawę wznowienia »j e d n o t n e g o« w s p ó l n e g o K o ł a c z e s k i e g o w parlamencie. Tu rozważyć atoli należy, że opozycya rozporządza już większością reprezentacyi czeskiej. Ze 107 posłów czeskich mają agraryusze 37 krzeseł, klofaczyki 14, a klub »niezależnych« 7 — razem tedy 58 krzeseł opozycyjnych.

»P r o b l e m s z l a c h t y c z e s k i e j« zajmował też w ostatnich tygodniach żywiej opinię publiczną.

Obzor Ňarodohospodařsky zajmował się w dwóch zeszytach tą kwestyą. Autor rozprawy, Dr V l a d. Z a h o r s k ý, wskazuje na straty polityczne, społeczne i ekonomiczne, jakie ponoszą Czesi właśnie skutkiem tego, że nie mają swojej rodzimej szlachty. »Smutną to prawdą — czytamy — że brakuje nam odpowiednio licznej szlachty narodowej i że przynosi to szkodę narodowi czeskiemu i jego położeniu

w państwie austryackiem, którego i my potrzebujemy i które potrzebuje nas. Mamy mniej o jedno narzędzie i to o takie, z pomocą którego zwyciężają inne narody. Mamy mniej o jedną rękę, która uczestniczy w korzyściach władzy zwierzchniczej i jej blasku. Nie mamy tej warstwy narodowej, która stoi najbliżej stopni tronu». Od lat dziewięćdziesiątych, odkąd datuje się rozmach czeskiej polityki demokratycznej, pogodzili się Czesi z rzeczywistością i zrezygnowali ze szlachty, a nawet przejęli się mniemaniem, jakoby jej nie potrzebowali. Przeciw temu występuje Dr Zahorský, wskazując, że są zadania, które spełniać może tylko szlachta, a z których spełniania wyłaniają się następnie prawa; jeśli Czesi pragną w tem mieć udział, muszą wytworzyć potrzebną do tego, a odpowiednio silną warstwę społeczną. Unarodowienie szlachty dostarczy zajęcia oczywiście przynajmniej dla dwóch pokoleń i o tyle tylko będzie możliwe, o ile popierane będzie asymilującemi tę szlachtę związkami małżeńskiemi. W interesie społecznym narodu czeskiego, dynastyi i monarchii, trzeba więc pamiętać o dalszym rozwoju narodowym czeskim w tym kierunku. Dr Zahorský twierdzi nawet, że należy dopomagać, żeby wytwarzała się także nowa szlachta czeska z rodów najsilniejszych ekonomicznie (z dorobkiewiczów tedy przemysłowych i agrarnych); tembardziej należy odświeżać tradycye szlacheckie w tych starych rodzimych czeskich rodach, które ją zatraciły (np. zubożałe) i próbować wytworzyć wśród nich ducha stanowego, zbliżając je do siebie. Gdyby wielkie majoraty w Czechach były narodowe czeskie, miałoby się Czechów w służbie dworskiej i dyplomatycznej, w wysokiej hierarchii, generalicyi i na najwyższych urzędach państwowych. Ileż interesów ekonomicznych zyskuje się, a przez to samo nabiera się więcej sił gdzieindziej, dzięki stosunkom i wpływom szlachty! Z pewnością nie wzmocni się brakiem szlachty położenia społecznego wśród narodów wielojęzycznej monarchii... Jak często słyszą Czesi od swych nieprzyjaciół i przyjaciół, że nie są żywiołem dostatecznie państwowym! Są wobec monarchii lojalni, uważają ją zresztą za ostoję swej narodowości, ale jakoś nie umieją w chwilę właściwą zadokumentować formalnie identyczności interesów swoich z interesami państwa i mocarstwowem stanowiskiem dynastyi. «Ileż usług oddałaby nam pod tym względem — pisze Dr Zahorský — szlachta narodowa!» Na bok względy i doktryny stronnicze, tu chodzi o istotne interesy narodowe, a nie o czcze tytuły, przydomki i herby, które pragnęlibyśmy mieć także czeskimi. A więc n. p.: troska o dzieci szlacheckie (wszczęta wznowieniem t. zw. Akademii Strakowskiej), troska o zakłady dla córek szlacheckich i ich wychowawczyń, nie jest obojętną dla narodu sprawą, lecz również pewnego rodzaju pracą wśród mniejszości narodowych. Trzeba też szukać pomocy i w ustawodawstwie. Należałoby uporządkować i zreformować «prawo inkolatu» (czeski indygenat) i «prawo fideikomisu» (majoratów).

Do wywodów Dra Zahorskiego przyłącza się w dalszym zeszycie *Obzoru Narodohospodařskiego* Dr H., który, między innemi, słusznie zwraca uwagę, że w Królestwie czeskiem pojęcie szlachectwa jest niemal identyczne z latyfundyami. Wszak trzecia część ziemi w Królestwie cze-

skiem, to latyfundya magnatów. Fakt to niemałej, według Dra H., wagi. Gdyby szlachtę udało się «unarodowić», przywiązałaby się bardziej do Pragi, co dla stolicy czeskiej miałoby znaczenie i ekonomiczne i społeczne, reprezentacyjne. A wreszcie nie należy zapominać, że brak starej szlachty narodowej wpływał bez wątpienia na to, że drobna szlachta, świeżo wyniesiona, mianowicie urzędnicza, handlowa i przemysłowa, wynaradawiała się. W każdym więc razie kwestya szlachecka jest aktualną kwestyą narodową.

Tę samą kwestyę i w podobnym sensie, roztrząsały: *Union* (poseł Udržal), *Hlas Naroda, Snaha, Narodni Listy*. Obszerniej i gruntowniej zajął się nią Dr. Alfred Mayer w książce swej: »Hospodářsko-politická mementa«. Ostateczne wnioski z dyskusyi wysnuł *Přehled* (Nr 30., 31.) i wezwał do konkretnego zastanowienia się, jakimi sposobami rozbudzić wśród magnatów czeskich patryotyzm czeski i czego od nich żądać. Trzebaby magnatów przedewszystkiem przekonać o tem, że narodowi istotnie na nich zależy (sic), a żądać od nich, żeby byli reprezentantami idei czeskiej prawnopaństwowej wysoko »w górze«, jak bywali niegdyś ich dziadowie; tudzież, żeby się stali zaczynem poważnego stronnictwa konserwatywnego, żeby żywioły konserwatywne, pozbawione oryentacyi politycznej (sic! dlatego, że bez magnatów!), przestały być dla życia publicznego tym balastem, jakim są obecnie. — Jak widzimy, jak Czech wpadnie w arystokratyzm, to już po uszy (podobnież, jak Polak, gdy wpadnie w biurokratyzm!).

Przykro było czytywać (zwłaszcza w pismach prowincyonalnych) rozmaite wieści o chętkach jednostek do materyalnego wyzyskania sytuacyi na Bałkanie dla osobistych zysków, a pod pokrywką sprawy publicznej. Nadużyć tych nadużywano do walki stronniczej, wytykając przeciwnikom, że ta lub owa nieszczególna figura z ich obozu. To niema nic do polityki i należałoby wykorzenić gruntownie tę metodę walki partyjnej. Wyjątek — jeżeli chodzi o naczelnika stronnictwa, bo — powinien natychmiast usuniętym być ze świecznika. Dlatego oczekujemy z wielką ciekawością, jak się załatwi sprawę posła Klofača, który dał przedsiębiorcy prościejowskiemu list polecający do rządu bułgarskiego, żeby pośredniczył w zapewnieniu dostaw niemieckim firmom krawieckim (»chałupnickim«) z Prościejowa. *Pravo Lidu* doniosło, że na rekomendacyi owej był także podpis Dra Kramářa — na co oświadczono w *Narodnich Listach* Nr 142., że podpis ten sfałszowano (co zresztą rozumiało się samo przez się od samego początku).

Z prasy **słowackiej** notujemy głos, dotyczący nas bezpośrednio:

Z powodu zapewnień *Gazety Podhalańskiej* o życzliwości rządu węgierskiego dla sprawy polskiej na Górnych Węgrzech (oczywiście!! byle od rządu niczego... nie wymagać, a poprzestawać na toastach!!) i polemiki o to w pismach polskich, ogłosił *Slovenský Dennik* w Nrze 89. obszerny artykuł p. t.: »O polske osady v Uhorsku«. Czytamy w nim:

»Cóż my mamy powiedzieć na tę polską odezwę (*Gazety Podhalańskiej*, żeby pomagać rządowi do nagonki na Słowaków w imię interesu...

p o l s k i e g o)? Zbijać słowo za słowem cały łańcuch tak mylnych twierdzeń i takiej nieznajomości rzeczy? Niewdzięczne zadanie, skoro niewiadomo nawet, czy tam mają wogóle ochotę informować się według prawdy. Wytykają nam, że prasa słowacka pisze nieprzychylnie o pracy polskiej na Spiszu i cytują na dowód — rządowe *Slovenské Noviny*, nie mając pojęcia, że to jest czasopismo, wydawane przez rząd po słowacku przeciw Słowakom. Mówią o nieprzyjaznem zachowaniu się księży słowackich, a nie wiedzą, że na Spiszu niema doprawdy ani 1% księży słowackich, wiernych swemu pochodzeniu. Słowak, a mówiący po słowacku madiaron, to przecież nie to samo! Cytują denuncyacyę pisma *Alkotmany* o »panslawizmie na Spiszu« i udają, jakoby pochodziła — ze strony słowackiej! Najbardziej udało im się z twierdzeniem, że Polakom grozi u nas nie madiaryzacya, lecz słowaczenie; zapewne z winy Słowaków? Przez setki lat Polacy ci, zanim jeszcze rodacy ich z poza granicy wiedzieli o ich istnieniu, czerpali z kultury czesko-słowackiej, sami z duchowej potrzeby i zachowali przy tem swe narzecze i strój ludowy (podobnież, jak Podhalanie swe narzecze obok języka literackiego), po prostu dlatego, że lud jest po wsiach konserwatywny, a przywiązany do swojszczyzny. I to utrzymało się wtedy, gdy istniała słowacka szkoła, słowacki kościół, słowacka książka do nabożeństwa, słowacki elementarz i kalendarz. Dziś nastają takie czasy, że słowaczyzna zniknęła ze szkół wogóle (kusą resztę stanowi godzina lub dwie nauki religii po słowacku), niemal wszędzie z nielicznymi wyjątkami, Kościół staje się terenem madiaryzacyi, ambona jej trybuną, a propagatorami dobrowolnymi, już to z musu, urzędnik administracyjny wiejski, nauczyciel, proboszcz i t. d. Lud nasz wyjeżdża na zarobek do cudzych miast, na ziemi naszej wyrastają cudze fabryki, kopalnie, zakłady i t. d., obce urzędy, akty, urządzenia kolejowe i t. d., wpływ słowaczyzny ustępuje coraz bardziej na drugi plan na własnej nawet ziemi — i w t e n c z a s przychodzą obrońcy polskiego ludu z wołaniem, że grozi mu zesłowaczenie!!... Jak gdyby nie groziło mu to samo niebezpieczeństwo, co nam! Wszak niema zgoła polskich pracowników-budzicieli, stojących na gruncie węgierskim, z tej strony Tatr, którzyby znali tutejsze stosunki polityczne i prawnopańśtwowe i zrozumieli wogóle warunki, wśród których lud polski musi tu żyć!

»Nie łatwo zrozumieć, jakich daleko sięgających konsekwencyj wyczekują od oświadczenia *Budapesti Hirlapu*, że Madiarom zależy na tem, iżby stwierdzić ilość Polaków na Węgrzech wobec Słowaków. Taka »koncesya« doprawdy łatwa, a jednak niebezpieczna. Madiarom może to być pożądane, gdyby się okazało, że ich przeciwników politycznych, Słowaków, jest w rzeczywistości o $\frac{1}{2}$% na Węgrzech mniej i że Węgry są jeszcze bardziej wielojęzyczne, niż dotychczas przypuszczali. (Wiadomość, jakoby księża słowaccy bronili (!) prowadzącym spis ludności komisarzom — urzędowym — wpisywać polską narodowość na Spiszu, jest takim absurdem, że nie trzeba wykazywać jej nieprawdziwości).

»Cała metoda, jaką poczynają polscy pracownicy u nas działać, jest wielce dziwna. Zdawałoby się, że gdy przychodzą działać wśród swych braci po krwi i języku do mało znanego kraju i do obcych, nie-

znanych sobie stosunków politycznych, że pierwszem ich dążeniem będzie po prostu, żeby się oryentować i szukać warunków do pozytywnej roboty, do działalności oświatowej, ekonomicznej, do narodowego uświadamiania wśród tego ludu. A skoro mają tuż obok siebie ludzi nietylko blizkich sobie językiem, lecz żyjących w tych samych warunkach, zdawałoby się, że będą zwracać uwagę, jak też ci utrzymują się przy życiu (choćby nie wiedzieć jak skromnie) i jak pracują (przynajmniej tam, gdzie z pracy tej są jakieś wyniki), jaką mają prasę, gazety, kalendarze, jaką literaturę ludową, jaką popularnie naukową, jakim jest ich stosunek do urzędów, do czynników politycznych, do wyznań, do szkoły i t. d. i czy z ich praktyki politycznej można od nich coś zyskać (pozytywnie, czy choćby negatywnie), czy też czego się wystrzegać? Ale — nie. Oni przychodzą z apriorystycznemi założeniami; rzeczywistość dla nich niczem. Już to samo bardzo znamienne, jak oni stawiają problem: »z kim« iść i »przeciw komu« iść? Tego rodzaju polityka mogłaby być korzystną może, gdyby mogli za nią postawić istotnie polityczną siłę i powagę, nietylko jakich 80—100.000 mało uświadomionego ludu na Węgrzech, któremu potrzeba dobrej szkoły rodzimej, dobrego księdza, zrozumiałych załatwiań rzeczy w urzędach, sumiennej administracyi, pouczającej książki i gazety, pouczającej organizacyi ekonomicznej, a więc pracy, pełnej ofiarności i jeszcze raz pracy!

»Tu nie chodzi o to, przeciwko komu budzić w tym ludzie nienawiść, ani o to, do kogo kierować ukłony i bratanie się. Ani też o to, czy robić »błędną« politykę filosłowacką, bo nikt się jej nie domaga; ale pracować przynajmniej obok, nie budząc nieprzyjaźni — toć przykaz nietylko lojalności sąsiedzkiej, lecz i sumienności«.

Słusznie, ładnie, dobrze; ale dla kompletu niechaj w redakcyi *Slovenského Dennika* przeczytają, czego narobili w tej sprawie w Nrze 157. z zeszłego roku i co o tem pisał *Świat Słowiański* w październiku 1912. na str. 727. Jeżeli *Slovenský Dennik* chce teraz odrobić, co narobił złego (bardzo złego), pragniemy gorąco, żeby mu się powiodło; ale trzeba będzie popracować nad tem dłużej i systematycznie. Wiadomo: zepsuć łatwo, naprawić trudno. Z przykrością stwierdzić musimy, że *Slovenský Dennik* był w tej sprawie długo... lekkomyślnym »psuczem«.

Na pociechę *Slovenského Dennika* możemy dodać, że nie trzeba brać tragicznie owej »odezwy«; pochodzi bowiem od ludzi, o których niełatwo przypuścić, żeby cokolwiek zrobili, bo robota nie jest ich żywiołem. Lubią się wygadać i ot wszystko! Są święcie przekonani, że sprawę polską na Górnych Węgrzech już załatwili... Madiarzy traktują ich wesoło, lekko — i wiedzą, co robią, bo wiedzą, że ci od nich nie będą nigdy żądali — czynu.

O polityce zewnętrznej Austryi zamieściło ciekawy artykuł prowincyonalne pismo **słowieńskie,** wychodzący w Mariborze *Slovenski Gospodar.* Wiadomości jego nabierają wagi publicystycznej przez to, że organ Šusteršiča, *Slovenec,* powtórzywszy je w Nrze 113., dodał: »Podobne informacye otrzymaliśmy i my«. Wygląda to tak, jak gdyby

Slovenec nie chciał sam pierwszy publikować wiadomości i puścił je w świat umyślnie via *Slovenski Gospodar*.

Według tych informacyj hr. Berchtold ma niedługo podać się do dymisyi. W najwyższych sferach mają mu bardzo za złe, że omal nie wybuchła wojna z Czarnogórą, przez co na całe dziesiątki lat wytworzyłaby się zasadnicza nieprzyjaźń pomiędzy Austryą a południowymi Słowianami. Następcy tronu przypisać należy wszystko, co w polityce austryackiej ostatniego roku było korzystnego dla związku Bałkańskiego — i sam Berchtold sprzyjał w duchu Słowianom, lecz padał ofiarą kliki wysokiej biurokracyi niemieckiej i madiarskiej — a także niedołęstwa, czy złej woli dyplomatów austryackich na Bałkanie. Pułki bułgarskie były już w pochodzie przeciw Turkowi, a poseł austryacki w Sofii telegrafował do Wiednia, że w Bułgaryi pokój! Poseł w Belgradzie, Madiar, nie uważa za potrzebne znać język serbski; toteż można go bez trudu wywodzić w pole, jak to zrobiono nieraz, a ostatnim razem w sprawie konsula Prochaski. Polityka zewnętrzna monarchii jest po prostu ośmieszona. Według informacyi *Slovenskego Gospodara*, »pochodzących ze strony nadzwyczaj dobrze poinformowanej«, zanosi się obecnie na silną reakcyę w Wiedniu. Polityka austryacka ma odtąd zmierzać do pozyskania przyjaźni państw bałkańskich, całkiem po myśli następcy tronu, który nie dopuścił do wojny z Czarnogórą i według życzenia jego nastąpi też zbliżenie z Rosyą.

W sprawie jedności narodowej z Chorwatami odezwał się poważny głos p. Niko Bartulovića w zadarskim *Narodnim Listu*. Autor stwierdza, że idea ta nie ma wprawdzie — prócz jednego Dra Rostoharja — wybitniejszych przeciwników, ale ma zwolenników takich, którym jednak żal, że będą »pożartymi«. Zapewne, wytworzenie 17-milionowego narodu warte jest ofiar; czy tylko wykonalne? Trzebaby brać się do rzeczy praktycznie. Proponuje p. Bartulović wydawanie pisma z artykułami w obydwóch językach, żeby się obydwa wzajemnie łatwiej przenikały i mięszały.

W miesięczniku włoskim *Marzocco* wystąpił p. Giulio Caprini z twierdzeniem, że austryaccy Jugosłowianie są Słowianami tylko co do języka, ale w istocie swego ducha Niemcami, że żyją, myślą i odczuwają po niemiecku. Dał mu odprawę p. A. Ujević w miesięczniku *Savremenik*. Zapewne, że Vojnović i Mestrović nie mają w sobie nic niemieckiego (pozostając pod wpływami włoskimi), niema też śladów germanizacyi w Dalmacyi, a w ziemiach innych nietylko łatwo je wytłumaczyć, ale należy się nawet dziwić, że ich niema znacznie więcej. Do argumentów p. Ujevića dołożyć możnaby ten, że widocznie Jugosłowianie ci nie myślą i nie odczuwają po niemiecku, skoro się tak ciężko germanizują, pomimo najpomyślniejszych dla germanizacyi warunków.

Slovenec ma doskonałe artykuły w sprawach polskich; celuje pod tym względem wśród prasy słowiańskiej. Wyborny był artykuł w N-rze 104. »Balkanska vojna in Poljaki«, świetny w N-rze 114. »Na prelomu« (z powodu wystąpienia biskupów w sprawie reformy wyborczej sejmowej). Przedtem już, w N-rze 70. podano obszerne

streszczenie artykułu naszego redaktora: »Słowianoznawstwo i słowianofilstwo«.

Niemiła, a nawet niesmaczna sprawa wlecze się po prasie słoweńskiej. Pewna 46-letnia panna pogniewała się na p. X. i panią Y. i zabrała się do wypisywania po gazetach, co na nich wie; a że obracała się w sferach politykujących, znała osobiście wszystkich, nie wyjmując naczelników, opowiada więc o tym, na którego żonę najbardziej się pogniewała, jakim sposobem doszedł do swego stanowiska (za wstrzymanie obstrukcyi w parlamencie). Miejmy nadzieję, że nie zrobi się z tego »afera polityczna« na prawdę, t. j. taka, która pociągałaby za sobą następstwa.

W sprawach **chorwackich** nastąpiło znowu przesilenie, któremu poświęcamy powyżej osobny artykuł. Podczas gdy »zamykamy numer«, rozchodzi się wieść, że dni komisaryatu królewskiego są policzone. Oby!

Gdy zanosiło się na zbrojne wystąpienie Austryi wobec Czarnogóry, ogłoszono w Bośni i Hercegowinie stan wojenny, który trwał tylko 12 dni, ale dał się we znaki Serbom dotkliwie, bo bardzo wiele stowarzyszeń serbskich rozwiązano na dobre (zawieszono wszystkie). Miało to na celu okazanie, że najwyżsi, lecz nie najmędrsi z rzeczywistych (i nieodpowiedzialnych, a nie z tytularnych, lecz konstytucyjnie odpowiedzialnych) doradców Korony nie umieją nic innego, jak tylko przeżuwać polityczną starzyznę austryacką, zawartą w zasadzie: Divide et impera. Chodziło o to, żeby rozwiązując i zawieszając wszystkie stowarzyszenia serbskie, lecz ani jednego chorwackiego, pogłębić znowu niechęć dwóch społeczności jednego narodu. Ale ogół wyrósł już z tej starzyzny, złożony z ludzi mniej »wysokich«, ale za to mędrszych! Oto pismo najbardziej chorwackie i najbardziej katolickie i najbardziej dynastyczne, organ samego ks. arcybiskupa sarajewskiego, uchodzącego za serbofoba, ks. Dra Stadlera (redagowany przez Słoweńca Karola Cankara), *Hrvatski Dnevnik*, pisał wtenczas, co następuje:

»Obowiązkiem naszym zastrzedz się przeciw tendencyjnemu postępowaniu, ograniczającemu wolność stowarzyszania się wobec stanu wyjątkowego. Nie możemy zgodzić się z postępowaniem wobec serbskich stowarzyszeń politycznych, oświatowych i gospodarczych. Rząd rozwiązał i zawiesił w całym kraju wszystkie stowarzyszenia, noszące imię serbskie. Rozwiązał wogóle 122 stowarzyszeń i organizacyj serbskich, a zawiesił 179. Ale nie rozwiązał, ni zawiesił działalności ani jednego stowarzyszenia chorwackiego, ni też ani jednej organizacyi narodowej muzułmańskiej. Niejednakowe to postępowanie rzuca się w oczy, a tendencya tego postępowania jest tak widoczna, że wszelkie wyjaśnienia zbyteczne. My wiemy, że Chorwaci mają saldować rachunek za te rozporządzenia antyserbskie. Mamy już dosyć smutnych doświadczeń w tym względzie. Rozwiązanie stowarzyszeń serbskich i suspendowanie ich organizacyj w tych dniach — było aktem skrajnej głupoty politycznej. To będzie się ciężko mściło na administracyi krajowej. Ale to jej rzecz. Tylko, że następstwa tego postępowania poczujemy w pierwszym

rzędzie my Chorwaci, a to znowu nasza rzecz i my nie możemy przejść spokojnie obok tego objawu chorobliwego i nietaktownego«. — Słowa te przejdą do historyi.

Na piasku za to zdaje się pisywać p. Stjepan Radić, skoro co kilka kwartałów sprawia niespodzianki opinii publicznej. Talent wielki, tem większa szkoda. Zdawało się, że pewne przekonania co do Rosyi i Polski stanowią jednak punkt stały w ruchomości p. Radića. Aż oto znajdujemy w Nrze 16. jego *Domu* artykuł p. t.: »Wielka Rosya jest teraz jeszcze większa« wysławiający Rosyę za... zachowanie się podczas wojny bałkańskiej, podpisany całem nazwiskiem p. Stjepana Radića. Zakończenie brzmi jak następuje: »Rząd rosyjski wydał publiczne sprawozdanie ze swej polityki (exposé w Dumie), w którem oświadcza: Rosya jest przedewszystkiem wielkiem państwem słowiańskiem i uprawia politykę słowiańską; ale przez to jeszcze nie jest nieprzyjazną żadnemu innemu narodowi i żadnemu innemu państwu. Stanowczo nie jest Rosya za tem, żeby narody gnębić, ani też, żeby toczyły z sobą wojny o to, że są rozmaitego pochodzenia i języka. Toteż Rosya nie narzuca się nikomu, ale też przed nikim się nie cofa. Rosya wie doskonale, że ma zupełne prawo bronić swej braci słowiańskiej« i t. d. — to wszystko bierze autor na seryo i czytelnikom podaje do wierzenia,. aż do ostatecznego wniosku, że taką Rosyę czeka sławna przyszłość, a »z Rosyą i całą Słowiańszczyznę«. Rosya, jako państwo przeciwne gnębieniu narodów za odmienne pochodzenie i odrębny język — !! — odzwyczailiśmy się już czytywać coś podobnego w prasie chorwackiej...

Urzędowy **czarnogórski** *Glas Crnogorca* donosił, że król Nikola, przyjąwszy dymisyę gabinetu Martinovića (zaangażowanego zbytnio w sprawie Skadaru), powierzył utworzenie nowego rządu Lazarowi Mijuškovićowi. Podobno Nikola miał zamiar abdykować, lecz odwiódł go od tego Petar serbski; taka pogłoska krąży po Cetyniu. Belgradzka *Politika* twierdzi, że gotów już jest projekt unii celnej pomiędzy Serbią a Czarnogórą, a nadto wyłonił się projekt wspólnej reprezentacyi wobec zagranicy. Wojsko czarnogórskie ma być zreorganizowane na koszt Serbii, nadto ma król Nikola otrzymywać z Belgradu dwa miliony dinarów rocznie. I zagrzebski *Srbobran* zapowiada ogłoszenie ścisłego związku prawno-politycznego pomiędzy obydwoma państwami serbskiemi; twierdzi, że akt w tej sprawie nietylko już jest wygotowany, ale i podpisany. Pamiętać atoli należy, że wieści z Czarnogóry zmieniają się z reguły szybko i nigdy jeszcze nikt niepowołany nie wiedział, co zamierza na jutro król Nikola czarnogórski. Zbyt wiele zawdzięcza on przymiotowi przezornej skrytości, żeby się nagle teraz robić otwartym i wyjawiać swe zamiary. Dziwna jednak rzecz, że artykuł ten uszedł uwagi korespondentów prasy codziennej

Stanowisko **Bułgaryi** w sprawie podziału zdobyczy ze sprzymierzeńcami określił półurzędowy *Mir*. Zwraca się z całą stanowczością przeciw argumentacyi polityków serbskich i greckich, jakoby nie można

było dopuścić, żeby jedno z państw bałkańskich przewyższało obszarem znacznie wszystkie inne i domagają się z tego tytułu takiego rozgraniczenia zdobyczy, żeby Bułgarya nie była o wiele większa od innych państw bałkańskich. *Mir* zwalcza argumentacyę serbską i grecką trochę naiwnie, czy raczej szyderczo, pisząc, że zasada równowagi dobra jest między współzawodnikami, ale nie pomiędzy sojusznikami! Przytacza, jako przykład... Francyę i większą bez porównania od niej Rosyę (zapominając, że Rosya przewyższa Francyę tylko obszarem, ale nie bogactwem). *Mir* zwraca się do rządu z apelem, że nie powróciły jeszcze czasy, w których możnaby zagaić dalszy ciąg wewnętrznej polityki stronnictw; ta polityka musi być zupełnie wstrzymana aż do dokonania rozgraniczenia ponownego państw bałkańskich. Na solidarności wszystkich stronnictw bułgarskich na zewnątrz zależy teraz nie mniej, niż na początku wojny tureckiej. Żadnemu stronnictwu nie godzi się utrudniać sytuacyi i roboty dyplomacyi bułgarskiej — a tylko dyplomacya może utrwalić zdobycz wojenną. Jak na teraz, wszystkie mocarstwa sprzyjają Bułgaryi; niechajże tedy żadne stronnictwo nie psuje tych sympatyj, tak potrzebnych Bułgaryi do pomyślnego do końca przetrzymania bałkańskiego przesilenia.

Odezwa Akademii bułgarskiej, podana w poprzednim zeszycie naszym, spotkała się z protestem w samejże Bułgaryi. Redaktor miesięcznika *Minolo* (Przeszłość), p. B a l a s z c z e w, zabrał głos w sofijskiej *Rjeczi* w dwóch artykułach pod wymownym tytułem: »N a i w n y g e s t a k a d e m i k ó w b u ł g a r s k i c h«. Zwraca też uwagę, że jeżeli chodzi o argumenty z książek, wyszła już przed ośmiu laty po rosyjsku praca Serba, prof. B j e l i ć a (mapa dyalektów serbskich), twierdząca coś wręcz przeciwnego.

W Sofii zaczął wychodzić dziennik *Echo de Bulgarie.* W komitecie redakcyjnym zasiadają najpoważniejsi statyści i uczeni.

Recenzye i sprawozdania.

Wiktor Hahn: *Juliusz Słowacki, Franciszek Gaudy i Anton Žakelj (Rodoljub Ledinski). Przyczynek do historyi motywów literackich.* (Odbitka z *Pamiętnika Literackiego* 1913., zeszyt II.). Lwów 1913.

W poprzednim zeszycie (str. 304. — 305.) była mowa o hipotezie, poddanej pod dyskusyę przez Dra T. S. G r a b o w s k i e g o co do genezy poematu słowieńskiego z r. 1856. p. t.: V i l k o v o, utworu słabego pióra trzeciorzędnego rymotwórcy Ž a k e l j a, który może nas jednak zainteresować ze względu na tło polskie, czy przynajmniej niby polskie. Obecnie możemy donieść, że sprawę tę udało się rozwiązać z całą dokładnością p. W i k t o r o w i H a h n o w i. Poemat Žakelja jest niewątpliwem naśladownictwem, i to niewolniczem (prócz jednego ustępu) krótkiej opowieści epicznej poety n i e m i e c k i e g o F r a n c i s z k a G a u d y'e g o (1800 — 1840) p. t.: „D e s S a p i e h a R a c h e“, która ukazała się w lipskim Deutscher Musenalmanach für das Jahr 1839. „Większej

wartości nie posiadał już wiersz Gaudy'ego; w rozwodniowej przeróbce Ledinskiego występują braki kompozycyi w jaskrawszem jeszcze świetle; uwydatnia je dobrze p. Grabowski, na którego wywody w tym względzie zgodzić się można z tym tylko dodatkiem, że do wad oryginału pododawał Ledinski nowe". Miara dziesięciozgłoskowa pochodzi nie z poezyi gminnej, lecz z niemieckiego także pierwowzoru.

„Gaudy, przebywając przez pewien czas w Poznaniu (1830 r.). zapoznał się wcale dokładnie z językiem polskim, o czem świadczą jego przekłady Niemcewicza i Mickiewicza" i... czytał Słowackiego: „Jana Bieleckiego".— Wilkowo Gaudy'ego nie na Ukrainie jednak leży, lecz ma być w pobliżu Koźmina w Poznańskiem; niema też zgoła tła ukraińskiego w poemacie. Ale tak położenie Wilkowa, jakoteż wszystko a wszystko inne, jest czystym wymysłem niemieckiego rymopisa.

Co do Ledinskiego, „jest to drugi przykład podobnego przyswajania sobie przez niego cudzych pomysłów bez podawania źródła: tak samo przerobił Herdera „Der Wegweiser" w poemacie Razne pota".

Gaudy „poemat swój stworzył bez celu dydaktycznego, w duchu raczej wrogim, niż życzliwym dla społeczeństwa polskiego".

Ks. Alfons Mańkowski: *Z nad jezior mazurskich.* Wspomnienie z wycieczki krajo- i ludoznawczej. Poznań 1912. (Odbitka z *Pracy*).

W dobrze ułożonym tym opisie wycieczki znajdujemy pierwsze bodaj w literaturze polskiej wiadomości o osadach filiponów, sekciarzy rosyjskich. Profesor Hruszewśkyj uważa je za dowód, że aż do Prus Królewskich sięgała „Ukraina". Czy to Rusini, czy Rosyanie? Nasz autor uważa ich za „Moskali".

Bardzo charakterystyczny objaw prawosławia:

„Moskal dowiedziawszy się, żem kapłan katolicki, w szczerości opowiadania nic nie zmienił, ale choć go nie nawracałem, nie mógł się powstrzymać od zaznaczenia, że do śmierci wiernym pozostanie cerkwi greckiej. „Panie — rzekł — ta nasza wiara jest najpierwsza i najstarsza! Rzymski papa odstąpił od naszej wiary; u nas prawdziwa wiara" (str. 15).

Gorliwość w wierze pierwszorzędna. Ale na czemże polega ta wiara:

„Moskal" idący w uroczyste święto na połów ryb, zamiast do cerkwi, „zawstydził się, tłómaczył, że nie będąc zbyt zamożnym, idzie na połów ryb, ale zmówił już w domu wszystkie pacierze. I nuż dowodzi, że jest prawowiernym, bo przecież nosi krzyżyk. Mazurzy się z tego wyśmiewają, gdy widzą krzyżyk, ale to świętość! Choćby kto miał nieszczęście i umarł gdzieś niespodzianie w drodze, a znajdą przy nim taki krzyżyk (to mówiąc, wyciągnął z pod koszuli na piersi zawieszony krzyżyk), ten zostanie na cmentarzu uczciwie pochowany. Ja też zarost noszę i my wszyscy ruscy brodę mamy, tak jak Pan Jezus... czy Pan widzieli kiedy Pana Jezusa bez brody na obrazku? Nigdy! Żydzi nawet brody noszą, a my chrześcijanie nie mamy nosić?" (str. 8).

Dr. Józef Tumpach a Dr. Antoni Podlaha: *Bibliografie české katolické literatury naboženské od roku 1828. až do nynějši doby.* Část prvni. V Praze 1912, lex. 8-o, str. 480.

Na 80. rocznicę założenia *Časopisu Katolického Duchovenstva,* a 50. istnienia stowarzyszenia wydawniczego „Dědictvi svatého Prokopa", umy-

śliii księża doktorowie Tumpach i Podlaha, dwa filary czeskiego piśmiennictwa teologicznego, napisać i wydać historyę i bibliografię czeskiej literatury religijnej katolickiej. „Oficyalny“ też tytuł publikacyi brzmi: „Dějiny a bibliografie“. Część II., bibliografia, zaczęła jednak wychodzić wcześniej i tom jej pierwszy został zaraz rozesłany członkom Towarzystwa im. św. Prokopa, stanowiąc Nr. 55. wydawnictw „Dziedzictwa“.

Bibliografia ta posiada niezmierne znaczenie dla słowianoznawstwa, a obchodzi blizko polskich teologów, historyków Kościoła i kanonistów; zwracamy przeto na nią baczną uwagę, polecając ją, jako dzieło gruntownej, sumiennej pracy.

Tom I., który nam łaskawie nadesłano, obejmuje na 480 stronicach większej 8-ki następujące działy:

1) O teologii wogóle, 2) Pismo św. i prace z zakresu biblijnego, 3) Obrona i nauka wiary, 4) Filozofia, 5) Etyka; konfesyonał, 6) Ascetyka, 7) Pastoralna, 8) Pedagogia i katechetyka, 9) Homiletyka.

Pozostają zaś jeszcze do tomu II-go następne działy:

10) Prawo kościelne, 11) Socyologia i filantropia, 12) Patrologia, 13) Hagiografia, 14) Dzieje powszechne Kościoła, 15) Dzieje Kościoła czeskiego, 16) Liturgia, 17) Archeologia i sztuka kościelna, 18) Śpiew i muzyka, 19) Encyklopedya, czasopisma, almanachy i periodica.

Nie koniec na tem. Nastąpi coś nieocenionego: Biografie autorów w porządku abecadłowym — i na koniec:

rejestr szczegółowy imion i rzeczy do całego dzieła, a więc i do zapowiedzianej „Historyi czeskiej literatury teologicznej katolickiej do r. 1828“.

KRONIKA.

O historyę Kaszub. (Konkurs). Wydział kulturalny Straży ogłasza konkurs na napisanie popularnej historyi Kaszub pod następującymi warunkami:

Autor winien uwzględnić stopień oświaty czytelników na kaszubskiej ziemi, dla których historya przeznaczona, wiejskiego ludu — gospodarzy, rybaków i robotników — oraz drobnych mieszczan.

Praca powinna, nawiązując do dziejów całego Pomorza, przedstawić obszerniej historyę kaszubskiego ludu na obszarze Pomorza polskiego, w Prusiech Królewskich, oraz historyę tejże ziemi do dni dzisiejszych, położyć nacisk na stosunek do zakonu Krzyżackiego i zaznaczyć dążność do łączności z resztą Polski.

Pożądanem byłoby takie napisanie książki, by jej rozdziały tworząc, o ile to możliwe, skończoną całość, służyć mogły jako osobne odczyty.

Ponieważ książka ozdobiona ma być ilustracyami, winien autor dobór ich sam zaproponować.

Objętość pracy wynosić ma około 12 arkuszy druku, formatu ósemki.

Nagroda w sumie 800 marek przyznaną będzie przez sąd konkursowy, składający się z pp.: Bernarda Chrzanowskiego z Poznania, dra Ludwika Finkla, profesora uniwersytetu lwowskiego i prezesa galicyjskiej Macierzy Polskiej; prof. dra St. Karwowskiego z Poznania, ks. dra Kujota z Grzybna w Prusiech Królewskich i dra Fr. Schroedera z Poznania.

Prace należy przysyłać do 1. lutego r. 1914. pod adresem:

Bernard Chrzanowski w Poznaniu, Teatralna 3.

Wydział kulturalny Straży.

Zarząd:

B. Chrzanowski, Dr. F. Niegolewski, Dr. Fr. Schroeder, Dr. M. Seyda.

Zjazd katolicki w Lublanie. Dnia 23. sierpnia b. r. rozpocznie się w Lublanie słowieńsko-chorwacki zjazd katolicki. Ma on być potężną, na wielką skalę urządzoną manifestacyą sił zorganizowanych w południowej Słowiańszczyźnie na podstawie katolickiej.

Tymczasowo naszkicowany program zjazdu przedstawia się jak następuje:

D z i e ń 23. s i e r p n i a. Jest to dzień kształcącej się młodzieży i stowarzyszeń gimnastycznych, zorganizowanych na zasadach katolicko-narodowych. W ciągu dnia odbędą się zawody gimnastyczne stowarzyszeń »Orłów«. Prócz tego w wielkiej sali hotelu »Union« uroczysty komers na cześć przybyłych gości.

D z i e ń 24. s i e r p n i a. Punkt zborny uczestników o siódmej z rana na ul. Polańskiej, koło koszar obrony krajowej, dalej przed domem ludowym w ogrodzie Alojzijevišča przy ul. Cesarzowej Elżbiety i w ulicach sąsiednich. O 8-ej z rana ruszy pochód na plac zjazdowy, gdzie będzie odprawiona uroczysta Msza św. w obecności wszystkich biskupów słowieńskich i chorwackich. Udział wezmą wszystkie stowarzyszenia słowieńskie i chorwackie z chorągwiami. Ludność wszystkich ziem chorwackich i słowieńskich wystąpi w strojach narodowych. Po Mszy św. ofiarowanie narodu słowieńskiego i chorwackiego Matce Boskiej Niep. Pocz.

Po Mszy św. pochód na miejsce zebrania, gdzie o $^1/_2$ do 11. przed południem odbędzie się uroczyste zagajenie Zjazdu katolickiego. Zajmie ono czas do godziny 1-szej, poczem nastąpi obiad, odpoczynek i zwiedzanie miasta.

Wieczorem o 8-mej uroczyste przedstawienie w teatrze krajowym. Równocześnie w salach hotelu »Union« wielki raut muzyczno-wokalny ze współudziałem wszystkich stowarzyszeń śpiewackich słowieńskich i chorwackich.

P o n i e d z i a ł e k 25-g o s i e r p n i a. Dzień poświęcony obradom organizacyj oświatowych i walnemu zebraniu Związku chrześcijańsko - społecznego. Wieczorem wielki koncert w salach hotelu »Union«.

W t o r e k 26. s i e r p n i a. Wycieczka gości do Postojny, urządzona przez Stowarzyszenie turystyczne, celem zwiedzenia słynnych grot podziemnych. Narady sekcyj zjazdu, walne zgromadzenie »Orłów«, południowo-słowiańskiej organizacyi zawodowej związków rękodzielniczych i innych organizacyj katolickich. Na zakończenie dnia uroczyste posiedzenie plenarne zjazdu katolickiego. Następnie wielki uroczysty komers.

Ś r o d a 27. s i e r p n i a. Przed południem obrady sekcyj i walne zgromadzenie »Straży« słowieńskiej. Zakończenie zjazdu.

Poza programem zjazdu organizuje się wspólna wycieczka do uroczych okolic w północnej Krainie: do Vindgar, Bledu i Bohini.

Na Zjazd powyższy zapraszamy jak najuprzejmiej jako Gości Polaków. Miło nam będzie powitać na ziemi naszej przedstawicieli szlachetnego narodu polskiego, który w najcięższych warunkach zawsze wysoko dzierżył sztandar katolicyzmu i narodowości — i zawsze, wszystkiemi siłami, bronił dobytku swej na chrześcijańskich podstawach opartej kultury.

Uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby Gościom polskim uprzyjemnić pobyt na naszej ziemi. Idzie nam wielce o to, aby Polacy ujrzeli owoce naszej działalności, aby wywieźli z sobą właściwe pojęcie o pracy naszej i jej podstawach, o zasadach, jakiemi się kierujemy. Każdy, kto zechce przybyć, spotka się z dłonią serdecznie wyciągniętą. Oby wszystkich nas zjednoczyła i ogarnęła wielka myśl, jaka przyświeca Zjazdowi!

Za komitet organizacyjny:

P r e z e s:
Ks. dr. Josip Gruden,
kanonik kapituły katedralnej.

W i c e p r e z e s:
Radca komercyalny
Fran. Povše,
poseł do Sejmu i Parlamentu.

S k a r b n i k: *Anton Sušnik,* c. k. profesor.

S e k r e t a r z: *Ivan Štefé,* redaktor.

W L u b l a n i e, 26. kwietnia 1913.

Czeska kronika.

(mg) **Ćwierćwiecze „Klubu českých turistů“ w Pradze.** W r. 1888. d. 11. czerwca odbyło się pierwsze walne zebranie miłośników turystyki w Czechach i powstał »Klub czeskich turystów«. Na czele Towarzystwa stanął w pierwszym roku Wojciech N á p r s t e k, w drugim przewodnictwo objął radca szkolny, Jaromir Z d e n ě k, od roku trzeciego po dzisiaj kieruje klubem radca budownictwa, Vrat. P a s o v k ý. W d. 25 kwietnia b. r. miał klub dwudzieste piąte doroczne swe zebranie walne — jubileuszowe.

Klub posiada obecnie 56 oddziałów czyli kół, między innemi też w Wiedniu i Sarajewie. Członkowie otrzymują organ towarzystwa: *Časopis českých turistů* bezpłatnie. Obecnie liczy klub członków 5.300. Posiada już znaczny majątek własny, a w skład tej majętności wchodzą: schronisko na Zviezinie pod Król. Dworem, schronisko nad przepaścią Macochą na Morawach, naciekowe groty w Sloupsku z sąsiednimi gruntami, pawilon na Petřinie w Pradze, zwaliska zamkowe Frysztaju, widocznica na Kopaninach na Małoskalsku, widocznica na Dziadzie pod Berounem, Kurzowa na Czerchowie, domki na Tannaberku i na Hradku przy Domaźlicach i liczne schroniska małe w Czechach i po Morawach.

Turyści czescy posiadają bogatą książnicę w Pradze i czytelnię, zbiór map i planów podróżnych. *Časopis* rozwija się pięknie pod redakcyą prof. dra J e r z e g o G u t h a. Z map, wydanych przez klub, szczególne znalazła uznanie dokładna karta okolicy Pragi. Liczne są wydawnictwa klubu i liczne wykłady i odczyty z obrazami świetlnymi. Wielką zasługą klubu są »studentské nocleharny«, które ułatwiają ogromnie podróżowanie młodzieży szkolnej. Noclegowisk tych jest już 302 w Czechach i na Morawach, gościły w swych ścianach w 1912. roku 13.828 młodych turystów i użyczyły im 15.419 noclegów.

Corocznie urządza klub drzewko wigilijne (»Vánoční stromek«), z którego dochód płynie dla biednej dziatwy w zakątkach górskich, o której nie pamięta nikt, żaden związek ni Towarzystwo dobroczynne. W r. 1912. na ten cel szlachetny zdobył Klub turystyczny 3.300 K.

Piękne dzieło pięknie się rozwija.

(w) **Zjazd Federacyi czeskiej młodzieży akademickiej w Pradze,** którego obrady trwały kilka dni, miał poważny charakter. Na inauguracyi obecni byli przedstawiciele niemal że wszystkich organizacyi społecznych, towarzystw oświatowych, rektorowie uniwersytetu i politechniki, profesorowie i dziekani fakultetów uniwersytetu, wybitni działacze i posłowie polityczni, jako reprezentanci politycznych stronnictw czeskich i delegaci różnych stowarzyszeń akademickich, między innemi tutejszego Koła młodzieży polskiej, grupującej się w «O g n i s k u p o l s k i e m».

Sekcya słowiańska, w której wzięli udział, z wyjątkiem Rosyan, delegaci różnych stowarzyszeń słowiańskiej młodzieży akademickiej, wysunęła szereg wniosków, między innymi projekt utworzenia w łonie Federacyi czeskiej specyalnego Wydziału Słowiańskiego, złożonego z przedstawicieli poszczególnych organizacyi, a to w celu utrzymywania stałego kontaktu z młodzieżą słowiańską; dalej uchwalono domagać się zatwierdzenia na uniwersytecie praskim katedr poszczególnych literatur i języków słowiańskich.

Ogólnie zaaprobowano redagowanie specyalnego organu — *Věstnik Federace* — i urządzenie wystawy, którąby zobrazowała organizacyę akademicką, a przez to samo wykazała dotychczasowe jej braki pod każdym względem. Dodać należy, że w Czechach młodzież akademicka posiada kilka własnych poważnie redagowanych pism i organów.

Kulminacyjną częścią zjazdu Federacyi było zwołanie manifestacyjnego wiecu obywatelskiego, na którym podniesiono sprawę utworzenia drugiego uniwersytetu w Bernie na Morawach. W debatach wiecu zabrali głos: rektor uniwersytetu prof. V e j d o v s k ý, poseł dr T o b o l k a, prof. M a s a r y k, mo-

tywując społeczne, kulturalne i polityczne znaczenie uniwersytetu morawskiego, poczem uchwalono rezolucyę, wyrażającą żądanie społeczeństwa czeskiego utworzenia drugiej wszechnicy. W rezolucyi tej jest apel do delegacyi czeskiej w parlamencie, aby nie zapoznawała doniosłości tak palącej dla narodu sprawy.

Inna rezolucya poparła znów żądania pobratymców Słowieńców i Chorwatów, a mianowicie kwestyę uniwersytetu w Tryeście i nadania w Cislitawii praw państwowych uniwersytetowi w Zagrzebiu.

† **Václav Hladik,** powieściopisarz, zmarł w Pradze dnia 29. kwietnia, licząc lat 45. Zdolny i płodny pisarz, umiał pojąć kierunek nowoczesny i przystosować się do niego, nie popadając bynajmniej w ślepe hołdowanie modzie literackiej. Pierwszą jego książką było: Z lepší společnosti (1892.), a pierwszą powieścią była Třeti láska (Trzecia miłość, 1895.), dalej następowały: Trest (kara), Evžen Voldan, Valentinovy ženy, Vlnobití (falowanie), Dobyvatele (zdobywcy); ostatniem dziełem: Artuš. Miłe w czytaniu były jego fejletony w *Narodnich Listach,* których współpracownikiem był do ostatka.

Opisywał życie i obyczaje wyższych warstw towarzystwa czeskiego. W życiu publicznem specyalnością jego były zabiegi około podtrzymywania stosunków czesko-francuskich. Wydał w r. 1908. książkę: »O současné Francii«, powstałą ze zbioru fejletonów.

Dwa razy próbował się w dramacie: Nový život (1897) i Závrat (1903.).

Pismami swemi budził przywiązanie do »starej Pragi«, której był znawcą i wielbicielem.

Słowacka kronika.

„Sokoła“ słowackiego nie będzie. Donosiliśmy przed kilku miesiącami, że pewne grono polityków słowackich, zgrupowane około *Slovenskeho Dennika,* żywi nadzieję, że ucisk narodowości niemadiarskich pocznie słabnąć i że na początek pozostawioną będzie konstytucyjna wolność stowarzyszeniom. Postanowiono tedy założyć słowackiego »Sokoła«. Na pierwszy ogień miała iść osada słowacka, Petrovec, w Banacie. Wpisało się zaraz 59 chętnych kandydatów na członków. Po ośmiu miesiącach nadeszła odpowiedź z ministerstwa spraw wewnętrznych do urzędu w N. Sadzie, którą przytaczamy tu dosłownie:

Nr. 2824. ex 1913. »Do zwierzchności gminnej w Petrowcu. Załączone pisma należy doręczyć petentowi, nadmieniając, że Pan minister spraw wewnętrznych nie mógł zatwierdzić statutu, gdyż w myśl okólnika ministerstwa spraw wewnętrznych Nr. 1508 praes. z r. 1875. stowarzyszenie narodowościowe (t. zn. niemadiarskie) może być zorganizowane tylko jako stowarzyszenie literackie lub oświatowe. Nowy Sad, 2. maja 1913 r. (L. S.), podpis nieczytelny, główny »służny« (»föszelgabiró«).

A zatem stowarzyszenia gimnastyczne wolno mieć tylko Madiarom! Swoją drogą, gdy Słowacy chcą założyć stowarzyszenie »literackie lub oświatowe«, także się odmawia zatwierdzenia statutu — bo »założyciele nie dają rękojmi, że będą dążyli do celów, w statucie wyznaczonych«.

Słowieńska kronika.

Niemcy i Włosi w Tryeście i Pobrzeżu zawarli kartel na wybory sejmowe przeciw Słowieńcom. Wyborców niemieckich ma być około 1.600. Dotychczas ustanawiali we wszystkich okręgach swoich t. zw. »Zählkandidaten«, obecnie jednak wydał Klub niemiecki w Tryeście odezwę, wzywając wyborców niemieckich, żeby oddawali głosy na kandydatów liberalnej partyi włoskiej: Okoliczności, jakie nastają po wojnie bałkańskiej nietylko na Bałkanie, ale też na wybrzeżu Adryatyku, zmuszają Niemców podać rękę Włochom przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi słowiańskiemu. Niemiec sprzymierzy się przeciw Słowianinowi z kimkolwiek bez namysłu, nawet z Włochem, któremu swoją drogą nie pozwoli założyć wydziału prawniczego ani w Wie-

dniu, ni w Insbruku, ni w tymże Tryeście!

Chorwacka kronika.

Jubileusz możliwy tylko w Austryi. Splicka *Sloboda* wydała dnia 30. kwietnia specyalny numer na uroczystość 30-letniego jubileuszu ustawy z 30. kwietnia 1873 r. o budowie kolei żelaznej ze Splitu przez Knin do granicy dalmacko-chorwackiej — na którą-to linię kolejową Dalmacya czeka dotychczas napróżno!

(w) **Seminaryów nauczycielskich w Chorwacyi i Slawonii** w r. 1911/12 było ogółem sześć, w tej liczbie 3 krajowe, a mianowicie w Zagrzebiu, Petrynii i Osijeku i 3 wyznaniowe — w klasztorze Sióstr miłosierdzia w Zagrzebiu, serbskie w Karlowcu i Pakracu. Obecnie i kobiety mogą być zapisane do zakładów męskich, a przy liceum żeńskiem w Zagrzebiu zaprowadzono kursy pedagogiczne. Sił nauczycielskich w owych zakładach było 97: w Zagrzebiu w obu seminaryach 30, w liceum żeńskiem 24, w Petrynii 12, w Osijeku 14, w Karlowcu 10, w Pakracu 7. Liczba słuchaczów wynosi ogółem 704: w Zagrzebiu w seminaryum krajowem 140, w Zakładzie klasztornym 198, w liceum 75, w Petrynii 62, w Osijeku 106, w Karlowcu 64, w Pakracu 59. Statystyka wyznaniowa wykazuje cyfry: katolików 509, prawosławnych 174, unitów 10, ewangielików 7 i izraelitów 4. W kierunku nauczycielskim kształcą się przeważnie dzieci urzędników, kupców, a więc ze sfer mieszczańskich. Z ogólnej liczby tylko 102 kandydatów nauczycielskich pochodzi z ludu; jest tu również 8 obcokrajowców, wśród nich 1 Czech.

(w) **Chorwackie stare odpisy w bibliotece Watykańskiej** odszukał Iv. Milčetić. Są onewy szczególnione pod sygnaturą «Cod. Slavicus, Lingua Chroatica». Jeden z rękopisów nosi tytuł: «L'Osmano. Poema in lingua Illirica dell Illmo Sig-r Giovanni di Franco Gondola, Gentilhuomo di Raguza...» Jest to odpis poematu Gundulića, dokonany przez Martellini'ego w r. 1667. Drugi rękopis jest odpisem poematu Palmotića — «Kristijada» i jest wcześniejszy, niż pierwsze drukowane wydanie owego dzieła. Do r. 1863, był on w posiadaniu Stjepana Gradića. Przepisywacz nie podpisał tu swego nazwiska.

(w) **Matica Dalmatinska** z siedzibą w Zadarze — chorwackie Towarzystwo wydawnicze, na dorocznem zebraniu daje sprawozdanie z ubiegłego roku swej działalności. Powstała ona w r. 1862 a projekt założenia instytucyi datuje się od r. 1849, a więc za czasów bana Jelačića i mianowania biskupem Strossmayera, owych szczerych patryotów i wybitnych pracowników na polu odrodzenia Chorwacyi. «Matica» w ciągu 50-ciu lat swej egzystencyi kierowała się hasłem, jakiem powitał niezapomniany biskup założenie Towarzystwa: «naród nasz w Chorwacyi budzić ze snu i martwoty, rozwijać jego siły i zdolności drogą oświaty, aby poznał, kim był dawniej i czem ma być dzisiaj». Towarzystwo po dziś dzień, choć istnieją już organizacye szkolnictwa, spełnia zadania oświatowe, uzupełniając w ten sposób brak w Dalmacyi wyższej instytucyi naukowej.

Ubiegły rok 1912. wykazuje dorobek Maticy w postaci kilkunastu wydanych nowych dzieł w zakresie literatury, historyi nauk przyrodniczych etc. Między innemi wydano książkę dra Petra Karlića: «Kraljskì Dalmatin 1806—1810», gdzie autor opracował fragment historyi Dalmacyi za czasów rządów francuskich, posiłkując się nowemi źródłami; są tu również ciekawe wiadomości o istniejącej podówczas prasie chorwackiej, która wskutek swej efemeryczności była dotychczas zapoznana.

Najpopularniejszą książką «Maticy» jest zbiór pieśni narodowych «Narodna pjesnarka», której rozchodzi się już siódme wydanie, każde po kilka tysięcy egzemplarzy. Dawniejsze opracowanie «Pjesnarki» Pavlinovića zostało obecnie uzupełnione nowym materyałem; zredagował książkę i napisał wstęp o pieśniach narodowych dr Branko Drechsler.

Na zasadzie umowy o zamiennych wydawnictwach z «Macierzą Chorwacką» Towarzystwo wydało swym nakładem dramat Ivo Vojnovića «Gospodja sa suncokretom», pod firmą zaś «Macierzy Chorwackiej», jako wydawnictwo «Macierzy Dalmatyńskiej» wyszła książka Nazora «Hrvatski Kraljevi» — rodzaj poetyckich rapsodów historycznych z przeszłości Chorwacyi.

Na rok 1913. Matica posiada już kilka rękopisów do druku treści historycznej i naukowej. W najbliższym czasie ma zamiar wydać dzieło dra Branka Drechslera: «Povijest književnosti do XIX vijeka», «O uzgoju» (o wychowaniu) prof. Ivana Scherzera — i «Oceanografię» prof. Bože Cvjetkovića.

Z demografii bośniackiej. Obok ogólnego wzrostu ludności uderza tem bardziej depopulacya pewnych okręgów, którym ludności ubywa. Z okręgu bihaczskiego wyemigrowało wielu muzułmanów do Turcyi; z trawnickiego trwa stała emigracya do Dalmacyi, a zwłaszcza z ciążących silnie ku Dalmacyi powiatów Lievno i Županjac.

Do Ameryki emigruje się najbardziej z okręgu mostarskiego, zwłaszcza z powiatów Ljubuški, Trebinje, Ljubinje i Gacko. Ogółem wynosiła emigracya, o ile sprawdzono ją przy ostatnim spisie ludności (co oczywiście zrobić da się tylko w stopniu bardzo niedostatecznym), 50.280 głów.

Najrzadziej zaludnione są powiaty: Glamoč, gdzie wypada 13·42 mieszkańców na klm² i Kladanj z gęstością 15·68.

Gęstość zaludnienia po miastach przedstawia się, jak następuje:

Na kilometrze kwadratowym mieszkańców liczy Sarajewo 3993·76, Mostar 1024·50, Tuzla 726·64, Banjaluka 308·33 — a taki Bihać ledwie 50·24, Trawnik 41·45.

Ze statystyki wyznaniowej w Bośni. Najliczniejszem jest prawosławie, liczące 825.418 wyznawców, t. j. 43·49% ogółu ludności; na drugiem miejscu stoją wyznawcy Proroka z liczbą 612.137, t. j. 32·25%, a katolicy zajmują dopiero ostatnie miejsce: 434.661, t. j. 22·87% (stojąc za to na pierwszem miejscu co do inteligencyi).

Prawosławnych najwięcej na północy: w okręgu bihaczskim stanowią 54·77% ludności, w banialuckim 58·51%, w tuzlańskim 43·06%. Muzułmanie osiedleni najgęściej na wschodzie okręgów: sarajewskiego 46·04% i tuzlańskiego 41·75%; w północno-zachodnim kącie okręgu bihaczskiego stanowią 39·68%. Żywioł rzymsko-katolicki najliczniejszy jest w okręgu mostarskim, 41·95%, tudzież w trawnickim 36·62%.

Według powiatów najbardziej prawosławnym jest powiat Bosanska Dubica, bo 82·94%; najbardziej muzułmańskim powiat Cazin 78·58%, a najbardziej katolicki Ljubuški 92·69%.

W trzech powiatach: Brcek, Bugojno, Gradač, równoważą się wszystkie trzy wyznania ilościowo.

Żydów — »szpaniolów«, typu hiszpańskiego — jest w całym kraju 0·62% ogółu ludności; najwięcej w okręgu sarajewskim, bo 2·51% zaludnienia, który to odsetek wzrasta w samem mieście Sarajewie do 13·32%.

Po miastach najwięcej jest muzułmanów, gdyż 141.225, t. j. 50·76%; na drugim szczeblu ilościowym ludności miejskiej stoją katolicy: 68.113, t. j. 24·49%; prawosławni najmniej trzymają się miast, licząc w nich tylko 55.416 głów, t. j. 19·92%. Muzułmanie posiadają absolutną większość w 46 gminach miejskich, katolicy zaledwie w pięciu (Fojnica, Kreševo, Bosn. Brod, Vareš i Jajce); prawosławni tylko w jednem mieście, w Drvarze. W 14 gminach miejskich, pomiędzy któremi są cztery miasta powiatowe (Sarajewo, Banjaluka, Mostar i Trawnik) nie rozporządza żadne wyznanie absolutną większością.

W ostatnich latach 15 przybyło najwięcej katolików, dzięki silnej immigracyi z zewnątrz (rodziny urzędnicze, przedsiębiorcy austryaccy), a najmniej muzułmanów, którzy emigrowali zresztą systematycznie pod panowanie sułtańskie.

Albańczycy pod Zadarem, mieszkańcy osady, zwanej też dotychczas »Arbanasi«, są potomkami

emigrantów z połowy XVIII. w. Gdy biskup Baru, Vinko Zmajević, przenosił się wówczas na katedrę zadarską, zabrał z sobą 12 Albańczyków i osiedlił pod samym Zadarem; kilkunastu innych osadził następnie wzdłuż Boki kotorskiej. Dziś potomstwo tych przybyszów liczy się na tysiące. Na zewnątrz Chorwaci, używają jednak w domu języka albańskiego w tej formie, jaką posiadał na stopniu swego rozwoju w połowie XVIII. w. Nabożeństwo mają głagolickie, w szkołach językiem wykładowym jest chorwacki, ale uczy się też albańskiego; kazań słuchają chorwackich. Gmina zadarska oddziaływa atoli na tę podmiejską osadę, a niższe warstwy mieszkańców Arbanasów włoszczyły się sporo i włoszczą dotychczas, podczas gdy inteligencya zaliczała się i zalicza do obozu chorwackiego. Odznaczyli się w walce przeciw wpływom włoskim księża tamtejsi, Mate Vukić i Jose Krstić i żyjący jeszcze Mije Čurković. Najbardziej atoli odznaczał się w ostatnich czasach Pavao Luca Relja, zacięty »prawasz« jeszcze od roku 1885., który nieraz przecierpiał sporo za chorwackie prawasztwo, a teraz... stoi na czele narodowego ruchu albańskiego pod Zadarem, jakkolwiek ani nawet dzieci swych nie wyuczył, był mowy albańskiej. *Hrvatska Kruna* nie umie sobie tego wytłumaczyć inaczej, jak intrygą włoską.

Bułgarska kronika.

Z przemysłu i handlu bułgarskiego. Bułgarya czyni ciągle postępy i kroczy na czele państw bałkańskich, bo społeczeństwo i państwo, słowem całe życie publiczne oparte jest na zdrowych zasadach ekonomicznych. W ciągu 33 lat niepodległości wyrosło pokolenie o większych wymaganiach kulturalnych, a rozporządzające też większymi środkami materyalnymi. Dawna patryarchalna wymiana przemysłu domowego ustępuje coraz bardziej wytworom fabrycznym, krajowym i zagranicznym, a w miarę popytu wzrasta ilość zakładów przemysłowych. W r. 1911. było w Bułgaryi zakładów takich 261 z kapitałem zakładowym 63 milionów franków. Robotników było w owym roku 16.770, których zarobek roczny przenosił sześć milionów franków. Najbardziej rozwiniętemi gałęziami przemysłu są: młynarstwo i tkactwo, wogóle przemysł włóknisty. Te gałęzie doprowadzono do znacznego stopnia rozwoju, toteż zdobyły sobie rynki całego Bałkanu.

Handel eksportowy zorganizowany jest dobrze i prowadzony trybem europejskim; ale handel wewnętrzny, krajowy, trzyma się jeszcze dawnych prymitywnych metod. Wielkie firmy (en-gros) kupują towar za granicą na kredyt 3—6—11 miesięczny i odstępują go kupcom drobniejszym także na kredyt, a ci odsprzedają publiczności znowu na kredyt. Wypłaty uskutecznia się dwa razy na rok: pod jesień po żniwach i późną wiosną po strzyżeniu owiec i sprzedaniu wełny. Sprzedaży wszelkiej dokonuje się z reguły tylko na jarmarkach i targach. Zmieniają się te zwyczaje handlowe pod wpływem nowych warunków, sprowadzonych przez budowę kolei żelaznych; tak np. niemal w każdej większej wsi jest już jakiś sklepik korzenny i często drugi z towarami t. zw. galanteryjnemi — ale każdy choć nieco znaczniejszy obrót pieniężny, choćby nawet większy zakup w sklepie, dokonuje się jeszcze tylko w dzień targowy.

Druk ukończono 3-go czerwca 1913.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.

„MUSEION“

miesięcznik poświęcony literaturze i sztuce

wychodzi w Krakowie pod redakcyą Ludw. Hieronima Morstina. Wydawcy: Władysław Kościelski i L. H. Morstin.

Pomieszcza utwory prozą i wierszem, oryginalne i tłómaczone z zakresu piśmiennictwa polskiego i literatur obcych, malarstwa, rzeźby, muzyki i architektury przy współpracownictwie najwybitniejszych autorów polskich i obcych. Ze względu na wiekowe powinowactwo polskiej umysłowości z cywilizacyą Rzymu i tych literatur, które z rzymskiej wyrosły, pismo zamieszcza w przekładach i transkrypcyach świetne wzory romańskiej kultury, objawionej w pieśni, prozie i filozofii.

Prenumerata „Museionu“

wynosi rocznie w Galicyi kor. 30, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem marek 25, w Królestwie Polskiem w Warszawie rubli 12, z przesyłką poczt. rubli 13. — Półrocznie kor. 15, marek 12·50, rubli 6, z przesyłką pocztową rubli 6·50.

Prenumeratę przyjmuje Administracya: Kraków, ulica Karmelicka L. 13. -- Na Królestwo Polskie i Cesarstwo Księgarnia Gebethnera i Wolfa w Warszawie.

Adres Redakcyi: Kraków, ul. Karmelicka L. 13.